

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWANY Z ZASIŁKU MINISIERSTWA PRACY I OPIEKI SPOŁECZNEJ

WYDAWCA:

ZARZĄD MIEJSKI M.ST. WARSZAWY—RESORT ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ — WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ

ROK II (VI) MARZEC — KWIECIEŃ — 1947 R. Nr 3—4

Cena egzemplarza zł. 30.—

TREŚĆ:

Adres redakcji i administracji:

WARSZAWA, — BAGATELA 10, VI piętro

Prenumerata roczna 200 zł. Cena egzemplarza 30 zł.

OPIEKUN SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM OPIEKI SPOŁECZNEJ

NR 3-4 MARZEC — KWIECIEŃ — 1947 ROK II (VI)

Jan Starczewski

Problem ludnościowy w Polsce

I.

Proces starzenia się narodu.

Stosunkowo bardzo mało uwagi poświęca się w Polsce zagadnieniom, które określane są mianem ludnościowych, lub populacyjnych.

Tymczasem zagadnienia te stają się w naszej obecnej — tak bardzo wskutek minionego kataklizmu, — zmienionej rzeczywistości — zagadnieniami szczególnie doniosłej wagi.

Sprawami populacyjnymi muszą interesować się i badać je pracownicy wszystkich dziedzin życia państwowego i społecznego. Autorzy planów gospodarczych muszą mieć świadomość z jednej strony, na jakie siły ludzkie można liczyć przy ich realizacji, — z drugiej zaś, — jaka będzie liczba poszczególnych grup tych, którzy mają stać się użytkownikami, bądź konsumentami zamierzonych osiągnięć. Dowództwo obrony narodowej nie może opracować projektów wojskowych bez dokładnych danych o potencjale ludnościowym kraju. Zagadnienie rozwoju ludnościowego musi przestudiować oświatowiec, planujący rodzaje, liczbę i rozmieszczenie szkół, ubezpieczeniowiec — kalkulujący wysokość składek i rent i t. p.

Lecz w sposób szczególny omawiana sprawa powinna interesować pracowników służby społecznej.

Chciałbym rzucić trochę światła na wspomniany problem w Polsce. Temat to obszerny i skomplikowany — nie sposób więc wyczerpać go w krótkim artykule. To też ograniczam się z konieczności do kilku najważniejszych zagadnień.

Zacznijmy od wskazania na błąd popełniany zazwyczaj przy szacowaniu zjawisk populacyjnych. Ocenę sił narodu w poszczególnych okresach jego rozwoju, a także porównanie sił różnych państw opiera się bardzo często li tylko na podstawie zestawień liczb ludności.

Liczba ludności jest niewątpliwie okolicznością ważną, ale nie jedyną. Nierównie ważnym jest zagadnienie, jaki jest skład ludności t. zn., jaki jest odsetek starców, młodzieży, — jaka jest dynamika rozrodu i t. p.

Naród, w którym dzięki poprawie stanu zdrowotnego, podniesieniu dobrobytu, oświaty i kultury, przeciętny okres trwania życia obywateli przedłuża się, — ma w konsekwencji coraz większą liczbę starców. Oczywiście starcy ci przestają być produktywnymi w procesach gospodarczych, a przeciwnie stają się ciężarem. W miarę wzrastania odsetka starców mówimy o coraz większym „starzeniu się" danego narodu. Gdy zaś równocześnie ze wzrastaniem liczby starców — liczba narodzin nie tylko nie wzrasta, a przeciwnie spada — proces starzenia się narodu postępuje w bardzo szybkim tempie.

Stąd rodzi się podział na narody „stare" i „młode". Stąd też i wniosek, że naród choć mniej liczebny lecz młody może okazaś się silniejszym od innego większego — ale za to „starego" t. j. obarczonego wielką liczbą starców.

Dla zobrazowania żywotności narodów posługujemy się wykresami. Układa się mianowicie warstwice odpowiadające liczbom obywateli państwa w poszczególnych grupach wieku. Na spodzie umieszcza się pierwszy rocznik, po tym coraz starsze Ponieważ z wiekiem są one coraz mniej liczebne — powstaje w ten sposób rodzaj piramidy — na czubku której znajduje się. jako ostatnia, — warstwica obrazująca liczbę najstarszych obywateli.

W młodym narodzie wykres jego składu ludnościowego ma szeroką podstawę. Gdy w miarę starzenia się narodu liczba na-

rodzin maleje, a rośnie liczba starców podstawa „piramidy" zwęża się. Powstają wówczas jakby szczerby, które przesuwać się będą coraz bardziej w górę w miarę przechodzenia danych roczników do coraz starszych.

Podobne szczerby powstają, gdy następuje nagły większy ubytek ludności w pewnych rocznikach, np. wskutek wyginięcia na wojnie dużej liczby młodzieży — wskutek wyjazdu większych transportów emigrantów i t. p., wówczas bowiem warstwice obrazujące roczniki, które zmniejszyły się liczebnie, odpowiednio się skracają.

I odwrotnie — powstałe szczerby wyrównują się, gdy następuje powrót reemigrantów do kraju — bądź, gdy napływają emigranci z innych państw.

W świetle wyników spisu 1931 r. Polska była państwem „młodym".

Ocena procesów ludnościowych w Polsce zarówno w poszczególnych okresach naszej przeszłości, a także w chwili obecnej jest utrudniona, nie dysponujemy bowiem bardziej wyczerpującymi danymi statystycznymi.

Na podstawie jednak spisu przeprowadzonego w dniu 9 grudnia 1931 r. możemy odtworzyć obraz układu ludnościowego Polski w tym czasie.

Spis ludności pozwolił stwierdzić, że w dn. 9.XII.1931 r. skład ludnościowy Polski był następujący: (Tabelka patrz strona 100).

Dane o składzie ludności zobrazowane zostały w sposób graficzny na wykresie, który znajdzie czytelnik na str. 101.

Jak z zestawienia, oraz wykresu wynika Polska miała w 1931 r. znaczny odsetek dzieci i młodzieży, a niewielki starców. Ale wykres ujawnia dość pokaźne szczerby. Tak więc widzimy, że liczba małoletnich w wieku 10 — 14 była w 1931 r. mniejsza od grupy w wieku 15 — 19 lat, — 20 — 24 lat, a nawet 25 — 29. W normalnym rozwoju ludnościowym powinno być odwrotnie: roczniki młodsze powinny być liczebniejsze od starszych.

Powód powstania omawianych szczerb da się łatwo ustalić.

To skutki wojen w okresach 1914 — 1920, gdy gwałtownie zmalała wówczas liczba urodzin, równocześnie zaś zwiększyła się śmiertelność niemowląt.

Dzieci urodzone w okresie wojen miały w 1931 r. 10 — 16 lat. Mała liczebność tych roczników spowodowała właśnie szczerbę uwidocznioną na wykresie — szczerbę, która z upływem czasu przesuwa się coraz bardziej ku górze.

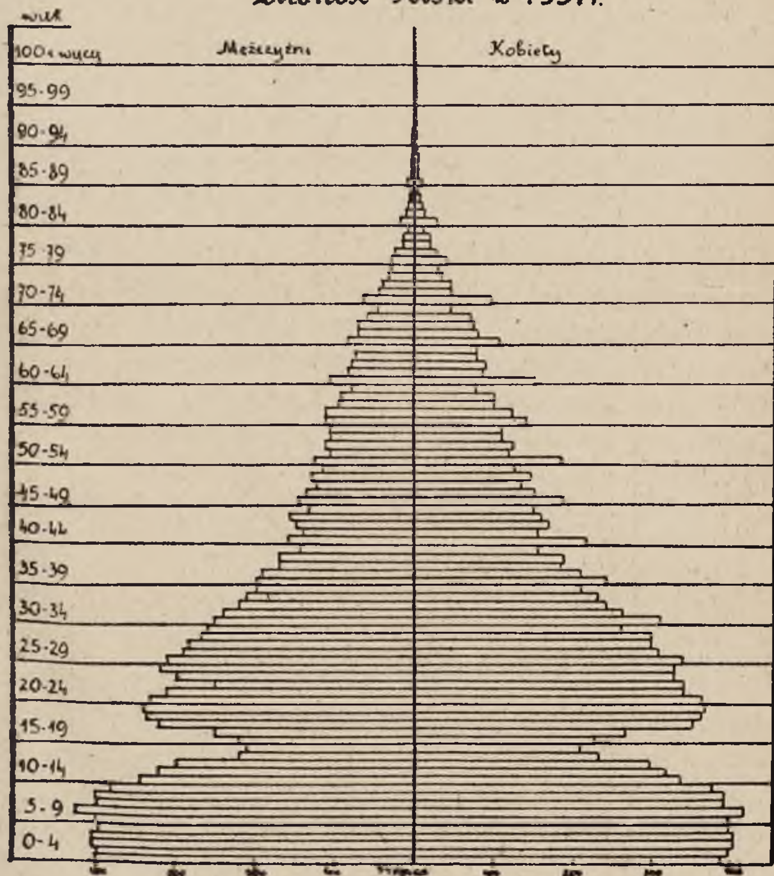
Wykres sygnalizuje tworzenie się następnej szczerby. Oto suma warstwic obrazujących liczbę dzieci w wieku 0 — 4 lat równa się sumie warstwic ludności w wieku 5 — 9 lat. Tymczasem dla utrzymania normalnego rozwoju ludnościowego powinna być ona o wiele większa. W tym bowiem stanie rzeczy,

Roczniki *)	czyli w 1931 w wieku	Razem	w tym mężczyzn	w tym kobiet
		31.915,779	15.427,502	16.488,277
1931 — 1927	0 — 4	3.982,094	2 020,042	1.962,052
1926 — 1922	5 — 9	3.966,815	2.005,113	1.961,702
1921 — 1917	10 — 14	2.777,185	1.404,785	1.372,400
1916 — 1912	15 — 19	3.035,997	1.473,705	1.562,292
1911 — 1907	20 — 24	3.221,124	1.513,733	1.707,391
1906 — 1902	25 — 29	2.922,892	1.416,906	1,505,986
1901 — 1897	30 — 34	2.384,037	1.119,394	1.264,643
1896 — 1892	35 — 39	1.870,281	879,679	990,602
1891 — 1887	40 — 44	1.600,107	741,516	858,591
1886 — 1882	45 — 49	1.386,764	649,787	736,977
1881 — 1877	50 — 54	1.209,661	557,745	651,916
1876 — 1872	55 — 59	1.043,131	493,957	549,174
1871 — 1867	60 — 64	916,011	419,839	496,172
1866 — 1862	65 — 69	711,843	333,184	378,659
1861 — 1857	70 — 74	469,671	213,325	257,346
1856 — 1852	75 — 79	221,287	100,994	120,293
1851 — 1847	80 — 84	108,614	46,492	62,122
1846 — 1842	85 — 89	39,507	17,110	22,397
1841 — 1837	90 — 94	13,723	5,548	8,175
1836 — 1832	95 — 99	4,774	1,929	2,845
1831 i wcześniejsze	100 lat i więcej	2,617	1,160	1,457
niewiadomy		27,644	12,559	15,085

*) nie podaję w zestawieniu danych o poszczególnych rocznikach ludności, a jedynie o każdych pięciu kolejnych razem. Natomiast wykres obrazuje liczebność poszczególnych roczników.

jaki zobrazowany jest na wykresie, — wobec dużej śmiertelności niemowląt i dzieci małych,—pierwsze pięć warstwic, wyrażające się w 1931 roku liczbą 3.982.094 po upływie pięciolecia — przesunęły się w górę liczbą o wiele mniejszą. Innymi słowy liczba dzieci w wieku 5 — 9 lat była w 1936 o wiele mniejsza od liczby dzieci w wieku 10 — 14 lat.

Są to wyraźne sygnały, ostrzegające o postępującym procesie starzenia się. Zwraca dalej uwagę, że poszczególne warstwice na wykresie — dość szybko zmniejszają się. Wskazuje to na to,



że stosunkowo wielu ludzi w Polsce wymiera w młodym wieku i nieduży odsetek dożywa późnej starości.

A dalej widzimy, że liczba żeńskiej części ludności — niższa w młodszych rocznikach — poczynając od 15-tego wzwyż — przekracza liczbę mężczyzn.

Obserwacje nasze potwierdzone są innymi obliczeniami statystycznymi. Wskazują one na to, że przeciętny okres trwania życia w Polsce wynosił w 1931 r. 49,8 lat, przy czym przeciętna trwania życia mężczyzny wynosiła 48,2 lat, kobiety zaś 51,4 lat.

Mimo tych szczerb zarówno istniejących, jak dopiero powstających w najmłodszych rocznikach — Polska w 1931 r. była narodem stosunkowo młodym, a w każdym razie o wiele młodszym od innych narodów Europy (por. zestawienia na str. 104).

Z kolei trzeba ustalić, że:

Narody Europy szybko się starzeją.

Wydawaćby się mogło, że wzrastająca liczba ludności Europy powinna być raczej dowodem jej młodości i dużej rozrodczości. Wszak wzrost liczby ludności jest bardzo szybki. Gdy w 1650 r. było w całej Europie 100 milionów mieszkańców — w 1850 r. liczba ludności wynosiła 187 milionów. Druga połowa ubiegłego stulecia dała dalszy przyrost 135 milionów (czyli do 401 milionów). W ciągu pierwszych 37 lat obecnego stulecia przybyło 136 milionów mimo, że w międzyczasie wiele milionów pochłonęła wojna 1914 — 18 r. Tak więc w 1937 r. ludność Europy wynosiła około 537 milionów.

W rzeczywistości odsetek urodzin stale maleje. Jeśli mimo to ludność Europy zwiększyła się i nadal zwiększa — to dzieje się tak w dużym stopniu, dzięki temu, że czasokres trwania życia europejczyków stale się przedłuża.

Wszak przeciętna trwania życia wynosiła np. w dawnej Galicji w latach 1870 — 1880 — zaledwie 27,8 lat. Szwecja ma dziś przeciętną 64,3 lata, gdy jeszcze w latach 1871 — 1880 przeciętna życia wynosiła tam tylko 47 lat.

A równocześnie w Indiach życie hindusa trwa obecnie przeciętnie zaledwie 26,7 lat.

Przedłużanie czasu trwania życia zawdzięczamy olbrzymim postępom medycyny, która pozwoliła zwalczyć wiele chorób, a przede wszystkim nadmierną śmiertelność niemowląt. Niemałą też rolę obok medycyny odegrała poprawa warunków bytowania ludności, postęp gospodarczy, krzewienie oświaty, kultury i t. d.

Ale możliwości przedłużania życia człowieka nie są nieograniczone. W krajach, gdzie trwa ono dziś przeciętnie ponad 60 lat, może uda się przedłużyć jeszcze o kilka lat, ale w końcu będzie osiągnięty kres tych możliwości i wówczas ludność Europy zacznie stopniowo zmniejszać się.

Chyba, że wzrośnie w międzyczasie bardzo znacznie liczba urodzin. Alc na to niebardzo się zapowiada. Jak bowiem wspomniałem, stopa urodzin od dłuższego czasu zmniejsza się stale.

Urodzenia i zgony w Europie.

(na 1.000 mieszkańców)

	1871/80	1901/10	1924/27	1928/30*)	1934/35*)	1936/37*
Urodzenia	38,9	35,1	27,3	23,2	20,9	20,2
Zgony	29,6	22,8	15,6	14,9	13,7	13,9
Przyrost natur.	9,3	12,3	11,7	8,3	7,2	6,3

Proces starzenia się Europy nie jest równomierny. Jedne narody zestarzały się bardziej — inne mniej. Jedne wcześniej — inne później odczuły skutki swej starości. Zamieszczone na str. 8 liczby są ciekawą ilustracją rozwoju ludnościowego niektórych państw Europy.

Jak z liczb na str. 104 podanych wynika Angia miała w latach 1876 — 85 34,2 urodzin na 1000 mieszkańców i przyrost naturalny 14,2 . W 1937 r. odsetek urodzin wyrażał się już tylko liczbą 14,9 (a więc 2½ razy mniej) przyrost zaś naturalny 2,5

*) Bez Z. S. R R.

Rozwój ludnościowy niektórych państw Europy. (Dane Gł. Urz. Stat.).

		Urodzenia, zgony, przyrost naturalny (na 1000 mieszkańców)				Rozwój ludności w ogólnych liczbach (w miljonach)			Rozwój ludności według grup wieku (w odsetkach)				Przeciętna długość życia		
		1876/85	1908/13	1933	1937	1850	1910	1930	grupy wieku	1880	1910	1930			
Anglja	urodz.	34,2	24,9	14.4	14,9	20,8	40,8	44,8	0—14	36,5	30,8	24,2	1871/80	1910/12	1930/32
	zgony	20,0	14,1	12,3	12,4				15—49	49,1	53,2	53,2	43,0	53,4	60,8
	przyr.	14,2	10,8	2,1	2,5				50 - 64	9,8	10,8	15,2			
									65 i w.	4,6	5,2	7,4			
Francja	urodz.	24,9	19,5	16,2	14,7	36,4	41,5	41,8	0—14	26,7	25,8	23,0	1877/81	1908/13	1928/33
	zgony	22,5	18,6	15,8	15,0				15—49	50,7	51,3	51,6	42,1	50,4	56,7
	przyr.	2,4	0,9	0,4	—0,3				50—64	14,5	14,5	16,1			
									65 i w.	8,1	8,4	9,3			
Holandja	urodz.	35,9	29,1	20,8	19,8	3,0	5,8	7,9	0—14	35,1	34,5	30,6	Brak danych (w 1931 szacowano długość życia na ok 54 lat)		
	zgony	22,7	13,9	8,8	8,8				15 - 49	47,6	49,0	51,3			
	przyr.	13,2	15,2	12,0	11,0				50—64	11,8	10,4	11,9			
									65 i w.	5,5	6,1	6,2			
Niemcy	urodz.	38,0	29,5	14,7	18,8	35,9	64,9	64,3	0 – 14	35,6	34,0	24,1	1871/81	1910/11	1932/34
	zgony	25,8	16,5	11,2	11,7				15 – 49	48,6	50,6	54,1	37,0	49,1	61,3
	przyr.	12,2	13,0	3,5	7,1				50—64	11,1	10,5	14,7			
									65 i w.	4,7	4,9	7,1			
Szwecja	urodz.	29,8	24,4	13,7	14,3	3,5	5,5	6,1	0 14	32,6	31,7	22,2	1871/80	1911/15	1931/35
	zgony	17,8	14,0	11,2	12,0				15 - 49	48,6	47,6	54,4	47,0	57,9	64,3
	przyr	12,0	10.4	2,5	2,3				50 – 64	12,9	12,3	14,2			
									65 i w.	5,9	8,4	9,2			
										1900	1921	1931			
Polska	urodz.	Brak danych	38,9*)	26,5	24,9	13,6	28,9	31,2	0 - 14	39,3	35,4	33,4	1927		1931/32
	zgony		22,4*)	14,2	14,0				15—49	47,7	49,7	51,8	45,9		49,8
	przyr.		16,5*)	12,3	10,9				50 – 64	9,4	10,7	9,9			
									65 i w.	3,6	4,2	4,9			

*) w granicach z dn. 1.1.1938.

(a więc przeszło 5½ razy mniej). Gwałtownie zmniejszył się odsetek dzieci, równocześnie zaś wzrósł odsetek starców.

Podobne zjawisko, choć w różnych skalach obrazują liczby z innych państw. Zwraca natomiast uwagę harmonijny rozwój ludnościowy w Holandii. Dość wysoki współczynnik urodzin— b. niski zgonów — wysoki odsetek dzieci — mały starców. Tak więc Holandia powiększyła znacznie liczbę swej ludności — 3 miliony w 1850 — 7,9 w 1930 — zachowując młodość narodu.

Przyrost w innych krajach jest równoznaczny z postarzaniem się narodów. Szczególnie jaskrawo zjawisko to wystąpiło w Niemczech *).

Proces starzenia się Europy trwa i trwać będzie nadal.

Znów sięgnijmy do przykładu Anglii. W 1900 r. liczba dzieci w wieku do lat 15 stanowiła 32,5% ogółu ludności. W tym samym czasie starców **) było 6,2%. A więc liczba dzieci była pięciokrotnie większa niż starców.

W 1931 r. odsetek dzieci zmalał do 24,2% — starców zaś wzrósł do 9,6%. Według zaś przewidywań statystyków angielskich — w 1971 r. liczba dzieci stanowić będzie zaledwie 16,5% ogółu ludności — starców zaś będzie 20,8% ogółu ludności. Tak więc liczba starców **przewyższy liczbę dzieci.**

Dodajmy przytym, że skutki starzenia się Anglii spowodują zmniejszanie się ogólnej liczby jej ludności — a to poczynając już od 1951 r.

Obliczenia te pokrywają się z przewidywaniami statystyków szwajcarskich, którzy podają następujące liczby dla Szwajcarii:

---

*) nie posiadamy niestety danych, które pozwoliłyby dokładniej przedstawić sytuację ludnościową w Z.S.R.R. Dwie jednak liczby stwierdzają,ce że odsetek ludności w wieku 0—19 stanowił w Z.S.R.R. w 1926 r. — 48,7 proc.! ogółu ludności (gdy w Polsce 42,9 proc., w Holandii 40 proc., we Włoszech 37,8 proc., w Anglii 32,8 proc., Francji 30,4 proc.) równocześnie zaś, że liczba starców w wieku 60 i więcej lat — stanowiła tylko 6,7 proc. ogółu ludności gdy w Polsce 7,8 proc., Holandii 9,4 proc., Włoszech 11 proc., Anglii 11,5 proc. Francji zaś 13,9 proc.), wskazują, że Z.S.R.R. jest państwem najmłodszym, mającym ogromną wprost dynamikę ludnościową.

**) w obliczeniach statystyków angielskich, jako starców uważa się mężczyzn w wieku 65 lat i starszych — kobiety zaś w wieku 60 lat i starsze.

	Odsetek dzieci do lat 15	Odsetek starców *)
1901	31%	7,5%
1931	24,6%	9,6%
1961	16,7%	14,8%

Podobne perspektywy istnieją dla wielu narodów europejskich. Dla niektórych są one nawet jeszcze gorsze.

W rezultacie starzenia się narodów — wystąpi zjawisko zmniejszania się ludności Europy. Już teraz okresowo występuje ono we Francji.

Nic więc dziwnego, że rządy wszystkich państw europejskich gorączkowo pracują wespół z organizacjami społecznymi nad obmyśleniem i uruchomieniem środków zaradczych. Wszystkie narody radeby odmłodzić się — a przynajmniej zahamować proces dalszego starzenia się.

Ale nie takie to łatwe.

Dalsza teza, którą rozpatrzeć wypadnie, brzmi:

Ludność Polski zmniejszyła się, równocześnie zaś proces starzenia się naszego narodu posunął się dalej.

Przed wojną Polska wykazywała dużą dynamikę rozrodczą. Ludność Polski wynosiła:

w roku	1800	1850	1900	1910	1914	1920	1930	1939
w milionach	9	13,6	25,5	28,9	30,3	26,6	31,2	35,1

Liczba ludności wzrastała mimo, że w czasie wielkiej wojny nastąpił ogromny upust naszej krwi (który liczbę ludności w latach 1914 — 1920 zmniejszył do stanu z przed 1910 roku), oraz mimo że w początkach bieżącego stulecia kilka milonów naszych rodaków opuściło Polskę, emigrując na obczyznę za chlebem.

Równocześnie jednak zmniejszał się stale odsetek urodzin (por. dane na str. 104). Szczególnie znacznie zaczęła się zmniej-

*) definicja starca jak w statystyce angielskiej.

szać liczba urodzin w okresie kilku lat przed wybuchem wojny 1939 r.

Do 1930 r. rodziło się w Polsce około 1 miliona dzieci rocznie — w 1938 r. — 850 tys. Zmniejszył się również przyrost naturalny. Gdy w 1931 wynosił on 471 tysięcy — w 1938 r. o 100 tys. mniej — bo 371 tysięcy.

Proces starzenia się postępował naprzód, nie przeciwdziałano mu jednak. Uważano, że sytuacja ludnościowa jest dobra i że przyrost jest nawet zbyt wysoki. Na rynku pracy przyrost młodych roczników stwarzał kłopoty trudne do rozwiązania *).

Niemcy rozpoczęły wyścig o zwiększenie liczby urodzin i przyrostu naturalnego. Polska nie podjęła nawet obrony przed zmniejszeniem się liczby urodzin i przyrostu naturalnego **).

Skutki katastrofy jaką była ostatnia wojna nakazują nam zupełnie inaczej patrzeć na problem ludnościowy w Polsce, niż to czyniliśmy przed wojną.

Wystarczyłoby powołać się na jedną okoliczność, a mianowicie, że ludność Polski zmniejszyła się o przeszło 11 milj. Gdy w 1939 r. ludność Polski stanowiła 35,1 milj. — w 1946 tylko 23,9 milj.

*) jeden z dzienników zamieścił w 1935 r. obliczenia Dyr. Głównego Urzędu Statystycznego prof. Szulca.

W dzienniku tym czytamy: „w 1929 r. ukończyło 10 lat 456 tys., 9 lat — 617 tys., 8 lat — 666 tys. Ci co w roku 1929 ukończyli 10 lat — obecnie kończą 16, a zatem nawet po odliczeniu zmarłych — 450 tys. szuka pracy, w 1936 r. będzie nowa armia kołatających o pracę chłopców i dziewcząt liczyć 600.000, w 1937 r. — 660.000, w 1938 — 700.000, w 1939 — 790.000, w 1940 — 830.000.

Starczy! — Bezrobocie młodocianych rośnie jak lawina. Gdy już dziś 450 tys. młodocianych poszukuje pracy, liczba zatrudnionych robotników w przemyśle w końcu 1934 r. wynosiła zaledwie 547.100".

Czyż takie głosy — zresztą nieodosobnione — mogły stanowić bodziec do zwiększenia przyrostu naturalnego?

W tych też warunkach, ogłoszone przed wojną zestawienie Głównego Urzędu Statystycznego, wskazujące na to, że liczba młodocianych w wieku 15 — 19 lat będzie wzrastała tylko w okresie do 1944 r., po czym zacznie się stały stopniowy jej spadek — nie brzmiały jako sygnał alarmowy, ale raczej. jako uspakajanie tych, którzy patrzyli z troską na sprawę bezrobocia młodzieży w Polsce.

**) por. zest. na str. 108.

Urodzenia i przyrost naturalny w Niemczech i Polsce:

Rok	Urodzenia żywe w tysiącach		Przyrost naturalny w tysiącach	
	Niemcy	Polska	Niemcy	Polska
1931	1.048	964	313	471
1932	993	934	285	448
1933	971	868	233	402
1934	1.196	881	472	402
1935	1.261	876	469	405
1936	1.279	892	482	409
1937	brak danych*)	856	brak danych	374
1938	" "	850	" "	370

Nie posiadamy dokładnych danych obrazujących szczegółowy skład ludnościowy Polski w 1939 r. pod względem wieku i płci. Ale porównanie choćby tylko z danymi spisu z 1931 r. — choć obrazuje on ludność Polski mniejszą o przeszło 3 miliony w porównaniu z 1939 — jakże wielką ma wymowę. „por. zest. na str. 109".

W każdej pozycji, w której chcielibyśmy widzieć wzrost, stwierdzamy spadek. — Zmniejszyła się nie tylko ogólna liczba ludności, zmalał równocześnie o 2% — odsetek małoletnich, — wzrósł zaś 1,1% — odsetek starców (i to mimo, że tylu ich wymarło w czasie wojny). Tak więc, gdy w 1931 r. na 1 starca przypadało 5 małoletnich — **w 1946 już tylko 4.**

Proces starzenia się postąpił dalej.

Równocześnie powiększyła się dysproporcja między odsetkiem mężczyzn i kobiet. Na 100 mężczyzn przypadało w 1931 — 107 kobiet, w 1946 — 117. Zjawisko to powodować będzie olbrzymie, trudne w tej chwili do przewidzenia, konsekwencje społeczne.

Jest nas o wiele mniej niż przed wojną — równocześnie naród nasz postarzał się. Jeśli dodamy do tego, że trapią nas w o

*) Nie posiadam dokładnych danych za lata 1937 i następne. Ogólnie można tylko powiedzieć, że w latach 1937 i 1938 oraz w okresie wojny liczba urodzin utrzymywała się w Niemczech na wysokim poziomie.

W każdym razie liczba ludności w Niemczech jest dziś o około 2,5% wyższa niż przed wybuchem wojny. Straty wojenne bowiem szacuje się na około 5 proc. — przyrost zaś naturalny i powrót repatriantów dały zwiększenie o około 7,5 proc.

wiele większym, niż przed wojną, stopniu choroby, że warunki bytowania są b. ciężkie, że śmiertelność jest większa niż dawniej, a liczba urodzin mniejsza — otrzymamy wymowny obraz naszej sytuacji ludnościowej.

Jedno jest tylko w tym obrazie pocieszające. Oto naród nasz — w porównaniu zwłaszcza z narodami zachodniej Europy, — nie przekroczył jeszcze progu starości. Trzeba więc uczynić wszystko, aby przede wszystkim zachować, a następnie, by pomnożyć siły naszego narodu.

Trzeba przeciwstawić się tym wszystkim czynnikom, które powodują i przyśpieszają proces starzenia się. A chyba nie potrzeba nikogo przekonywać o tym, że łatwiej zapobiec starzeniu się narodu — niż już postarzały odmładzać.

Sprawa jest pilna i ważna. Bo to sprawa przyszłości naszego narodu.

Ludność Polski w 1931 i 1946:

	Dane ze spisu w dniu 9.12. 1931 r.	Dane ze spisu w dn. 14.2. 1946 r. ogółem	w tym ziemie dawne	w tym ziemie*) odzyskane
Ogólna liczba ludności . .	31.915,779	23,930.200	18.603,800	5.022,100
w tym kobiet	16.488,277	12,975.900	10.061,200	2.897,400
„ „ mężczyzn . . .	15.427,502	10,954.300	8.542,600	2.124,700
odsetek kobiet	51,7%	54,2%	54,1%	57,7%
„ mężczyzn . .	48.3%	45.8%	45,9%	42,3%
na 100 mężczyzn przypadało kobiet . .	107	117	118	136
Liczba dzieci i młodocianych w wieku do 18 lat . .	12.363,292	8.670,800	6.882,400	1.788,400
Stanowili oni odsetek ogółu ludności . . .	38,7%	36,7%	37%	35,6%
Liczba starców w wieku ponad 60 lat	2.488,047	2.107,200	1.581,100	526,100
Stanowili oni odsetek ogółu ludności . . .	7,8%	8,9%	8,5%	10,5%

*) przy ocenie wyników spisu 1946 — trzeba mieć na względzie, że obejmuje on ponad 2 miliony Niemców, którzy nie zostali jeszcze w momencie przeprowadzenia spisu wysiedleni z Polski. Większość ich w międzyczasie opuściła Polskę — przybyły natomiast transporty repatriantów polskich.

II.

JAK WALCZYĆ ZE STARZENIEM SIĘ NARODU?

Wskazywaliśmy na to że, naród starzeje się, gdy wzrasta odsetek starców i gdy maleje odsetek dzieci i młodzieży.

Stąd najprostszy byłby wniosek, że walczyć ze starzeniem się narodu można przez zmniejszanie liczby starców, bądź przez zwiększanie liczby dzieci.

Czy można jednak zmniejszać liczbę starców? Oczywiście nie. Przeciwnie — trzeba się liczyć z tym, że będzie ona wzrastała.

Zmniejszenie liczby starców byłoby możliwe, gdybyśmy zaniechali dalszych wysiłków o przedłużenie życia — lub gdyby, pozostawiając starców na pastwę losu — bez opieki i pomocy — przyśpieszyło się ich śmierć, nie mówiąc już o innych metodach — które pokazali Niemcy w obozach koncentracyjnych, w szpitalach dla nieuleczalnie i psychicznie chorych — gdzie pospolite morderstwo było sposobem likwidacji, przede wszystkim starych i niezdolnych już do pracy.

Propozycję zaniechania walki o przedłużenie życia odrzuci każdy—bo nie ma takich, którzyby na zapytanie, czy chcą móc dłużej żyć — dali szczerze negatywną odpowiedź. — Ludzie narzekają na trudy życia — ale modlą się równocześnie o dożycie starości — i wzajemnie życzą sobie długich lat. Wszyscy więc nie zarzekają się starości, wszyscy radziby też mieć zapewnioną opiekę na stare lata.

Ale niestety nie każdy — będąc zwłaszcza w młodym wieku — ma to zrozumienie, że starzec wymaga pomocy, że odmowa tej pomocy równoznaczną jest niekiedy z wyrokiem śmierci.

I jeśli tak wielu dziś nie poczuwa się do obowiązku zaopiekowania się swoimi staruszkami — rodzicami — jak można oczekiwać, że stać ich będzie na okazanie zrozumienia dla potrzeb obcych im zupełnie starców. Zaliczamy się do narodów kulturalnych. Musimy więc pamiętać, że miarą kultury jest stosunek silniejszego do słabszego.

Słabym jest dziecko — słabym jest i starzec.

W dobie ciężkiej katastrofy wojny i okupacji nieraz przyszło ratować dzieci kosztem starców. Ale zawsze mieliśmy świadomość, jak wielka była tego ratunku cena. Można też ją płacić tylko w naprawdę wyjątkowo tragicznych oklicznościach.

Dziś w niejednej wielkiej potrzebie państwowej, czy społecznej ratunek organizowany jest również kosztem starców. Znany jest powszechnie, jakże ciężki los emerytów — wiemy, jak wielkie są braki i niedomagania zarówno zakładowej, jak i otwartej opieki społecznej nad starcami w Polsce. To też im bardziej wkraczamy w t.zw. „normalne warunki" tym bardziej musimy myśleć o coraz szybszej i wydatniejszej dla nich pomocy. Mają oni do niej pełne obywatelskie prawo.

Wskazywaliśmy, że w 1931 r. przeciętny wiek życia w Polsce wynosił 49,8 lat. Możliwości więc przedłużenia czasokresu życia mamy bardzo wielkie. W miarę ich realizacji — wzrastać będzie również liczba starców *).

To też walczyć ze starzeniem się narodu możemy jedynie przez zwiększenie liczby dzieci.

Wytyczną więc polityki populacyjnej musi się stać zwiększenie przyrostu naturalnego. Równocześnie jednak dążyć trzeba do poprawienia przyrostu również pod względem jakościowym.

A więc :

Więcej niż obecnie dzieci w Polsce !
i o wiele, wiele więcej, niż obecnie, dzieci zdrowych i szczęśliwych !

Nie sposób sprecyzować tu szczegółów programu polityki populacyjnej. — Wobec ogromnych luk w materiałach statystycznych — niesposób również choćby szkicowo zobrazować jaka powinna być skala poszczególnych poczynań.

---

*) Wzrastającą liczbę starców musimy uwzględnić w planowaniu na przyszłość. Obliczono np., że szansa zachorowania jest w sześćdziesiątym roku życia 20-krotnie większa niż w dwudziestym. W latach późniejszych wzrasta ona jeszcze bardziej. Stąd też w miarę zwiększania się liczby starców będzie musiała być zagęszczona sieć przytułków i szpitali. Również instytucje ubezpieczeń społecznych, muszą w kalkulacjach zarówno wysokości składek, jak i rent liczyć się ze wzrostem liczby emerytów.

Jedno jest jednak oczywiste. Nie można sprowadzać całego zagadnienia jedynie do poprawy ogólnego dobrobytu. Jest on okolicznością ważną — często zwłaszcza — jeśli idzie o poprawę jakości przyrostu naturalnego — wprost decydującą. Ale jeśli idzie o przyrost ilościowy — duży wzrost dobrobytu niejednokrotnie nie tylko, że nie zachęca do zwiększana liczby urodzin, ale przeciwnie skłania raczej do ograniczenia ciężarów rodzinnych. Wszak właśnie w najbogatszych państwach — przyrost ludności zmalał najbardziej.

Zanim przejdziemy do omówienia niektórych problemów z zakresu polityki populacyjnej, musimy wysunąć postulat ogólniejszej natury. Chodzi mianowicie o stworzenie w Polsce odpowiedniego klimatu dla dziecka.

Tego klimatu jest tak bardzo ciągle brak. A brak ten odczuwa się w sposób szczególny, właśnie dziś po wojnie.

Dzieje się tak może dlatego, że jeszcze zabardzo brzmią echa minionych lat — gdy pięść próbowała być podstawą porządku świata. Może to także dzisiejsze trudności walki o byt, wyzwalają wciąż jeszcze ludzką brutalność.

Dziecko pada ofiarą. Bo jest słabe — bo niema pięści, by walczyć o swój byt — i nie ma pięści, by ochronić się przed ciosami silniejszego i brutalniejszego.

Jakże mało ludzi ujmuje się za krzywdą dziecka, upomina się o jego prawa, udziela mu pomocy i opieki.

Musimy stworzyć dla dziecka odpowiedni klimat. Musimy uświadomić społeczeństwu, że najbardziej poszkodowanym w czasie kataklizmu wojny i okupacji zostało właśnie polskie dziecko. Pozbawiono je prawa do dzieciństwa, wiele dzieci pozbawiono prawa do normalnego rozwoju fizycznego, do nauki, do radości.

I co gorsze, — jakże wiele dzieci postradało oboje, lub jedno z rodziców. Wszak spis szkolny przeprowadzony w 1945 r., mimo, że niekompletny *) wykazał, że wśród ok. 7 mil. zbadanych dzieci i młodzieży przeszło **111 tys. było zupełnych sie-**

---

*) spisem nie objęte zostały np. dzieci Warszawy.

rot — a 970.000 półsierot — opuszczonych przez oboje rodziców było 36.000, przez jedno z rodziców 425.000!

A więc przeszło 20% dzieci pozbawionych jest opieki jednego lub obojga rodziców. **A więc co piąte dziecko w Polsce. Te liczby krzyczą! — Ale kto je słyszy?**

Klimatu dla dziecka nie stworzy się z dnia na dzień. Tymbardziej nie stworzy się on sam. To też i państwo i organizacje i instytucje społeczne, nie mogą ani na chwilę ustawać w kampanii propagandowej w obronie i na rzecz dziecka. I kampanię tę muszą jeszcze bardziej nasilić.



1) Jako pierwszy postulat polityki populacyjnej, wysunąć musimy walkę o życie i zdrowie dzieci przychodzących na świat.

Przed wojną chlubiliśmy się, że jesteśmy na jednym z pierwszych miejsc tabeli urodzeń w Europie. Lecz równocześnie przemilczaliśmy, że jesteśmy także na jednym z naczelnych miejsc tabeli umieralności niemowląt.

Obliczenia w odsetkach, promilach itp. nie mają często dostatecznej wymowy. Nie każdemu mówi tyle, ile mówić powinno, że z każdych 100 niemowląt umierało w Polsce np. w 1938 r. — 14.

Czy nie ma więc większej wymowy stwierdzenie, że w okresie 10-lecia 1929—1938, umarło w Polsce 1.275.000 niemowląt! A więc przeszło 1¼ miliona najmniejszych obywateli, nie dożyło nawet pierwszego roku życia!

Wysoka była też śmiertelność i dzieci starszych. W konsekwencji, gdy przed wojną spośród 10.000 noworodków dożywało 15 lat życia.

w Szwecji	9.244	— umierało	zaś w	międzyczasie	756
w Anglii	8.937	„	„	„	1.063
w Niemczech	8.923	„	„	„	1.077
we Francji	8.741	„	„	„	1.259
to w Polsce tylko	7.731	„	„	„	2.269

Jakież były powody tak wielkiej śmiertelności w Polsce przedwojennej? Czy tylko niedostatek rodzin? Musimy po-

wiedzieć wyraźnie: dzieci płaciły życiem również za ciemnotę rodziców, za brak higieny, za brak umiejętności pielęgnacji, za braki opieki lekarskiej.

W czasie wojny i po wojnie sytuacja pogorszyła się w Polsce katastrofalnie.

Gdy przed wojną umierało w Polsce co siódme niemowlę w pierwszym roku życia —dziś są miejscowości, **gdzie śmierć do niedawna zabierała co czwarte — a nawet co trzecie niemowlę.**

Musi więc nastąpić mobilizacja wszystkich sił do walki ze śmiertelnością niemowląt. Musi rozlec się głośniejszy apel do innych państw o jeszcze większy ratunek.

Musimy dalej pomnażać liczby poradni dla niemowląt, żłobków, nasilać akcję rozdawnictwa mleka, odżywek, wyprawek, musimy przejść na masową akcję dożywiania dzieci itp. Muszą być pomnażane kadry lekarzy, pielęgniarek, pracowników służby społecznej.

Równocześnie musi być podjęta na największą skalę akcja uświadamiania rodziców o sposobach pielęgnacji niemowląt, o opiece, żywieniu, wychowaniu dziecka. Olbrzymie możliwości radia, filmu i słowa drukowanego, ciągle są jeszcze tak mało wykorzystywane.

2) Bardzo dużo dzieci rodzi się w Polsce martwych. To smutne skutki chorób ciąży i braku opieki nad ciężarnymi.

Śmierć czycha również przy połogu i zbiera obfite żniwo wśród położnic i noworodków. Znów brak nam statystyk — ale pewne jest jedno, że wypadki śmiertelne przy porodach są o wiele liczniejsze niż zagranicą. Bo w Polsce istnieją ogromne wprost braki w dziedzinie pomocy położniczej.

Na wielkich obszarach państwa rolę położnej odgrywają nadal „babki".

I znów konieczność roztoczenia opieki nad ciężarnymi, i znów konieczność pomnażania fachowego personelu, otworzenia nowych klinik położniczych, poradni dla ciężarnych itp.

3) I jeszcze jeden odcinek walki ze śmiercią. Musimy energiczniej zająć się w Polsce walkę ze śmiercią, zadawaną dzieciom poczętym, a jeszcze nie narodzonym. Mam na myśli walkę

z poronieniami. Jest to w Polsce sprawa z kategorii „O czym się nie mówi". A tym czasem liczba poronień jest olbrzymia i co raz większa. Trudno tu o jakieś statystyki. Dość wskazać, że w niektórych państwach, w których przyrost naturalny — jest bardzo mały — lekarze szacują liczbę poronień jako równą liczbie urodzin!

Sytuacja w naszym kraju wytworzyła się wręcz horendalna. Bo, gdy przed wojną było bardzo mało lekarzy i akuszerek i — jak wskazaliśmy — całe połacie kraju, zdane były na praktykę „babek" — część lekarzy i akuszerek zamiast nieść pomoc położnym, zajmowała się wykonywaniem operacji przerywania ciąży *).

Trzeba rozpocząć zdecydowaną walkę z poronieniami. Poronienia — określane u nas oględnym mianem „niedozwolonego zabiegu" — zagrożone są karą tylko do lat 5 więzienia (do 10 lat, jeśli „zabieg" kończy się śmiercią matki). Rzadko jednak która sprawa trafia do sądu. Jeśli nawet kończy się wyrokiem skazującym — o wymierzonej karze szeroki ogół niemal nigdy nie dowiaduje się. A właśnie kary za tego rodzaju przestępstwa, powinny mieć jako cel nie tyle represje, ile przede wszyst-

*) nie mogę być gołosłownym przy formowaniu tak poważnego zarzutu. Wskażę przeto choćby na kilka liczb z terenu Warszawy. W 1937 r. było w Polsce 9.356 akuszerek — przy czym z tej liczby 1.350, t. j. 14% mieszkało w Warszawie, — innymi słowy, co siódma akuszerka mieszkała w Warszawie — choć w Warszawie znajdowało się zaledwie 3,6% ogółu ludności Polski.

Czy liczba akuszerek w Warszawie była tak niewspółmiernie wysoka dlatego, że rodziło się tu więcej, niż gdzieindziej dzieci? — Bynajmniej.

W Polsce urodziło się w 1937 r. 892.000 dzieci. Gdyby odsetek urodzin był jednakowo wysoki we wszystkich dzielnicach kraju — w Warszawie w 1937 r. powinno było się urodzić 32.600 dzieci. W rzeczywistości urodziło się 16.780. Na 16.780 porodów — 1.350 akuszerek — kilkudziesięciu lekarzy położników, 445 miejsc w samych tylko klinikach miejskich — nie licząc prywatnych. Niech więc nie mówią, niektóre akuszerki i niektórzy lekarze, że mają czyste sumienie.

Operacje przerwania ciąży, wykonywane były w Warszawie masowo. Wykonywało je wiele akuszerek (choć w żadnym wypadku nie są do nich uprawnione), wykonywali bezprawnie niektórzy lekarze. Doszło do tego, że jedna z prywatnych klinik zyskała ponurą nazwę „rzeźni kobiet".

kim odstraszenie innych i jako takie dochodzić do wiadomości opinii publicznej.

4) Lecz ochrona przed śmiercią dzieci poczętych, bądź już urodzonych—nie zapewni dostatecznego przyrostu naturalnego.

Trzeba będzie wszcząć w Polsce propagandę za zwiększeniem liczby urodzin.

Nie wystarczy jednak hasło „matki rodźcie dzieci".

Nie można ograniczać się tylko do podniesienia liczby urodzin i starań o zachowanie dzieci przy życiu.

Nie wystarczy uznanie li tylko prawa do życia.

Chodzi o wiele więcej. Każdy ma prawo do życia, ale przez życie nie sposób rozumieć wegetacji, pełnej cierpień i niedostatków. Każdy ma prawo do życia godnego człowieka — do życia ludzkiego.

Stąd konieczność przede wszystkim ochraniania dziecka przed dziedzicznemi obciążeniami, przed chorobami społecznymi, przed skutkami alkoholizmu itd. Stąd konieczność rozbudowy poradnictwa przedślubnego. Stąd konieczność rozbudowy sieci ośrodków zdrowia, akcji zapobiegawczej i leczniczej.

Z drugiej zaś strony chodzi o umożliwienie normalnego rozwoju moralnego, umysłowego i fizycznego dziecka, o stworzenie takich warunków, by nie było ono powodem nędzy rodziny, lecz, by przeciwnie mogło mieć zapewnione niezbędne minimum egzystencji. Bo dziecko, które samo cierpi nędzę, bądź jest jej powodem — nie może być szczęśliwe, nie może być źródłem radości.

Stąd problem rodziny — jej siły moralnej i podstaw materialnych. Stąd problem udziału Państwa i społeczeństwa w wychowaniu dzieci.

Problem zakresu uprawnień w stosunku do dziecka, uległ olbrzymiej wprost ewolucji. Od czasu patriarchatu — gdy ojciec był panem życia i śmierci dziecka, postęp społeczny doprowadził do właściwej równowagi między uprawnieniami rodziców. a państwa.

Dziecko przestało być wyłączną własnością ojca, czy obojga rodziców. Dziecko stało się również dobrem wspólnym wszystkich obywateli, całego narodu i państwa.

Stąd państwo rości sobie prawo do kontroli rodziców. Stąd otrzymuje uprawnienia do ograniczania, ba nawet pozbawiania władzy rodzicielskiej. Ale prawa rodzą i obowiązki. Państwo musiało przeto wziąść na siebie część obowiązków, które dotąd obciążały tylko rodziców.

Rozszerzyło skalę tych obowiązków. Zażądało np. by dziecko uczyło się — musiało więc ułatwić wykonywanie tego nakazu — poprzez wprowadzenie bezpłatności nauczania.

Dziś widzimy, że szereg państw wprowadza dalsze ułatwienia dla rodzin. W imię sprawiedliwego rozdziału ciężarów publicznych — państwa wprowadzają ulgi podatkowe dla rodzin obarczonych dziećmi, a nawet liczniejsze rodziny — w ogóle od podatków zwalniają. I odwrotnie — obywatele samotni i małżeństwa bezdzietne pociągane są do zwiększonych świadczeń.

Chcąc ułatwić zrównoważenie budżetów rodzin mających dzieci i skompensować braki wynikłe ze szczupłości poborow — państwa przyznają dodatki na dzieci. Płacą je państwa jako pracodawcy — zmuszają do tego również pracodawców prywatnych.

W ostatnich latach jesteśmy świadkami jeszcze dalej idących poczynań w celu zachęcenia do zwiększenia liczby urodzin i umożliwienia rodzicom należytego wypełnienia ciążących na nich obowiązków.

Opracowywane są — (a w niektórych państwach już nawet wprowadzane w życie) systemy powszechnej pomocy dla rodzin. Udziela się zapomóg dla wstępujących w związki małżeńskie, kobiety rodzące otrzymują bezpłatną pomoc położniczą i zapomogi na zakup wyprawek. Rodziny otrzymują stałe miesięczne zapomogi na dzieci t.zw. pensje rodzinne *).

Równocześnie usprawniana jest opieka nad dzieckiem osieroconym.

Rozszerza się ramy opieki w rodzinach zastępczych, — ułatwia adoptację. Szczególniejszą troską otoczone jest dziec-

---

*) Lecz nie zapomina się przy tym i o obowiązkach wobec starców. Wprowadzane są renty starcze i to nie tylko dla ubezpieczonych, ale również i dla tych, którzy ubezpieczeniem nie byli objęci.

ko nieślubne — opieka nad matką nieślubną, poszukiwanie ojcostwa, zacieranie piętna nieślubności dziecka, to pozycje dawno już zdobyte — obecnie tylko coraz bardziej umacniane.

Państwa ustalają przemyślane w najdrobniejszych szczegółach zasady polityki populacyjnej — której treścią jest zachęta do zawierania małżeństw, opieka i pomoc dla rodziny i szczególniejsza troska o dziecko. W ustalaniu tych planów i ich realizacji biorą udział niemal wszystkie resorty państwa i najwybitniejsi specjaliści i działacze społeczni.



Drogi, którymi polityka populacyjna w Polsce musi zmierzać, są bardzo różnorodne. Wspomniałem zaledwie o kilku z nich i to w najgrubszym tylko zarysie.

Ustalenie szczegółowego programu tej polityki i sposobów jego realizacji leży w zakresie możliwości i uprawnień różnorodnych władz państwowych, oraz organizacji i instytucyj społecznych.

I tu trafiamy na kardynalny brak w organizacji naszego aparatu państwowego. Brak nie nowy, bo odczuwany już przed wojną. Oto nie ma w Polsce komórki centralnej, któraby miała za zadanie ustalenie wytycznych i programu polityki społecznej w Polsce i któraby była równocześnie czynnikiem kierującym jej realizacją. A podwaliną i wstępem do innych działów polityki społecznej, musi stać się polityka populacyjna.

O ile w dziedzinie gospodarczej jest takim organem Komitet Ekonomiczny Ministrów i C.U.P. — w dziedzinie społecznej odpowiednika nie znajdujemy *).

Powinien być przeto utworzony Komitet Społeczny Ministrów, który stałby się organem centralnym programu i kierownictwa działalności społecznej w Polsce. Do współpracy należałoby powołać odpowiednich specjalistów.

Musi być opracowany zarówno doraźny program działalności

*) Brak, o którym mówimy w pewnym stopniu wypełni utworzona ostatnio Komisja do walki ze skutkami biologicznego wyniszczenia narodu. Przewodnictwo tej Komisji objął Minister Zdrowia.

o charakterze ratowniczym, jak i podjęte studia i prace nad zestawieniem planu, jeśli tak go można nazwać „długofalowego".

Jesteśmy świadkami, że podejmowanych jest w Polsce cały szereg bardzo poważnych wysiłków w dziedzinie socjalnej. Niestety nie są one powiązane w jedną całość — stąd luki i różne niewspółmierności.

Potrzeba jednolitego i planowego działania w zakresie społecznym, odczuwana przed wojną — dziś odczuwana jest tym bardziej — bo z jednej strony — stoimy w obliczu o wiele większych niż przed wojną potrzeb — z drugiej zaś strony istniejącym potrzebom możemy przeciwstawić o ileż mniejsze, niż przed wojną środki.

Środki te pomnożymy jeśli działać będzie się planowo — wydajność ich zmaleje — gdy pozostaną nadal rozproszone.

Warto podjąć tę pracę.

Będzie ona nagrodzona — dziś uśmiechem naszych dzieci — jutro szczęściem i siłą przyszłych pokoleń.

Dr. H. Millerówna-Csorbowa.

In loco parentis

Problem opieki nad dzieckiem opuszczonym został wyodrębniony w Polsce dosyć późno, gdyż dopiero w początkach osiemnastego wieku. Ks. Piotr Gabryel Baudouin, misjonarz francuski, przejęty wiadomościami o niedoli dzieci w Polsce przybywa do Warszawy (w 1709 r.) i przystępuje do zbierania funduszów i do budowania szpitala Dzięciątka Jezus, na wzór 1, Hopital General w Paryżu. Osiemnastoletni apostoł sprawy dziecka poświęcił całe życie tej służbie. Początkowo przy parafii św. Krzyża opiekuje się, karmi i odziewa dzieci — po tym przystępuje do budowy własnego przytułku pod hasłem: „Oyciec móy i matka moya opuścili mnie, ale Pan przyjął mnie".

Na wzór francuski małe dzieci do lat siedmiu są wysyłane na wieś „na garnuszek". Wyżywienie na wsi nie przedstawia takich trudności jak w mieście — łatwo znaleźć chętne rodzi-

ny, które za stosunkowo niewielką opłatą podejmą się wyżywienia dzieci. We własnej rodzinie jest tak wiele dzieci, że jeszcze jedno więcej nie przyniesie uszczerbku, a grosz w chacie zawsze potrzebny. Skutki oddawania dzieci bez kontroli nie kazały na siebie długo czekać. Śmiertelność wśród oddawanych dzieci była tak wielka, że miano „fabrykantek aniołków" było całkowicie uzasadnione.

Niemożność kontrolowania opieki nad dziećmi oddanymi w tych warunkach — była powodem do nadużyć ze strony tych, którzy widzieli łatwe źródło dochodu dla siebie, a do odpowiedzialności się nie poczuwali większej, aniżeli w stosunku do własnych dzieci, które również łatwo marły, jak się rodziły. Było to powodem wystąpienia przeciwko temu systemowi Uznano go za niedobry i przestano poprostu stosować. Dziecko, które nie miało własnej rodziny i z jakichkolwiek bądź powodów nie mogło się w niej wychowywać trafiało do zakładu. Zakłady nie były idealne, ale dawały przynajmniej gwarancję kontroli nad tym, jak była sprawowana opieka nad dziećmi.

Niezbyt długą i niezbyt chlubną kartę ma początek tej formy opieki, która dzisiaj zyskuje sobie coraz szersze poparcie opinji społecznej i zastosowania w polityce opieki nad dzieckiem Trzeba jednak było długiej ewolucji zanim mogła ona być stosowaną z powodzeniem. Podstawową myślą jej jest bowiem nie „opłacalność" tego systemu. „Na wsi taniej niż w mieście" — lub, „przy innej rodzinie dziecko łatwiej się przeżywi —, a tyle dzieci mamy pod opieką". Założeniem jej jest przesłanka, że **rodzina stanowi niezastąpioną formę wychowania dziecka.** Przede wszystkim małego dziecka. Więź psychiczna łącząca dziecko z rodzicami nie da się zastąpić przez żadną inną grupę społeczną, ani przez instytucję w tym celu stworzoną.

Znaczenie rodziny zostało wykazane przez socjologów, którzy zbadali wychowawczą jej funkcję, przez psychologów, którzy taki nacisk położyli na znaczenie pierwszego roku rozwoju dziecka, na jego osobowość, przez psychiatrów i neurologów, którzy wykazali ile poważnych uszkodzeń psychicznych grozi dziecku, którego rozwój odbiega od zdrowego środowiska rodzinnego. Szkoła — dała dowody o ile harmonijniej przebiega

kształtowanie się młodocianej jednostki, mającej dobre warunki domowe, aniżeli dziecka zakładowego. Sądy dla nieletnich wykazały, że wielka ilość młodocianych przestępców rekrutuje się z pośród dzieci nie mających domu; doświadczenie kościoła uczyło również, że podstawowe zasady życia religijnego otrzymywało dziecko wpojone przez własnych rodziców.

Pomimo wielu braków, które może posiadać własna rodzina, uznano jednogłośnie rodzinę za niezastąpioną w wychowaniu dziecka. Jednocześnie dzbiegła się przemiana społeczeństw z ustroju rolniczego w przemysłowy, która sprowadziła za sobą zmniejszenie przyrostu ludności. Nadmiar dzieci zaczął się szybko zmieniać w brak. Stąd każde dziecko stało się cennym materiałem dla życia narodowego i państwowego, zainteresowanego w utrzymaniu dużego potencjału biologicznego.

Początek wieku dwudziestego, nosi miano wieku dziecka. Ellen Key i inni występują o prawo dziecka do życia. Zagadnienie opieki nad dzieckiem, urasta do najważniejszych zagadnień społecznych, wchodzi na forum międzynarodwych obrad.

Rodziny nie posiadające własnych dzieci — a liczba ich stale się powiększa, nie zatracają emocjonalnej potrzeby posiadania dziecka, któremu by poświęciły swoje życie. Wzrasta zapotrzebowanie na dzieci. Można wybierać „domy" stojące na odpowiednim do potrzeb wychowania dziecka poziomie — można stawiać wymagania co do tego co należy dziecku dać, ażeby się jaknajlepiej rozwijało — a przy tym, udoskonalają się metody selekcji „domów", dobierania dzieci i kontroli nad dziećmi, powierzonymi zastępczej rodzinie do opieki.

Ameryka stała się państwem w którym unowocześniono system oddawania dzieci do rodzin obcych. Rodzina zastępcza stała się główną formą opieki nad opuszczonym dzieckiem. (Zakłady mają pod swoją opieką 58% dzieci, a rodziny zastępcze dochodzą prawie że do połowy ogólnej liczby będącej pod opieką) *). Specjalnie szkolony personel służby społecznej może się poszczycić bardzo dobrymi wynikami stosowania tej metody — świadczą o tym najlepiej liczne wypadki przyjęcia

---

*) dane według Social Work Year Book 1941. Russell Sage Fundation.

dzieci za własne na stałe — adoptowanie. Obca rodzina, po okresie próby odbytym z wynikiem dobrym, staje się prawnie rodziną wchodzącą całkowicie w atrybuty rodzicielskie wobec dziecka.

Przed wojną rodziny zastępcze w Polsce, a zwłaszcza w Warszawie i Łodzi uzyskały poważne rezultaty pracy dzięki całkowitemu oddaniu się im najzdolniejszych sił opiekuńczych (ś.p. Róża Zawadzka — była pionierem tej metody w nowoczesnym ujęciu — Krystyna Strażycowa i cała grupa ludzi prowadzących tę akcję przy Domu ks. Boduena w Warszawie, mogą służyć za przykład).

Założenie podstawowe tej metody opieki nad dziećmi jest jasne i nie potrzebuje udowodniania. Czemuż jednak toczą się ciągle dyskusje o to: zakład, czy rodzina zastępcza — co lepsze dla dziecka. Zanim odpowiemy definitywnie na to pytanie — zajmiemy się kwestią techniczną umieszczania dzieci w rodzinach zastępczych. Zanalizujemy zagadnienie oddawania do rodzin zastępczych, ażeby wykazać, że jest to zadanie złożone i trudne do zrealizowania. Brak wykwalifikowanych pracowników i sieci kontroli może być powodem całkowitego niepowodzenia.

Nawet w najcięższych ekonomicznie okresach system ten jest możliwy do stosowania, gdyż zawsze znajdują się ludzie **pragnący posiadania dziecka.** Wobec tej podstawowej dążności, malał egoizm własny — ludzie wyrzekali się wygody, łatwego życia, poświęcili się dla raz wziętego dziecka. Obserwowaliśmy to w opiece w czasie wojny. Zmieniły się warunki na trudniejsze — jednak nie było to powodem zrzekania się przyjętych na siebie obowiązków. Dziecko dobrze umieszczone stawało się integralną częścią przybranej rodziny, która nie wyrzekała się go, gdyż ofiary na rzecz dziecka stawały się czymś węcej niż tylko poczuciem obowiązku społecznego — stawały się więzią nierozerwalną, jak we własnej rodzinie.

W Domu Boduena przed wojną, było zawsze za mało dzieci w stosunku do zgłaszających się rodziców. Długa kolejka przyszłych ojców i matek czekała na „swoje" dziecko. Ludzie czekali, a zakład nie stał pustkami — jak to mogło być? Czekano

bowiem przeważnie na niemowlęta. Większe dziecko trudniej było umieścić w rodzinie, natomiast z upragnieniem czekano na kilkumiesięczne pociechy. Nie tylko rodzina spodziewa się, że biorąc niemowlę do siebie doczeka tego cudu, że będzie ono jak jej własne, gdyż w miarę jak będzie podrastało, wzrastać będą więzy łączące z przybranymi rodzicami, ale i najmniejsze dziecko najbardziej potrzebuje opieki rodzicielskiej. Gdyby można było wybierać formy w jakich dziecko powinnoby się znajdować dla celów wychowawczych to możnaby powiedzieć, że każde dziecko bezwględnie po urodzeniu w czasie swego pierwszego dzieciństwa powinnoby mieć prawo do tego, że jeśli z jakiegokolwiek bądź powodu własni rodzice nie mogą się nim zająć — by znaleziono dla niego rodzinę, która in loco parentis by się nim zajęła, gdyż taka indywidualna, ludzka opieka jest dla niego właściwszą formą od najlepiej wyposażonych zakładów.

Na pytanie stające przed opieką — jakie dzieci umieszczać w rodzinie zastępczej — możemy odpowiedzieć, że w pierwszym rzędzie najmłodsze dzieci. Dla nich bez wyjątku — rodzina zastępcza będzie lepszą niżli zakład. Jakie dzieci poza tym należy umieszczać w rodzinach zastępczych? Od strony dzieci rozpatrując ten problem możemy stwierdzić, że każde dziecko, które nie odbiega zbyt od normy pod względem: fizycznym, psychicznym, społecznym, możemy z powodzeniem umieścić w rodzinie zastępczej, o ile się taka znajdzie.

Jakież dzieci będą odbiegały od normy o tyle, że z góry można przypuszczać, że dla nich nie znajdą się zastępczy rodzice. Dzieci wykazujące fizyczne niedomagania tak poważne, jak kalectwo, upośledzenie, choroby trudno uleczalne. Są to czynniki, unikane przez rodziców, którzy szukają dziecka, aby zaspokoić własne pragnienie posiadania dzieci. Są jednak próby stworzena ośrodków wiejskich zajmujących się pewnym typem dzieci — „zawodowo". I tak w Belgii udało się stworzyć kolonię dla dzieci umysłowo niedorozwiniętych. Cała wieś była nastawiona na ten problem. Każda rodzina miała u siebie takie dziecko, za które gmina opłacała pewną kwotę na jego utrzymanie, dziecko było w miarę swoich sił używane do pewnych prac

prac dołu domu i pola. Podobno eksperyment ten należał do udanych.

W stosunku do dzieci starszych (od siedmiu lat w górę) to można oddawać je do rodzin zastępczych—jeśli posiadamy odpowiedni element rodzin. O ile mamy zapotrzebowanie na dzieci normalne — i o ile znajdujemy odpowiednio przygotowanych rodziców do przyjęcia ze szczególnymi trudnościami to można i takie umieszczać, pamiętać jednak, że zły dobór dziecka w rodzinie zastępczej powoduje konieczność zabrania dziecka przez opiekę i wówczas powstaje szereg konfliktów psychicznych dla dzieci. Nie można bez naruszenia równowagi psychicznej dziecka przenosić je z jednej rodziny zastępczej do innej. Dlatego trzeba bardzo dokładnie dokonać wszelkich wstępnych czynności, ażeby jaknajmniej szans zostawić na możliwość, że dziecko będzie tak niedostosowane da warunków swojej nowej rodziny, że nastąpi konieczność zabrania go.

Zgłaszające się rodziny „po dziecko" do opieki możemy zaklasyfikować z grubsza na dwie różne grupy. Pierwsza to rodzice, którzy nie posiadają własnego dziecka, gdyż je stracili, albo mieć nie mogą, albo posiadając jedno dziecko chcieliby jeszcze dobrać drugie. Druga grupa to rodziny gotowe wziąść dziecko na wychowanie za opłatą. Rodzice pierwszego typu szukają **własnego** dziecka wśród dzieci opuszczonych. Chcą mu nadać z czasem swoje nazwisko — wszystkie przywileje i obowiązki członka rodziny ma ono dzielić z nimi. Tacy rodzice przeważnie są ustabilizowani materalnie i życiowo. Biorą dziecko z intencją adoptowania go, gdy tylko okaże się, że jest to możliwe. Zazwyczaj „wymarzyli" sobie jakieś dziecko. Pragną by posiadało cechy fizyczne zliżone do tych, które przeważają w ich rodzinie. A więc koniecznie musi być „blond, a oczka muszą być niebieskie, a uśmiech musi być taki jak Maniusi" itp. Wiedzą, czy ma być chłopczyk, czy dziewczynka Przychodzą do opieki społecznej po tym, gdy już sami ze sobą przedyskutowali całą kwestję, pragną oni możliwie szybko załatwić wszystkie formalności w opiece, zabrać dziecko za swoje i żeby im się więcej nikt do niego nie wtrącał.

Ta kategoria rodziców byłaby najłatwiejsza do zaspokojenia

przez opiekę. Prawo miałoby więcej do powiedzenia niż opieka. Kryteria oddania dziecka także nie byłyby takie trudne. Już z rozmowy na terenie instytucji możnaby się dowiedzieć jakie są motywy starania się o dziecko. Ważnym jest wówczas wybadanie, czy są obiektywne dane na to, że taka rodzina nie będzie posiadała własnych dzieci. Wiek przyszłych rodziców i świadectwo lekarza mogą być wskaźnikiem. Tylko z dobrze ze sobą żyjącym małżeństwem można mówić na ten temat. Musi być zgoda obu członków na wzięcie dziecka. Przyszły ojciec musi się odnosić do tego projektu z równym entuzjazmem jak przyszła matka. Rozmowa pierwsza z nimi musiałaby dać wiadomości co do :

1) Motywy starania się o dziecko. (Tęsknota za własnym dzieckiem, strata własnego dziecka, opinia lekarzy, że własnego dziecka mieć nie będą, „puste" życie bez dziecka itp.).
2) Historia małżeństwa — przyszłych rodziców. Kiedy się pobrali — co ich skłoniło do zawarcia związku. Jak żyją ze sobą, czy jest harmonia uczuciowa między małżonkami. Jak się zapatruje dalsza rodzina na projekt wzięcia dziecka na wychowanie.
3) Jaki jest zawód przyszłych rodziców. Ile zarabiają, czy będą mogli dać warunki fizycznego, materialnego i moralnego wychowania dziecka.

Jeżeli ze wstępnej rozmowy wyniknie przekonanie, że kandydaci na rodziców zastępczych odpowiadają warunkom, wówczas można przyjąć od nich podanie i umówić się na wywiad w domu. Już pewna część zgłaszających się odpadnie w biurze i oszczędzi opiekunom społecznym wizytę w domu. Instytucja opiekuńcza działająca w imieniu rodziców dziecka, oddaje je z wielką ostrożnością, świadoma całej odpowiedzialności za tę akcję. Pierwszym dowodem ostrożności jest postawa wyczekiwania co do decyzji rodziców i nie narzucanie im dziecka pod żadnym pozorem. Instytucja opieki nie może dążyć do osiągnięcia rekordu w ilości umieszczonych dzieci. Akcja ta nie odbywa się nigdy masowo, lecz tylko indywidual-

nie i z największą starannością. Ostrożność przed oddaniem zaoszczędzi wiele kłopotu przyszłym rodzicom i opiece, a dziecko uratować może przed ciężkimi komplikacjami psychicznymi. Opieka winna najpierw roztoczyć wszystkie trudności przed przyszłymi rodzicami, niżli zachęcać ich zbytnio do tego przedsięwzięcia. Tacy, którzy mieliby się lękać małych trudności lepiej niechaj zaniechają w porę swego zamiaru, gdyż nie wytrzymają potem próby życia, która i tak może być cięższą, aniżeli to sobie wyobrażają.

Stosunkowo duża płodność nawet w rodzinach mieszkających w mieście i raczej niska stopa życiowa wpływa na to, że ta kategoria rodzin jest niezbyt liczna (przy tym polskie prawo o adoptacji nie ułatwia ludziom bezdzietnym zaspokojenie swoich pragnień na tej drodze). Spotykamy się częściej z formą psychiczno - społecznych potrzeb jako motywu wzięcia dziecka na wychowanie. Rodzina posiadająca jedno lub dwoje dzieci decyduje się na przyjęcie jednego lub dwojga dzieci cudzych na wychowanie. Wzgląd społeczny, wynika ze zrozumienia trudnej sytuacji dziecka nie posiadającego swego domu, zmuszonego tułać się po zakładach, skazanego na to, by nie zaznać nigdy słodyczy macierzyńskiego serca.

Wzgląd utylitarny przemawiający za wzięciem dziecka do rodziny, jest zwykle nie wystarczającym argumentem. Stawki płacone przez opiekę są dosyć niskie i chociaż mogą stanowić pewną poważną pozycję w budżecie rodziny robotniczej, to jednak wobec wydatków związanych z wychowaniem dziecka, są zwykle niewspółmierne. Wzięcie dziecka na wychowanie, nie może być w żadnym wypadku źródłem utrzymania dla rodziny, a najwyżej „dorobienia" sobie. W naszych warunkach niestety nie możemy tę kategorię rodziców, którzy nie mają zapewnionej egzystencji, całkowicie odsunąć od tego, by wzięła dzieci na wychowanie. W wypadkach gdy rodzina pragnie sobie w ten sposób dopomóc do własnego utrzymania — musimy być szczególnie ostrożni, by to się nie działo kosztem najelementarniejszych potrzeb dziecka. Przed oddaniem obowiązuje tym dokładniejszy wywiad stwierdzający, czy można ryzykować oddanie dziecka.

Z doświadczeń instytucyj zajmujących się umieszczaniem dzieci w rodzinach zastępczych wynika, że pożądanym jest aby, lustrację domów przyszłych rodziców dokonywała **specjalna opiekunka.** Po pewnym czasie pracy wyrobi ona sobie kryterium, czy „dom" się nadaje do przyjęcia dziecka, czy też budzi zastrzeżenia. Na jej wniosek można dopiero wydać decyzję umieszczenia dziecka. Czasem można żądać od przyszłej matki pewnego okresu na przygotowanie się na przyjęcie dziecka. (Odpowiednie przystosowanie mieszkania do potrzeb dziecka, wykazanie się, że umie gotować dla dziecka. że posiada odpowiednie ubranie itp.).

Ostrożność w oddawaniu nie oznacza bynajmniej odstraszania od tego przedsięwzięcia — byłoby to drugą ostatecznością. Doświadczenie życiowe opiekunki, jej wyrobienie społeczne będą ją prowadziły na drodze wyboru rodziny. Mając zgłoszoną rodzinę i zaakceptowaną, może dopiero instytucja debatować nad tym, które dziecko będzie się najlepiej nadawało do danej rodziny.

Instytucja umieszczająca dzieci w rodzinach zastępczych musi posiadać rozwiniętą współpracę z pediatrą, psychologiem. Lekarz stwierdza co dziecku jest potrzebne pod względem jego rozwoju fizycznego — zapobiega wszelkim niedomaganiom dziecka, w razie zachorowania dziecka leczy je bezpłatnie w rodzinie w której dziecko zostało umieszczone. Lekarz Ośrodka zdrowia może spełniać to zodanie. Ośrodek winienby jednak dać matkom takim, uprzywilejowane stanowisko w korzystaniu z pomocy lekarskiej. Zwykle te matki nie mogą czekać długo, nie chcą czekać wraz z innymi itp. W zrozumieniu społecznego zadania, które spełnia rodzina zostępcza— opieka lekarza musi być ułatwiona i ze szczególną troskliwością wypełniana. Chore dziecko jest nieraz poważnym zagrożeniem w rodzinie, która je wzięła na wychowanie.

Psycholog wcześnie może rozpoznać typ dziecka, które należy umieścić w rodzinie — jego diagnoza wskaże na to, jaki powinien być typ przyszłych rodziców u których dziecko chcemy umieścić.

Współpraca opiekuna społecznego, lekarza, psychologa i przyszłych rodziców może dać wyniki bardzo piękne w sztuce dobrania właściwych rodziców danemu dziecku. Zadanie jest trudne i odpowiedzialne, gdyż trzeba przewidzieć wiele możliwości asymilowania się dziecka i zastępczych rodziców nie tylko w najbliższej sytuacji, ale również i na przyszłość. Wieloletnie doświadczenie w tej akcji wykazało jednak, że staranne przygotowanie obu stron, pozwala na zredukowanie do minimum niepowodzeń w przystosowaniu, a tym samym prowadzi do uniknięcie konieczności zabrania dziecka z rodziny w której się je umieściło.

W wypadku dziecka opuszczonego, które jest pod opieką instytucji wychowawczej (państwowej, samorządowej, parafialnej) instytucja występuje w imieniu nieistniejących rodziców i ona stoi na straży spraw dziecka. Jej troską jest odpowiedzialność za wychowanie i los dziecka, aż do czasu, gdy nie zostanie ono adoptowane. W tym wypadku musi przekazać swoje prawa przybranym rodzicom całkowicie i zrzec się wszelkiej ingerencji w dalsze sprawy wychowawcze i dziecko w tej rodzinie powinnoby mieć taką opiekę jak będąc u własnych rodziców.

Im lepiej zostanie umieszczone dziecko, tym mniej kłopotu na przyszłość będzie miała z nim instytucja — więc poza dobrem dziecka i własny interes przemawia za tym, ażeby jak najlepiej były przeprowadzone działania, poprzedzające oddanie dziecka. Działania te możemy do :

I. ODNOSZĄCE SIĘ DO POZNANIA DZIECKA I DO PRZYGOTOWANIA DZIECKA DO ODDANIA.

Zakład wychowawczy w którym znajdują się dzieci do czasu znalezienia dla nich rodziny zastępczej — musi być wyposażony we wszelkie możliwości zapewniające dziecku jaknajlepszy rozwój fizyczny, psychiczny i społeczny. Możemy to osiągnąć przez wysoce higieniczne urządzenie zakładu — zaopatrzenie w dobrych pediatrów, pielęgniarki, opiekunki społeczne i psychologów.

W kartotece dziecka powinna się znajdować: historia społeczna, podająca możliwie jaknajdokładniej dane o dziecku i jego rodzicach. Jeżeli dziecko zostało przyniesione przez kogoś z rodziny, czy sąsiadów, zwykle wiele informacji da się zebrać — o ile możliwe należy dotrzeć do domu dziecka — pożądane zrobić wywiad na miejscu.

W wypadku, gdy dziecko jest podrzucone, należy również bardzo skrupulatnie zanotować wszystkie dane towarzyszące przyjęciu dziecka, gdyż może to posłużyć kiedyś do zidentyfikowania dziecka i może mieć w przyszłości dla niego istotne znaczenie. Może posłużyć mu do odnalezienia własnych rodziców. (jeśli to będzie kiedyś dla niego potrzebne).

Kartę lekarską i zdrowia, prowadzi pediatra i pielęgniarka — w wypadku gdyby dziecko posiadało jakieś wady fizyczne nie do wyleczenia, rodzina przyjmująca powinnaby być o nich powiadomiona. Jeśli pomimo to zgodzi się wziąć dziecko, wówczas nie będzie przeszkody — nie można jednak maskować wad dziecka, które potym wyjdą na jaw i spowodują rozczarowanie i stratę zaufania ze strony „rodziców". Oddane dziecko powinnoby być w dobrej formie fizycznej i psychicznej. (Zdarza się nieraz, że dziecko mizernie wyglądające, wzbudza współczucie i wzmacnia pragnienie zajęcia się biedactwem nie posiadającym własnej matki. Szybka poprawa w domu przybranych rodziców również jest powodem do radości jako dowód, że dziecko staje się ich własnym. Te spostrzeżenia nie zmieniają faktu, że należy oddawać dziecko zdrowe. Jedynie w tych wypadkach, gdy przyszli rodzice dają gwarancję, że mogą się zająć nawet chorym dzieckiem i że mają takie warunki, że dziecko u nich szybciej odzyska zdrowie, aniżeli w zakładzie, wówczas można oddać takie dziecko).

Psycholog posiada dziś możliwość rozpoznania inteligencji nawet kilkumiesięcznego niemowlęcia. Z zachowania się dziecka, z jego typu może określić pewne cechy jego osobowości. Umieszczając dziecko ważnym jest, aby zapewnić harmonię uczuciową między dzieckiem, a rodzicami. Rodzicom, którzy są żywi, inteligentni — nie dać dziecka apatycznego, zapowia-

dającego raczej zdolności do praktycznego życia, aniżeli umysłowego i odwrotnie. Karta psychologa zawierająca obserwacje i charakterystykę dziecka pozwoli opiekunce na orientowanie się w tym, komu, jakie dziecko można oddać.

W wypadku dzieci kilkuletnich dojdą jeszcze obserwacje przedszkola, czy nauczyciela co do dziecka, które należy brać zawsze pod uwagę. Osobowość dziecka powinnaby być przedyskutowana z przyszłymi rodzicami, żeby się orientować, czy dadzą oni sobie radę, gdy zajdą jakieś trudności wychowawcze z dzieckiem.

II. POZNANIE DOMU PRZYSZŁYCH RODZICÓW DZIECKA

Wstępna rozmowa w instytucji, lub list przysłany, czy podanie, zorientują instytucję o ile poważną jest oferta przyszłych rodziców. Jeśli została uznana za odpowiednią, wówczas należy udać się z wywiadem do domu. Jak zaznaczyliśmy już wyżej wyszukiwaniem domów dla dzieci powinna się zająć jedna opiekunka, gdyż wymaga to specjalizacji i wyrobienia sobie doświadczenia.

Odróżniamy rodziców chcących wziąść dziecko za własne i na t. zw. wychowanie.

W wypadku, gdy rodzice pragną wziąść dziecko z myślą, że uznają je za własne, nieraz będą dążyli do tego, aby rodzina dalsza i całe środowisko uważało dziecko za ich własne. Zdarza się, że matka symuluje ciążę, aby tylko nikt się nie domyślił istotnego stanu. W takich wypadkach najważniejszym jest upewnienie się, że małżeństwo dane nie będzie miało własnych dzieci. Własne późniejsze dzieci rzadko kiedy szczęśliwie dadzą się pogodzić z adoptowanymi. Chociaż takie wypadki nie są wykluczone to jednak, należy być ostrożnym, gdyż te wyjątki potwierdzają raczej regułę.

Diagnoza orzekająca, że rodzina posiada dane na to, żeby dziecko przyjąć będzie wskazówką dla instytucji. Oczywiście idealnych rodzin nie znajdziemy, pewne braki będą prawdo-

podobnie zawsze. Wykrycie tych braków, porównanie ich z czynnikami dodatnimi — jest zadaniem opiekunki. Do niej będzie również należało przygotowanie rodziców do przyjęcia dziecka, (przystosowanie mieszkania, nieraz przeczytanie jakiejś książki o odżywianiu dzieci, czy wychowaniu).

Ten typ rodzin w naszych warunkach będzie prawdopobnie stanowił znaczną mniejszość. Na plan pierwszy wysuną się rodziny gotowe wziąść dzieci na wychowanie za opłatą ze strony instytucji. Mogą to być rodziny robotnicze, wiejskie, inteligenckie itp. Życzliwość dla dzieci i chęć ustabilizowania sobie budżetu będą się w tym wypadku łączyły ze sobą. Dla instytucji opiekuńczej — dylemat przedstawia się w ten sposób. Dzieci potrzebują wychowania rodzinnego. Rodzin pragnących je uznać całkowicie za swoje nie ma — są jednak rodziny solidne, dające gwarancję, że zajmą się dzieckiem. Kontrola nad tymi rodzinami jest trudniejsza, aniżeli w zakładach opiekuńczych. Ale w wypadku, gdy rodzina jest dobra dziecko zyskuje te wartości których mu opieka zakładowa nie jest w stanie zapewnić. Wobec tego szukajmy takich rodzin, które mogłyby się zająć dziećmi.

Szkodliwym byłoby wysuwanie przez instytucję momentu dochodowego, dla rodziny z przyjęcia dziecka. Dziecko będzie kosztowało prawie zawsze więcej niż opieka jest w stanie płacić. Jedynie bardzo dobra gospodyni potrafi, tak zorganizować dom, żeby opłata opieki wystarczyła na pokrycie wydatków. Oczywiście dla rodziny może to mieć znaczenie stałego dochodu i w ten sposób odgrywać pewną rolę, np. w budżecie robotnika, jeszcze bardziej wieśniaka, czy emeryta — stały miesięczny dochód jest podstawą ustabilizowania się gospodarki. Przy wzięciu dwojga lub trojga dzieci — można już sobie jakoś radzić.

W Polsce ten system dlatego przedstawia trudności z wprowadzeniem go, że poziom naszego życia jest ogromnie niski. Mieszkania są przeludnione i rzadko kiedy pozwalają na przyjęcie jeszcze jednego małego członka rodziny, nawet gdyby uczuciowo mógł on się tam dobrze miewać. Dokładnie prze-

prowadzony wywiad da nam znowu możliwość stwierdzenia, czy rodzina nadaje się do tego, by jej oddać dziecko i czy dziecku będzie tam lepiej aniżeli w zakładzie.

Instytucje opiekuńcze wierzące w system oddawania do rodzin zastępczych — prowadzą świadomy wysiłek w tym kierunku, aby „wychować" sobie szereg domów do których możnaby oddać spokojnie dziecko. Po pewnym czasie — rezultaty mogą być nawet zadziwiające, gdyż ogólna dyspozycja do opiekowania się dziećmi, zwłaszcza u naszych kobiet jest dobra. Wiele serca możemy spotkać dla potrzeb dziecka. Przy odpowiednim aparacie pracowniczym można nauczyć zajęcia się „wychowaniem" dziecka.

NADZÓR NAD DZIEĆMI UMIESZCZONYMI W RODZINACH ZASTĘPCZYCH

Z chwilą umieszczenia dziecka w rodzinie zastępczej nie kończy się rola instytucji opiekuńczej. Ona się właśnie zaczyna. W każdym wypadku oddania dziecka następuje okres próbnej obserwacji, wskazujący o ile przewidywania opiekunki były słuszne co do rodziny i dziecka. Wizyty w tym okresie w domu dziecka powinny być częste. Muszą one mieć charakter przyjacielski, bezpośredni. Rodzice, a zwłaszcza nowa matka, nie powinna odczuwać tego, jako uciążliwą kontrolę nad jej postępowaniem. Opiekunka musi się znać na wychowywaniu dzieci — pożądane żeby sama miała dzieci — gdyż wówczas jej autorytet jest większy u matek. Jeśli to niemożliwe, to opiekunki nie powinny być zbyt młode — ich wiedza musi być gruntowna, gdyż ich rada będzie nieraz konieczną do roztrzygania subtelnych i skomplikowanych problemów wychowywania.

Opiekunka odwiedzająca dzieci umieszczone, musi baczyć na to, czy dzieci nie są zaniedbane pod jakimkolwiek bądź względem. Znając potrzeby dziecka będzie ona śledziła, czy są one racjonalnie zaspakajane i czy dziecko „wrasta" w nowe środowisko. Gdyby „rodzice" skarżyli się na zachowanie

dziecka, gdyby ono zapadało na zdrowiu — nie miało apetytu, odmawiało pokarmów, lub zdradzało nieoczekiwane trudności wychowawcze — może to wskazywać na trudności przystosowania się do nowego otoczenia.

Niemowlęta reagują na przeniesienie je w inne środowisko stratą na wadze — brakiem apetytu itp., dopiero po kilku dniach przychodzą do siebie i o ile nowe warunki są lepsze od poprzednich szybko się poprawiają i nawet rozwijają pełniej niż dotychczas. Starsze dzieci mogą mieć dłuższy okres asymilacji, i początkowymi trudnościami nie trzeba się oczywiście zrażać.

W miarę poznawania się wzajemnego opiekunki z przybranymi rodzicami, wizyty mogą stać się coraz rzadsze — nigdy jednak nie mogą ustać całkowicie. Jest rzeczą ważną, aby nie tylko matka przybrana była odwiedzana. Opiekunka musi sobie znaleść czas, aby przyjść również wówczas, gdy ojciec jest w domu. Jego stosunek do dziecka jest równie ważny i może decydować o tym, czy dziecko będzie się nadal dobrze czuło w rodzinie, czy nie.

Opiekunka nie powinna być przeciążona pracą — nie może mieć więcej aniżeli od 60 — 100 dzieci umieszczonych w rodzinach zastępczych pod swoją opieką (w Ameryce kontygent wynosi 40 dzieci na 1 opiek.). W razie zbyt wielkiej ilości nie jest ona w stanie indywidualizować dzieci i pamiętać o ich różnych potrzebach.

Nawet najlepsza rodzina sumienniej wykonuje swe obowiązki, gdy wie, że dzieckiem interesuje się nadal instytucja opiekuńcza, niż gdy dziecko jest pozostawione całkowicie na jej odpowiedzialności. Z tą właściwością psychologiczną należy się liczyć i mieć dziecko zawsze w swojej ewidencji.

Gdy dziecko zostało umieszczone poza zasięgiem danej instytucji, lub gdy rodzina przeprowadziła się do innej miejscowości, wówczas również nie ustaje opieka. Wywiady kontrolująco - przyjacielskie mogą być przeprowadzane przez pokrewną instytucję, jeśli takowa istnieje, lub przez nauczyciel-

kę — czy pielęgniarkę, czasem przez parafię, należy się dowiadywać o tym jak dziecko czuje się w rodzinie i jak ona sobie z nim radzi. Korespondencja bezpośrednia może również wiele pomóc, zwłaszcza, gdy były już nawiązane szczere stosunki między opiekunką, a matką. Osobisty wyjazd w teren opiekunki może być nieraz nieodzowny, gdy niema możliwości na miejcu zorganizowania dalszego ciągu opieki.

W żadnym wypadku nie można pozostawić dziecka dłużej niż przez rok bez odwiedzenia go (jeśli przebywa w innej miejscowości niż instytucja opiekuńcza). W normalnych wypadkach początkowo raz na tydzień, a potem stopniowo można coraz rzadziej. Raz na miesiąc powinnoby być przeciętną normą, która w miarę potrzeby byłaby natychmiast zwiększona.

Gdyby umieszczenie dziecka okazało się po pewnym czasie niezbyt udanym i trudności wychowawcze wzrastałyby — należałoby możliwie szybko postarać się o to, aby nie doszło do poważniejszych konfliktów. Raczej dziecko zabrać, aniżeli dopuścić do wytworzenia się neurasteniczej postawy wobec siebie i otoczenia. Doświadczenie opiekunki i jej znajomość psychologii muszą być gruntowne, ażeby działać celowo i z najlepszym wynikiem dla rozwoju dziecka.

Przenoszenie dziecka z domu do domu odbija się zawsze niekorzystnie i może spowodować załamania psychiczne. Dziecko nie może wżywać się stale w nową rodzinę i wytwarzać zawsze zastępcze więzy, łączące go z rodzicami. W rodzinie własnej nie należy posyłać dziecka zbyt często do dziadków, czy ciotek, gdyż wówczas wytwarza się niestałość uczuciowa — brak równowagi emocjonalnej itp. konflikty. Krzyżujące się wpływy wychowawcze, a nieraz nawet wykluczające się — działają szkodliwie na dziecko, sprowadzając dezorientację wartości, które należy stosować.

Jeżeli umieszczenie dziecka w rodzinie zastępczej się nie udało, wówczas należy na pewien czas umieścić dziecko w jakimś neutralnym miejscu. W „rodzinkowym" zakładzie (mały zakład w którym jest nie więcej jak kilkanaścioro dzieci

i panuje nastrój dużej rodziny), bądź w domu w którym chwilowo znajdzie dziecko rekompensatę powstałego stanu, (czasem opiekunka bierze do siebie na krótki czas takie dziecko).

Po upływie dopiero pewnego czasu można się zdecydować, czy dziecko zostawić w zakładzie, czy umieścić w innej rodzinie.

W asymilowaniu się dziecka w rodzinie mogą być przeszkody natury psychologicznej bardzo duże. Klimat domu, może być dla dziecka nieodpowiedni. Dla jednego dziecka rodzice muszą być uczuciowi i stwarzać atmosferę ciepła, dla innego umiejętność konsekwentnego postępowania jest warunkiem nieodzownym, raczej rygor, aniżeli rozpieszczenie są pożądane itp. Niewłaściwe środowisko uczuciowe jest podstawą do wytworzenia się kompleksu małej wartości, który potem może zaciążyć na całym życiu wychowanka.

Odpowiedzialny stosunek do rozwoju dziecka przez instytucje opiekuńcze — odbije się na poważnym traktowaniu swoich zadań przez rodziny zastępcze. Stałe poddawanie myśli krytycznej swego stosunku do dziecka jest konieczne — uczucie musi być kontrolowane przez myśl. Jeśli zaniedbamy zapytywać się ustawicznie, czy dziecko otrzymało wszystko co mogło otrzymać dla swego rozwoju, oraz czy wskazuje swoim zachowaniem, że zostało zespolone jak najbardziej całkowicie z rodziną i nowym otoczeniem, wówczas możemy niedostrzec w porę grożącego niebezpieczeństwa.

W nowoczesnej opiece nad dzieckiem, gdzie spotykamy szereg form, zmierzających do zapewnienia dziecku jaknajlepszych warunków przygotowujących go do przyszłego życia w społeczeństwie, nie musimy uważać, że wyłącznie rodziny zastępcze są typem opieki bardziej postępowej od instytucyj wychowawczych. Zadaniem dobrze postawionej opieki — jest rozporządzanie różnymi formami możliwości kompensowania opuszczonemu, bądź osieroconemu dziecku, warunków rozwoju, aby te dzieci nie miały gorszych szans życiowych, aniżeli dzieci, które posiadają rodziców i dobre warunki domowe.

Zakłady wyspecjalizowały się i dzisiaj mamy różnego typu instytucje zamknięte dla dzieci. Zakłady dla sierot, dla dzieci trudnych do prowadzenia, izby zatrzymań, zakłady dla dzieci ociemniałych, wątłych, pogotowie itp. Linia rozwoju opieki powinna zmierzać w kierunku zakładania różnych typów zakładów, ażeby móc jaknajbardziej indywidualnie stosować wysyłanie dzieci do takego, czy innego zakładu.

Obok zakładów wzrastać musi opieka otwarta nad dziećmi, to jest odpowiednia ilość rodzin, które zastępczo będą brały dzieci za wynagrodzeniem na wychowanie. Sieć domów tego typu obok sieci zakładów pozwoli instytucjom opiekuńczym stosowanie t. zw. **metody kombinowanej** w stosunku do dzieci opuszczonych. Metoda kombinowana polega na tym założeniu, że nietylko różnice indywidualne dziecka wymagają, aby jedne z nich bezwzględnie kierować do zakładów, a inne do rodzin zastępczych, ale to samo dziecko w różnych fazach swego rozwoju, raz może wymagać opieki rodzinnej, a raz zakładowej.

Rodzina zastępcza, która okazała się wielkm sukcesem opiekuńczym w stosunku do małego dziecka, w okresie dojrzewania płciowego może się okazać całkowitym fiaskiem. Rodzice zastępczy, radzący sobie z dzieckiem, które czuło się dobrze w atmosferze emocjonalnej pełnej czułości dla niego, może zmienić się nie do poznania w okresie, gdy raczej będzie ono szukało autorytetu społecznego, czy intelektualnego u swoich opiekunów.

W rodzinie własnej zdarza się nieraz, że w pewnym okresie, rodzice oddają dziecko do internatu, gdyż czują, że sami nie mają wystarczającego wpływu na nie. W tym czasie kontakt między dzieckiem, a domem nie jest oczywiście całkowicie zerwany. W rodzinie zastępczej może się to zdarzyć jeszcze łatwiej, że starsze dziecko staje się nieposłuszne, dostaje się pod niepożądany wpływ złych kolegów, — koniecznym może się stać przekazanie takiego dziecka na pewien okres do zakładu.

Doświadczenie wykazało, że dzieci do lat 11 — 12 należy próbować umieszczać w rodzinach zastępczych. Dzieci od 12 do

17 — 18 raczej w zakładach wychowawczych (zwłaszcza chłopców) gdyż dycyplina zakładowa bardziej odpowiada ich fazie rozwojowej. Grono rówieśników, których mają w zakładzie, odpowiada lepiej społecznym uczuciom wychowanków i zadowala ich łatwiej pozytywnie aniżeli indywidualna rodzina, która nie zawsze realizuje ich ideały społeczne. Po roku osiemnastym, gdy minął już kryzys rozwoju płciowego, wówczas obserwujemy znowu wystąpienie uczuć raczej indywidualnych, jak szukanie jednego przyjaciela, czy przyjaciółki, tęsknota za posiadaniem własnego domu, własnych rodziców, jak ma młodzież szczęśliwsza od nich. W tym wieku rodzina zastępcza ma znowu szanse dania dzieciom dobrych warunków. Trudność polega tylko na tym, że młodzieniec lub dziewczynka w tym wieku nie budzą takich uczuć, jak małe dzieci w ludziach obcych i rzadko są poszukiwani. Częściej się zdarza, że młodzież w tym wieku, czując się źle w zakładze, wcześnie dąży do założenia własnego domu przez ożenienie się, lub wyjście za mąż. Jeśli nie można znaleźć rodziny zastępczej dla młodzieży w tym wieku należałoby dać im możliwość przebywania w małych „rodzinkowych" internatach.

Organizacja systemu rodzin zastępczych wymaga więc ścisłej współpracy z różnego typu zakładami wychowawczymi, a przede wszystkim Pogotowiem opiekuńczym i zakładem dla niemowląt, Ośrodkiem zdrowia, ośrodkami psychologicznymi itp. Zależnie od potrzeby muszą one współdziałać w znalezieniu najlepszych form opieki dla dzieci i młodzieży opuszczonej.

W stosunkach rzeczywistości powojennej, gdy olbrzymie rzesze dzieci straciły dom i rodzinę—rodzina zastępcza jest ogromnie ważną formą, która wychodzi naprzeciw tym dzieciom, pragnąc odbudować to co straciły i zapewnić możliwie normalne warunki rozwoju. Jest to konieczność paląca i dlatego usilna akcja winna być poprowadzona w kierunku znalezienia wszystkich możliwych na ten cel domów — mobilizacja rodziców, którym los przyszłości narodu leży na sercu. Wiąże się z tym zadanie dla opieki przygotowania odpowiednich zastępów pracowników, którzy potrafiliby taką akcją właściwie pokierować i obró-

cić wszystkie wysiłki w kierunku trwałego ratowania dzieci i młodzieży.

Dzwony na alarm w sprawie wychowania dzieci muszą być w porę usłyszane przez wszystkich — sprawa jest niezwykłej doniosłości.

POGOTOWIE OPIEKUNCZE DLA DZIECI ODDANYCH DO RODZIN ZASTĘPCZYCH.

Przy oddawaniu dzieci do rodzin zastępczych, może się zdarzyć, że trzeba przetrzymać dziecko do czasu zbadania przez lekarza i zebrania materiału przez opiekunkę społeczną. W tym celu dziecko może być umieszczone na okres przejściowy w zakładzie dla dzieci. Lepiej gdy Opieka rozporządza kilkoma rodzinami zastępczymi, których domy służyć będą jako Pogotowie dla dzieci.

Doświadczone matki, które nie pragną opiekować się wyłącznie jednym dzieckiem, a posiadają zdolności wychowawcze, żeby się podjąć obserwacji dzieci przyjętych, oraz korekty pewnych ich złych przyzwyczajeń powinne być wciągnięte do pracy. Np. dziecko nie umie jeść posługując się nożem i łyżką. Albo dziecko moczy się w nocy — trudno nieraz dziecko z takimi przyzwyczajeniami oddać do rodziny, która pragnęłaby mieć dziecko „dobrze wychowane", a poza tym dziecko może odpowiadać warunkom stawianym przez przyszłych rodziców.

Selekcja domu i dziecka nie może być robiona zbyt ostrożnie—dlatego czas, który się poświęci na przygotowanie dziecka, do umieszczenia w domu obcym, wyda zawsze dobre skutki, a wszelki pośpiech i niedostateczna znajomość mogą być katastrofą życiową.

Tablica I.

Gdzie należy umieszczać dzieci w zależności od grupy wieku.

Wiek:	Forma opieki:	Uwagi
0 — 6 mies.	Zakład dla niemowląt	Kilkumiesięczne niemowlę wymaga niezwykle troskliwej opieki lekarskiej, którą rodzina zastępcza tylko w wyjątkowych wypadkach mog.łaby dać.
6 miesięcy do 10 lat	Rodzina zastępcza	Kształtowanie się osobowości społecznej dziecka wymaga czynników które może dać w pełni tylko rodzina.
10 — 14 lat	Zakład	Dzieci w tym wieku nie są atrakcyjne dla rodzin zastępczych. Zamiast próbować szeregu rodzin lepiej umieścić w dobrym zakładzie.
14 do 17, 18 lat	Zakład	Dzieci w tym wieku źle asymilują się w domu, lepiej czują się w atmosferze organizacji zakładowej.
powyżej 17 lat	Rodzina zastępcza lub internat	Młodzież w tym wieku pragnęłaby własnego domu, ale może być trudność znalezienia chętnych rodzin.

Uwaga: Podana tablica ma tylko w przybliżeniu orientować opiekunki społeczne w wyborze formy opieki dla opuszczonego dziecka. Wskazuje ona, że rodziny zastępcze są dobre w jednym wypadku, a w innym zakład. Należy stosować obie z odpowiednim umiarem. Podany wiek w przybliżeniu tylko określa te fazy rozwojowe, które wymagają jednej lub drugiej formy opieki społecznej. Wyjątkowy dom, czy wyjątkowe dziecko mogą zawsze znaleźć inne rozwiązanie.

RODZINA ZASTĘPCZA W ŚWIETLE SPOŁECZNEJ FUNKCJI RODZINY W DZISIEJSZYM SPOŁECZEŃSTWIE.

Znaczenie rodziny zastępczej, jako formy opieki społecznej, stanie się bardziej oczywiste, gdy uświadomimy sobie jakie są zadania społeczne rodziny. Socjolog amerykański dr. William F. Ogburn wymienia siedem funkcji historycznych, które uważa za podstawowe zadania rodziny: ekonomiczne, określające położenie w społeczeństwie (status-giving), wychowawcze, religijne, rekreacyne, (wczasy), opiekuńcze i uczuciowe. Powyższe funkcje stanowiły o więzi rodzinnej, która się rozwijała między członkami. W czasach dzisiejszych sześć pierwszych zadań zostało w dużym stopniu zastąpionych przez zadania innych grup i instytucyj społecznych. Fabryki, kluby, świetlice, szkoła, kościół przejęły ją od rodziny, redukując w ten sposób jej działalność i pozstawiając jedynie siódme zadanie jako bezprzecznie do niej należące.

Jako przykład może psłużyć funkcja ekonomiczna. W gospodarce systemu patryjarchalnego—rodzina była samowystarczalną komórką gospdarczą, produkującą większość niezbędnych dla siebie środków ekonomicznych. Wraz z rozwojem przemysłu, w dobie pary i elektryczności, masowej produkcji, — zanikło rękodzielnictwo i przemysł drobny domowy — spowodowało to przeniesienie się wielu ludzi ze wsi do miasta i tym samym nastąpiło rozluźnienie więzów rodzinnych.

Jeśli jednak rodzina przestała być komórką wytwórczą w życiu ekonomicznym, to jednak pozostała pewną całością w sensie konsumcji dóbr wytwarzanych. Poziom życia jest uzależniony w dużym stopniu od tego jak kobieta - gospodyni domu potrafi gospodarować dochodem. Zasadnicze funkcje rodzinne nawet jeśli ulegają modyfikacjom i nie pozostają wyłączną domeną rodziny to jednak nie znaczy, by ją całkowicie czyniły zbędną. Przeciwnie—zmiany społeczne, którym te funkcje uległy, świadczyły o tym, że posiadają one znaczenie, które nie może być zastąpione przez żadną inną formę poza rodzinną.

Badania socjologiczne, nowsza psychologia, psychiatria i opieka społeczna, potwierdzają zgodnie, że osobowość ludzka

kształtuje się pod wpływem doświadczeń, w pierwszych latach życia. Wobec tego życie rodzinne staje się najważniejszym czynnikiem wychowania społecznego dla jednostki. Zależnie od emocjonalnego życia rodziców kształtuje się emocjonalny charakter dziecka.

Rodzina przekazuje dziecku dziedzictwo społeczne — wzór postępowania i wartości kulturalne. Pogląd na życie, ideały, przesądy społeczne — poznaje dziecko w interpretacji rodziców. Postawy współpracy, życzliwości dla ludzi, czy agresji i współzawodnictwa — są również przejmowane przez dziecko od rodziców.

Na rodzinie spoczywa zadanie przygotowania dziecka do życia społecznego. W czasach demokratycznych jest to szczególnie ważnym, gdyż od rodziny zależy, czy jednostki potrafią zgodnie współpracować dla dobra ogólnego. Takie ideały jak wolność, sprawiedliwość, zaufanie do innych, uczciwość, stawianie dobra ogółu ponad swoje własne — muszą być przyswojone jednostce najpierw w doświadczeniu z małą grupą, jaką jest rodzina. W codziennym życiu jest najwięcej sposobności do wprowadzenia tych ideałów w życie. Po tym zostają one z łatwością stosowane w życiu narodowym, państwowym, związku zawodowym, czy innych grupach.

Zalety cenione w dzisiejszym społeczeństwie mogą najlepiej się rozwinąć w wychowaniu rodzinnym. Dojrzałość emocjonalna, lojalność, odwaga, poszanowanie indywidualności innych, umiejętność współżycia w gromadzie—nie może mieć miejsca jeśli nie nabędzie jej dziecko od najpierwszych godzin swego życia i nie będzie wzrastało w warunkach w których wzory postępowania oparte na tych ideałach, staną się podstawą jego działania.

Więzy uczuciowe łączące dzieci z rodzicami i nawzajem w dzisiejszych czasach nie są słabsze, może nawet silniejsze aniżeli były kiedykolwiek. Młodzież badana w Ameryce, wypowiedziała się za domem rodzinnym. Tylko 3 procent twierdziło, że pragnęłoby przebywać poza domem. Entuzjazm młodzieży dla ogniska rodzinnego — dążenie do założenia własnego domu

i posiadania dzieci — są dowodem, że rodzina nie przestała być wyrazem uczuciowych potrzeb człowieka.

W wypadku rodziców zastępczych przejawia się to z jeszcze większą oczywistością. Nie będąc obowiązanymi, biorą na siebie dobrowolnie ciężar zastąpienia opuszczonym dzieciom rodziców i dania im w ten sposób dobrego startu w życiu społecznym. Funkcja rodzicielska, którą Ogburn nazwał uczuciową, nadaje dzisiaj, główny i istotny sens rodzinie. W tej funkcji znajdujemy ściśle ze sobą zespolone czynniki: biologiczne, psychologiczne, społeczne i kulturalne. Jeśli w dawniejszych czasach rodzina opierała swoje znaczenie jako instytucja społeczna na autorytatywnej kontroli w społeczeństwie patryjarchalnym, to nowoczesna rodzina jest przede wszystkim **siłą społeczną**, kształtującą rozwój osobowości swoich członków.

Rodzina zastępcza w porównaniu z własną rodziną różni się tym, że nie posiada stosunku biologicznego — wobec swoich członków. Ponieważ jednak dobrowolnie bierze na siebie obowiązki wychowawcze wobec dziecka — może je spełnić nie gorzej od własnych rodziców. Więź uczuciowa między dzieckiem, a przybranymi rodzicami nie jest całkowice uzależnona od więzi biologicznej. Rodzina, która daje gwarancję że zdoła spełnić wobec dziecka zadania: ekonomiczne (częściowo spełnia je opieka) społeczne, psychologiczne i wychowawczo-religjne, kulturalne — taka rodzina daje nam pewność, że jest narówni z własnymi rodzicami siłą społecznie twórczą.

Dr. Henryk Minc

Zjednoczenie lekarzy demokratów

Opieka społeczna nad zdrowiem ludności jest jednym z kardynalnych problemów zagadnienia opieki społecznej w ogóle. Nie znajdziemy bodaj żadnej dziedziny pracy opiekuna społecznego, w której nie natykał by się on niemal na każdym kroku na problem zdrowia jednostki, warstwy, klasy, czy całego narodu. I odwrotnie — nie jest do pomyślenia pracownik służby zdro-

wia, który by mógł rościć sobie prawa do miana społecznika, gdyby zagadnienia swego zawodu chciał rozwiązywać w oderwaniu od problemów, objętych działalnością opiekuna społecznego.

Można by zaryzykować twierdzenie, że w ostatecznym rachunku opieka nad zdrowiem, zagadnienie ogólne zdrowotności — to sedno pracy opieki społecznej: cóż była by bowjem warta troska o zracjonalizowanie warunków pracy i bytu jednostki, czy społeczeństwa, mająca na celu stworzenie choćby najidealniejszego, najlepiej i najracjonalniej zorganizowanego systemu... dla kalek, psychicznie lub fizycznie chorych t.j. ludzi, ani społecznie pełnowydajnych, pełnowartościowych, ani w ogóle zdolnych do korzystania z dostarczanych im, choćby najlepszych, warunków bytu indywidualnego i zbiorowego.

W ścisłym zazębianiu się obu problemów, w istnieniu jednego w drugim, szukać należy wyjaśnienia powodów, dla których w szeregach naszych znajdujemy stosunkow duży odsetek lekarzy; winno to i nas ze swej strony skłaniać do bacznego śledzenia rozwijającego się na naszych oczach ruchu społeczno-zawodowego w świecie lekarskim.

Jednym ze znamiennych objawów wzrostu tendencji społecznych w ujmowaniu zadań zawodu lekarskiego — jest niedawne wskrzeszenie w stolicy organizacji Zjednoczenia Lekarzy Demokratów. Na liście założycieli Zjednoczenia znajdujemy, obok długiego szeregu luminarzy współczesnej medycyny polskiej, nazwiska licznych lekarzy-społeczników. Zestawienie osób daje prawo do pełnej nadziei, że realizacja idei zorganizowania zawodu w duchu istotnie demokratycznym—znalazła się we właściwych rękach. Wchodzi na właściwe tory charakter pracy lekarza: zdemokratyzowanie tego zawodu. Żaden zawód nie jest bowiem w swej istocie tak nawskroś społeczny, jak zawód lekarza. Zamykanie się, jak to dotąd było, działalności lekarskiej w ramach własnego gabinetu lekarskiego („inicjatywa prywatna"!) wypacza istotny cel i sens tego zupełnie swoistego zawodu. Stworzenie i upowszechnienie typu lekarza, którego praca zawodowa skierowana jest w koleiny działalności pracownika społecznego, dopiero stawia tego lekarza na właściwym miej-

scu, wraca go tym ideałom społecznym, bez których nie jest on do pomyślenia jako opiekun i odpowiedzialny kierownik somatycznego bytu człowieka na ziemi a więc jako najbardziej typowy pracownik społeczny, opiekun społeczny.

Lekarz — to z natury rzeczy opiekun społeczny. Lekarz — to z natury rzeczy demokrata. Lekarze, którzy demokratyczny, społeczno-opiekuńczy sens swego zawodu sztucznie ograniczyli wyłącznie do t. zw. praktyki prywatnej, mogą conajwyżej wznieść się do poziomu filantropa, lekarz pracujący zawodowo, w instytucjach publicznych, to par excellence społecznik.

Prawdy te znajdują pełne potwierdzenie w kilku podstawowych hasłach, z jakimi występuje na widownię publiczną Zjednoczenie Lekarzy Demokratów.

Oto główne z tych haseł:

1) „Udostępnienie zorganizowanej pomocy leczniczej każdemu obywatelowi". Hasło najszerzej społeczne i najgłębiej demokratyczne. W dobie dowojennej nie było ono wręcz do urzeczywistnienia, co najwyżej mogło być demagogicznym sloganem wygrywanym dla celów wąsko klasowych. Aby bowiem mogło być istotnie wprowadzone w życie, musiałoby być realizowane wyłącznie w warunkach, gdy organa kierownicze społeczeństwa znajdują się w rękach tegoż samego społeczeństwa. Rządy jednej z klas, czy zespołu warstw w łonie wieloklasowego społeczeństwa—siłą rzeczy zainteresowane być mogą tylko interesami tychże warstw, czy klasy rządzącej—interesy ogółu brane są tu pod uwagę, co najwyżej pod kątem interesów klasy rządzącej. Dopiero ogólno-narodowa koalicja klas, uprzednio zepchniętych przez rządzącą do roli drugorzędnych, daje podstawę i możność opieki rządu, jako emanacji całego społeczeństwa, nad interesami ogólno-narodowymi. Realizacja powojennej idei ustroju demokracji szerokich mas ludowych, innymi słowy — Polska Ludowo-Demokratyczna wychodzi tu jawnie na spotkanie lekarzowi, jako pracownikowi społecznemu, dążącemu do objęcia w leczniczą opiekę całego społeczeństwa, każdego jego obywatela. Planowe zorganizowanie takiej opieki umożliwione tu jest po raz pierwszy w dziejach naszej Ojczyzny przez ustrój, w intere-

sach którego leży to samo hasło, które przyświeca właściwie rozumianej roli szczytnego zawodu lekarza.

2) „Jednolite fachowe kierownictwo ochroną zdrowia ludności". Jak poprzednie—hasło demokratyczne wielkiej wagi społecznej, dostępne do realizacji również wyłącznie w warunkach ustroju ludowo - demokratycznego. Działacze społeczni doby dowojennej z goryczą muszą wspominać kakofonię wielotorowości instytucyj, jednostek, towarzystw charytatywnych, spółek, związków, zrzeszeń itd., itd., działających pod szyldem instytucyj społecznych na niwie zdrowotności publicznej.

Różnorodność ta wypływała z podstaw wolno - konkurencyjnych i niereglamentowanej ekonomiki, na której bazował typowy ustrój polityczny państw kapitalistyczno - burżuazyjnych. Zrodzona jeszcze z haseł ekonomistów mieszczańskich wieku XVIII, zasada „laisser faire, laisser passer" odniosła zwycięstwo wraz ze zwycięstwem Rewolucji Francuskiej 1789 roku i święciła triumfy na całym świecie, z kolei ulegając z czasem przemianom, u szczytu których wyrodziła się w reglamentacyjnego potwora — faszyzmu. I dopiero upadek tego ostatniego wyzwolił w społeczeństwie możliwości ujęcia potrzeb ogólnych i pozytywnego ich realizowania po linii ogólno - narodowych jedno - torowych, a całość społeczeństwa obejmujących Planów Gospodarczych, będących nie do pomyślenia w warunkach przedwojennych form kapitalistycznego bytu Polski dowrześniowej. Hasło ujednolicenia kierownictwa sprawami ochrony zdrowia—może być zatem realizowane tylko w warunkach władztwa samego ludu i jako jedna ze stron Planów ogólno - narodowych, również tylko w warunkach demokratyczno - ludowych możliwych do realizacji. Gwarancję fachowości tego kierownictwa zapewnia w demokratyczno-ludowej konfiguracji obstrzał uwagi i krytyki dołów zawodowych, również skuteczny wyłącznie w warunkach ustrojowych ludowładztwa.

3) „Planowość w produkcji i rozdziału leków i materiału sanitarnego" — to hasło, które zarówno wynika jak i dojrzewa do urzeczywistnienia na podstawie przesłanek, któreśmy powyżej omówili odnośnie planowej jednotorowości w kierowniczych instancjach opieki zdrowotnej w kraju.

4) „Uspołecznienie i racjonalizacja studium lekarskiego" — jest hasłem węższym, bo dotyczącym jedynie zagadnienia właściwego szkolenia kadr zawodowych. W myśli o uspołecznieniu, widzimy dotyczący jedynie danego zawodu odblask idei rozwarcia na oścież wrót szkoły wszelkiego typu dla szerokich mas społecznych. W żadnej może innej dziedzinie życia społecznego nie uwidoczniła się bardziej, niż właśnie w dziedzinie oświaty, zgubność zwężania dostępu do oświaty i produkcji inteligencji zawodowej — w imię potrzeb wyłącznie klas uprzywilejowanych, a nie — całego społeczeństwa. Parodia przedwojennej szkoły powszechnej, owej masowej producentki obskurantyzmu, półanalfabetyzmu i powrotnego analfabetyzmu, opłaty w szkolnictwie średnim zbyt wysokie dla proletariusza i chłopa, niedostępność dla syna chłopskiego i robotniczego uczelni wyższych i ich „dodatki do wiedzy" w postaci numerus clausus, nullus, rządów żyletkarzy i walk paniczyków z elementami demokratycznymi zarówno z pośród grona profesorów, jak i niezamożnej rzeszy koleżeńskiej — oto aż nadto dobrze pamiętny gorzki obraz staczania się oświaty w Polsce z przed 1939 r. i realizacji planu nauczania kadrowego dla synów „górnych 10.000", obraz, którego krajowe wydziały lekarskie i pokrewne były epizodami bynajmniej nie poślednimi. Polityka oświatowa demokracji ludowej napełnia właściwą treścią pojęcie upowszechniania nauki, racjonalizacji programów nauczania, którego na odcinku swego zawodu domaga się programowe hasło. o którym wyżej mowa.

5) „Zespolenia wysiłku czynnika społecznego z zawodowym i wykonawczym w walce o zdrowie Narodu", domaga się hasło następne. Organizacja terenowej i centralnej hierarchii społecznych czynników doradczych — jest organizacją całkowicie oryginalną, i szczególnie znamienną dla rządów społecznych, wyłonionych ze zwycięstwa demobracji ludowej w walce z upiorem faszyzmu. Czynnik społeczny, jako doradca, kontroler i protektor poczynań organizacyjnych na każdym szczeblu aparatury rządów społeczeństwem — jest właśnie jaskrawą antytezą koncepcji organizacji faszystowskiej państwa i wraz z rozbudową instytucji ludowo-demokratycznych wróży kwit-

mący rozwój i kryje w sobie dziś jeszcze wprost nieobliczalne możliwości wzbogacenia treści społecznej ustrojów ludowo-demokratycznych. Uwzględnienie „wprzągnięcia inicjatywy społecznej (jak np. Rady Zdrowia powiatowe, gminne, wojewódzkie) do walki o zdrowie Narodu" — dobitnie podkreśla całkowite opanowanie tendencyj rozwojowych, tkwiących w idei Polski Ludowo-Demokratycznej, wyraźnie wskazując na pozytywny stosunek założycieli Zjednoczenia do perspektyw, jakie otwierają się przed Narodem Polskim w dobie dzisiejszej.

Analiza wyżej wspomnianych kilku głównych haseł, którymi otwiera swą działalność Zjednoczenia Lekarzy Demokratów, prowadzi do wniosku, że społeczeństwo nasze zyskuje w Zjednoczeniu Lekarzy placówkę pracy społecznej, niezmiernie wydajną w dzisiejszej rzeczywistości polskiej, placówkę, na której Opieka Społeczna pokładać będzie wielkie nadzieje.

Janina Suchodolska

Wioska Pestalozzi'ego w Szwajcarii

Skutki ostatniej wojny wysunęły na czoło zagadnień opiekuńczych problemat niedoli dziecięcej. W Europie przybyła kilkumilionowa rzesza sierot, których los stał się główną troską międzynarodowych, państwowych i społecznych organizacyj opieki nad dzieckiem. Zastosowano oczywiście w pierwszym rzędzie dawne wypróbowane metody: Domy Dziecka, Domy Małych Dzieci, Rodziny zastępcze i t. d. Nie jedno dzięki temu osiągnięto. Ale całości zagadnienia nie można rozwiązać dawnymi metodami. Los znacznego odłamu dziecięcej ludności Europy jest nadal niezmiernie ciężki i nie dziw, że wysuwane są coraz nowe pomysły w celu ulżenia nędzy dziecięcej. O jednym z nich, propagowanym z zapałem przez szwajcarskiego działacza społecznego, lekarza W. R. Corti'ego, pragnąłbym pokrótce poinformować.

Idea wioski dziecięcej w ujęciu Corti'ego jest splotem motywów opiekuńczych, pedagogicznych i społecznych. Proponuje on mianowicie tworzyć odrębne osiedla wiejskie, które skupiałyby dzieci, ofiary wojny, przynależne do rozmaitych narodowości i stwarzały dla nich odpowiednie warunki życiowe, aż do chwili usamodzielnienia się. Każdy dom wiejski ma mieścić jedną „rodzinę" dziecięcą, złożoną z kilkunastu dzieci i z dwojga, lub trojga wychowawców tej samej narodowości. Na terenie całej wioski będzie reprezentowanych kilkanaście narodowości. Każde dziecko pobiera naukę we własnym języku, zgodnie z programem obowiązującym w jego kraju i przebywa w otoczeniu „rodzinnym", zawierającym członków tej samej co ono narodowości. Poza tym wytwarza się jednak na terenie wioski wspólnota szersza, międzynarodowa, obejmująca wszystkich jej mieszkańców — początkowo za pomocą wspólnych gier, zabaw, wycieczek i innych imprez, zaś stopniowo w miarę opanowania przez dzieci drugiego zrozumiałego dla wszystkich języka, także drogą wspólnych zajęć umysłowych, dyskusji, referatów i t. p. Przez umieszczenie całej tej miniaturowej społeczności międzynarodowej w osiedlu wiejskim, którego architektura i ogólna atmosfera niczym nie przypominają typowych zakładów opiekuńczych, ma się ułatwić stworzenie środowiska szczególnie sprzyjającego rozwojowi dziecięcemu z punktu widzenia higieny fizycznej i psychicznej. Wakacje letnie spędza dziecko w swym kraju rodzinnym, do którego powraca definitywnie po zakończeniu studiów zawodowych.

Takie są zasadnicze rysy projektu Corti'ego. Całość robi z początku wrażenie nieco fantastyczne. Ale bardziej fantastycznym od innych jest rys, którego nie wymieniłam jeszcze: oto projekt jest na najlepszej drodze do realizacji. W chwili gdy został przedstawiony na Międzynarodowym Kongresie Dziecka Ofiary Wojny (SEPEG)), który odbył się we wrześniu 1945, wydał się uczestnikom mało realny. W rok później pierwsza wioska dziecięca im. Pestalozzi'ego w pięknej górskiej okolicy Zurichu w Trogen była już w znacznej części zbudowana, a niektóre domy nawet zamieszkane przez swych dziecięcych lokatorów. Dziś już słychać w tym zakątku ziemi

szwajcarskiej szczebiot dziatwy polskiej i francuskiej. Niebawem przyłączą się do tej gromadki dzieci z Węgier, Holandii, Grecji, Włoch i innych krajów.

To błyskawiczne tempo realizacji tłumaczy się nie tylko sugestywnością idei Corti'ego, lecz także zapałem i energią jej zwolenników. Utworzyli oni pod przewodnictwem inicjatora Stowarzyszenie Wioski Dziecięcej im. Pestalozzi'ego (L.Association du village d'enfants Pestalozzi) z siedzibą w Zurychu, którego działalność obejmuje w pierwszym rzędzie, w myśl statutu uchwalonego 19.III.1946 r. opiekę zdrowotną i wychowawczą nad dziećmi z zagranicy przyjętymi na kilku—względnie kilkunastoletni pobyt do wioski. Poza tym przyświecają Stowarzyszeniu cele dalsze i rozleglejsze. Pragnie ono, aby z ośrodka w Trogen idea międzynarodowej społeczności dziecięcej promieniowała na inne osiedla tego typu, które powstaną w kraju i za granicą, co umożliwi z czasem utworzenie powszechnej federacji tych osiedli. Ponadto wioska w Trogen ma stać się ośrodkiem eksperymentalno-badawczym, który będzie prowadził i publikował doświadczenia z dziedziny pedagogicznej, pediatrycznej i opiekuńczej, w przekonaniu, że pogłębiona wiedza o dziecku przyczyni się wydatnie do ulżenia jego niedoli. Celem zwiększenia promienia działania wioski dziecięcej, Stowarzyszenie ułatwi pobyt w Trogen i udział w badaniach zagranicznym pedagogom, pracownikom opieki nad dzieckiem i lekarzom. Patronat nad wioską powierzyło Stowarzyszenie młodzieży szwajcarskiej, co w niemałym stopniu przyczyniło się do szybkiej realizacji projektu. Zmobilizowana apelem Stowarzyszenia młodzież podjęła się dobrowolnie znacznej części robót i wywiązała się z tego zadania znakomicie. Dwie trzecie zabudowań przewidywanych w planie wioski dziecięcej były gotowe w październiku ub. roku, a domy przeznaczona dla dzieci francuskich zostały z miejsca przejęte. Dzieci polskie przybyły dwa miesiące później, mianowicie 16-cioro z kraju, a drugie tyle z pośród dzieci wywiezionych przez Niemców w celach germanizacyjnych i odnalezionych w Meranie. Po ukończeniu wszystkich zabudowań wioska będzie mogła pomieścić blisko 400 dzieci.

O sile przebojowej idei Corti'ego świadczy nie tylko imponujący start Szwajcarii, lecz również fakt silnego rezonansu w tych krajach europejskich, w których problem opieki nad dzieckiem nabrał wyjątkowego znaczenia pod wpływem strat wojennych. Np.: we Francji, gdzie ilość sierot i dzieci bezdomnych i pozbawionych opieki wynosi około 1.300.000, powstało „Stowarzyszenie Wiosek Dziecięcych" (Societé des Villages d'enfan's), które założyło w Megèves pierwsze osiedle. Wioski dziecięce projektuje też Jugosławia, która musi rozmieścić około 88.000 sierot, oraz Węgry, gdzie ilość sierot wg. danych z lutego ub. r. wynosi około 200.000. W krajach tych planuje się jednak wioski dziecięce o typie jednonarodowym, których głównym zadaniem jest rozwiązanie najbardziej palących zagadnień opiekuńczych własnego państwa. Sprawy związane z rozwojem wiedzy o dziecku, oraz z wychowaniem międzynarodowym, które odgrywają decydującą rolę w projekcie Corti'ego, nie wchodzą tu w grę.

W Polsce, znane chlubnie ze swej działalności opiekuńczej stowarzyszenie szwajcarskie „Don Suisse pour les victimes de la guerre" ufundowało opartą na innych założeniach wioskę dziecięcą w Otwocku, z pomieszczeniami na 600 dzieci. Przyjmuje się tam na pobyt sześciotygodniowy dzieci słabe, niedożywione, wykazujące dodatnią reakcję Pirqueta, lecz niezagruźliczone. Koncepcja różni się więc jeszcze bardziej od myśli wysuniętej przez Corti'ego. Rysem wspólnym jednak jest utworzenie społeczności dziecięcej w środowisku wiejskim i wykorzystanie zawartych w tym możliwości dla fizycznego i psychicznego zdrowia dziecka.

Byłoby rzeczą przedwczesną wydawać dziś sąd o wartości idei Corti'ego. W każdym razie nie można przypisywać jednakowego znaczenia opiekuńczym, pedagogicznym i socjologcznym motywom, które w niej występują. Skala możliwości opiekuńczych jest zgóry ograniczona i wydaje się mało prawdopodobne, aby w którymkolwiek z zainteresowanych krajów rozbudowa wiosek dziecięcych mogła przyczynić się w znaczniejszej mierze do ulżenia niedoli dziecięcej: potrzeby dotyczą milionów, a możliwości realizacyjne obejmują tylko tysiące. Bar-

dziej zasadnicze możliwości tkwią raczej w pedagogicznych i socjologicznych aspektach eksperymentu przeprowadzonego w Trogen. W dobie obecnej, gdy solidarność międzynarodowa i poczucie wspólnoty wszechludziej wysuwają się na pierwszy plan, pomysł tworzenia ośrodków wychowawczych, w których dziecko, nie wynaradawiając się, wyrasta w atmosferze zgodnego współżycia i wzajemnego zrozumienia ludzi o rozmaitej przynależności państwowej, wyznaniowej, narodowej czy rasowej, może rzetelnie przysłużyć się ludzkości, szukającej nowych dróg w przyszłości.

Aleksandra Majewska

O przygotowaniu do macierzyństwa i ojcostwa

Sprawa uświadamiania dziewcząt i przygotowania ich do przyszłych zadań matki, jest jak dotąd w całkowitym zaniedbaniu.

Nie mówi się o tych sprawach wcale, albo tak cicho, że żadne nawet echo do zainteresowanych nie dociera.

Wiadomo mi, że duży odsetek dziewczyn, wracających z Niemiec, stanowią matki nieślubne, które często nie wiedzą kto jest ojcem ich dziecka. W tragicznych nieraz rozmowach z nimi słyszy się wciąż jedną i tą samą skargę :

„Czy to człowiek co wiedział ? Czy nas tego uczyli ? Czy nam kto powiedział, przecież pojęcia o niczym nie miałam".

Dziewczęta dojrzewają fizycznie do roli matki, a psychicznie są zupełnie nieprzygotowane.

Przejrzyjmy programy szkół różnych typów. Żaden program w żadnej szkole nie przewiduje przygotowywania dziewcząt do roli matki. Nasuwa się pytanie — kto to ma robić ?

Kto ma uświadomić młodzież i kto ma ją przygotowywać do macierzyństwa i ojcostwa ?

Dom i rodzina najczęściej pozostawiają to szkole.

Szkoła o ile nie ma dobrego lekarza, lub dyrektora — wy-

chowawcę — jest w wielkim kłopocie, bo trudno spośród personelu nauczycielskiego znaleźć kogoś odpowiedniego do wprowadzania młodzieży w zagadnienia chorób wenerycznych, czy poczęcia. Na wykładach biologii, czy higieny z grubsza tylko omawia się zagadnienia poczęcia i odpowiedzialności za nowe życie.

Pracując przez długie lata z młodzieżą z różnych środowisk widziałam, jak się nieraz męczy i nie może uporać z nurtującymi ją zagadnieniami, widziałam jak wchodzi w usamodzielnione życie, a jak nie wie nic o sobie i o nowym życiu, które poczyna.

Pamiętam jedną z dyskusji z dziewczętami ze świetlicy w Łodzi. Czytałyśmy, Górskiej „Ślepe tory" — wyjątek — „Tereska bez róż". Na pytanie dlaczego takie było życie Tereski — jedna z dziewcząt wyrwała się :

Bo my to wszystkie — tyle wiemy — co ta Tereska wiedziała. Żeby tak szukać, to by wśród nas też znalazł takie Tereski.

Odpowiedź tej dziewczyny nie dawała mi spokoju. Żeby zmniejszyć liczbę nie wiedzących nic o życiu „Teresek bez róż" — rozpoczęłam w Łodzi w 1936 r. w Centralnej Miejskiej Świetlicy dla młodzieży Szkół Dokształcających I kurs dla dziewcząt od lat 17 — wprowadzający je w najistotniejsze zagadnienia, związane z poczynaniem nowego życia. Program tego kursu był kilkakrotnie dyskutowany w Robotniczym Towarzystwie Służby Społeczej w Łodzi, oraz uzupełniany uwagami J. Puternickiej, M. Brandówny, R. Ablówny.

Dnia 24.II.1936 rozpoczęło się szkolenie pierwszej grupy liczącej 30 uczestniczek. Trwało 15 tygodni, po 2 godz. tygodniowo.

Program kursu był następujący :

1. Wprowadzenie w zagadnienia kursu.
2. Przegląd czasopism o pielęgnowaniu i wychowywaniu niemowląt.
3. Poradnia eugeniczna.
4. Anatomia kobiety.
5. Fiziologia ciąży.
6. Narodziny człowieka.

7. Higiena niemowlęcia.
8. Odżywianie niemowlęcia.
9. Rozwój psychiczny niemowlęcia.
10. Ochrona macierzyństwa.
11. Opieka nad dzieckiem.
12. Zajęcia praktyczne : kąpiel, przewijanie.
13. Szycie wyprawki.
14. Zwiedzanie „Kropli mleka".
15. Zwiedzanie żłobka.

Dziś po 10 latach na podstawie kontaktu z uczestniczkami kursu, które mają już swe własne dzieci, wiem, że wszystkie uważają przesłuchanie kursu za największą korzyść jaką wyniosły ze świetlicy. Z wypowiedzi ich widać jak bardzo potrzebne jest szkolenie tego typu.

Na zjeździe b. wychowanków świetlicy — wszystkie „młode mamy" — wspominały kurs i wykładowców, a wszystkie zaznaczały jak wielką korzyść wyniosły z kursu.

„Kółka teatralne, chór, rytmika, dawały nam wiele pięknych przeżyć, dawały wiele radości i zostawiły wspomnienie dni jasnych, beztroskich, pięknych, ale kurs o macierzyństwie dzisiaj mi jest pomocny" (Zofia M., lat 26).

„Od chwili wyjścia zamąż często myślę o tym, co słyszałam na kursie i coraz bardziej rada jestem, że go przesłuchałam" (Maria R., lat 28).

„Wychodziłam zamąż świadoma swego kroku i pierwsze dziecko miałam będąc zupełnie uświadomiona i przez kurs przygotowana do roli matki" (Irena B., lat 29).

„Koszulki i kaftaniki z kursu przydały się mojemu Józikowi" — Aniela S.

Ten udany eksperyment pozwala na podjęcie szerszej akcji. Uważam, że szkolenie dziewcząt powinno się odbywać systematycznie i stale. Program powinien obejmować zagadnienia z dziedziny anatomii (przezrocza, obrazy), fizjologii, higieny, seksuologii. Sprawa **świadomego macierzyństwa** wyraźnie i mocno postawiona. Młodzież przez szkolenie winna być odpowiednio uświadomiona i do roli rodziców przygotowana.

Kto to ma robić ?

Szkolenie winno się odbywać, albo drogą kursów specjalnych, obowiązkowych, albo programy szkolenia winny być włączone do programów szkolnych młodzieży żeńskiej od lat 16, i powinny obejmować zarówno część teoretyczną, jak i zajęcia praktyczne. Zanim jednak sprawy dojrzeją o tyle, by weszły do programów szkolnych, wszystkie świetlice powinny w planach swych uwzględnić cykl wykładów o przygotowaniu do macierzyństwa i ojcostwa. Do prac świetlicowych kurs taki wniesie nowe zagadnienia, nowe sprawy, ożywi prace, a w konsekwencji przygotuje zastępy uświadomionych rodziców.

Zdaję sobie sprawę, że szkolenie młodzieży męskiej jest znacznie trudniejsze (choć chłopcy wcześniej zaczynają „żyć" i wcześniej się uświadamiają) i wymaga innego podejścia i innych metod.

Chłopiec 16 — 18 - letni nie jest zupełnie przygotowany psychicznie do słuchania o obowiązkach ojcostwa — ale i on powinien przejść kurs uświadamiania — zwłaszcza zagadnienie chorób wenerycznych, zagadnienie alkoholizmu, odpowiedzialności moralnej i prawnej za poczęcie nowego życia nie powinno mu być obce.

Biorąc za podstawę program kursu z 1936 r., opracowałam teraz nowy program, który od dn. 10.III.1947 będzie wypróbowany w ramach Miejskiego Uniwersytetu Społecznego w Łodzi. Wykłady i zajęcia będą trwały 4 godz. tygodniowo. — Program przewiduje :

Semestr II wiosenny.

Cykl : Będę matką. — Część I.

Cel kursu.

1. Wprowadzenie w zagadnienia szkolenia przyszłych matek — 1 godz.
2. Wybrane zagadnienia z anatomii i fizjologii kobiety i mężczyzny — 4 godz.

3. Higiena młodej dziewczyny — 1 godz.
4. Choroby społeczne:
   a) niewstydliwe: jaglica, gruźlica;
   b) wstydliwe: alkoholizm, weneria;
   c) poradnie w walce z chorobami społecznymi — 4 godz.
5. Wybór ojca — 1 godz.
6. Świadome zakładanie rodziny, rola poradni eugenicznej — 1 godz.
7. Nowa ustawa małżeńska — 1 godz.

Cykl: Będę matką. — Część II.

1. Świadome macierzyństwo — 1 godz.
2. Poczęcie
3. Ciąża — Fizjologia
4. Poród — Psychologia
5. Połóg — Higiena — 4 godz.
6. Poradnia dla ciężarnych, Klinika położnicza — 1 godz.

Cykl: Będę matką. — Część III.

1. Psychologia matki — 1 godz.
2. Fizyczny i psychiczny rozwój niemowlęcia — 2 godz.
3. Potrzeby niemowlęcia:
   karmienie,
   wyprawka,
   powietrze mieszkania
   sen,
   odpoczynek matki. — 2 godz.
4. Pielęgnowanie niemowlęcia — 2 godz.
5. Pierwsze zabawki dla najmłodszych — 1 godz.
6. Poradnie dla niemowląt — 1 godz.
7. Ochrona macierzyństwa — 2 godz.
8. Żłobki — 1 godz.

Zajęcia praktyczne:

Szycie wyprawki. Przerabianie sukien na ciążę (koszul, bluzek do karmienia).

Gotowanie mieszanek, przyrządzanie soczków.

Przewijanie, mycie, kąpiel, ubieranie.

Zwiedzanie:

Poradni eugenicznej. Poradni B. Żłobka. Wzorowni w Centrum Szkolenia Pracowników Opieki Społecznej w Łodzi.

Zebrane doświadczenia pomogą do opracowania pełnego wzorcowego programu szkolenia, dając jednocześnie dużej grupie młodych dziewcząt podstawowe wiadomości życia.

Z punktu widzenia opieki społecznej, powszechne uświadamianie młodych i szkolenie przyszłych rodziców będzie miało kolosalne znaczenie.

Ale to już temat oddzielny.

Sala Władysław

O powszechnej i racjonalnej akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż w okresie minionej wojny ponieśliśmy największą w ciągu naszych dziejów klęskę, bo uwydatniającą się nie tylko w ruinach miast i wsi, ale przede wszystkim w katastrofalnym wprost ubytku sił biologicznych narodu. Ślady tej klęski spotyka się na każdym kroku, w każdym zakątku kraju, w domu wielkomiejskim i w chacie wiejskiej.

Klęska to tym straszniejsza, iż wiele z jej elementów nie pomniejsza się, ale przeciwnie wzrasta. Spada nasz przyrost naturalny, połowa naszej dziatwy jest zagrożona gruźlicą, al-

koholizm coraz bardziej truje nietylko dorosłych, ale i młodzież, a półtora miliona sierot, półsierot, dzieci opuszczonych marnieje, wegetując w warunkach nieodpowiednich.

Nic tedy dziwnego, iż rozpaczliwie dźwięczy alarm, wzywający do ratunku przed tak dotkliwą dla nas klęską elementarną...

Niema chyba dzisiaj w Polsce nikogo, coby — bez względu na swą sytuację materialną, pozycję społeczną, przekonania, wyznanie — tego alarmu i konieczności pomocy nie uznawał, nie rozumiał i nie chciał pomóc. Chodzi nietylko o to, by wzmóc czujność przed nowymi niebezpieczeństwami, zabezpieczyć się przed dalszymi stratami, ale i o to, aby ująwszy wszelkie środki i wszelkie możliwości, jakimi państwo i każdy jego poszczególny obywatel dysponuje, można było wspólnym maksymalnym wysiłkiem ratować to wszystko, co jeszcze można uratować.

Uratować miliony młodych organizmów, które w czasie wojny zgięły się z braku słońca, pożywienia i wolności, podupadły opuszczone przez najbliższych, zdeprawowały się w koszmarnym życiu, które wydarło im dzieciństwo i młodość, a wszczepiło zarazki gruźlicy i innych chorób.

Uratować — natychmiastową pomocą: dostatecznym odżywianiem, odpowiednią odzieżą, przytułkiem, leczeniem i wypoczynkiem.

Zwłaszcza wypoczynkiem. Wypoczynkiem, któryby wzmacniał skarlałe organizmy, dał odnowę ciała, ducha i nerwów. Wojna zabiła w dzieciach naszych radość życia, dzieciństwo i wszystko, co kształtuje charakter, niejednokrotnie już u progu życia zdeptała w nich wiarę w dobro, w człowieka. Zaleczyć ich ciało, wrócić im równowagę ducha, włączyć w proces normalnego już wrastania w życie — możemy tylko przez właściwą i jednolitą postawę domu, szkoły i organizację życia pozaszkolnego.

Zwłaszcza pozaszkolnego, które dociera do dusz młodych, ale jakże często w bardzo niekorzystnych formach, zmuszając do zarobkowania przedwczesnego, żebractwa,

włóczęgostwa, kradzieży, demoralizacji, a które może i powinien uzupełnić dom i szkołę, dać dobre towarzystwo, godziwą rozrywkę, naukę, wypoczynek i radość życia. Po kilku latach wojennej mordęgi, ciągłego postrachu, tułania się, niedojadania, wielu cierpień, a następnie po kilku miesiącach intensywnej pracy szkolnej należałoby przeto coprędzej i jak najpowszechniej dać tej dziatwie wywczasy pełne beztroskiego dzieciństwa i młodości.

Doświadczenia z roku ubiegłego pozwalają nam wierzyć, iż nawet w najtrudniejszych warunkach można i w tym zakresie wiele zdziałać. Milionowa blisko rzesza dziatwy szkolnej, która w ub. roku korzystała z wywczasów letnich potwierdziła nam już tą starą, prostą prawdę, iż „tam, gdzie naprawdę zechcemy, to i możemy coś zrobić".

Chodzi więc nietylko o to by słyszeć, rozumieć, ale i chcieć.

Władze państwowe zamierzają w roku bieżącym podwoić liczbę, korzystających z akcji letniej. I zamierzają to uczynić przy współpracy najszerszych rzesz społeczeństwa.

A wymagać to będzie wielkiego nakładu środków, dużego aparatu ludzkiego i rozumnej organizacji, któraby umiała i mogła wykorzystać wszelkie możliwości finansowe, zmobilizować wszelkie dostępne środki, narzędzia, naczynia i lokale, zwerbować wszystkich ludzi przydatnych w tej akcji. Doświadczenia zeszłoroczne nauczyły nas wielu rzeczy. Wykazały wiele zalet organizatorów dobrej woli i inicjatywy organizacji społecznych, ale i wiele, bardzo wiele braków, niewłaściwości. Akcję tegoroczną musimy przeto zorganizować rozsądniej, skrupulatniej i bardziej planowo.

Rozsądniej, to zn., aby objęła ona przede wszystkim młodzież najbardziej pomocy potrzebującą, fizycznie zaniedbaną i głównie ze środowisk bardziej uprzemysłowionych, oczywiście najuboższą. Aby nie było w niej miejsca na niezdrową i szkodliwą rywalizację poszczególnych organizacyj społecznych, wydzierających sobie „młodych kolonistów" a z nimi i środki finansowe od władz i społeczeństwa. Aby nie było w tej akcji różnic między dzieckiem ubogim i zamożniejszym, między dziec-

kiem Śląska, Warszawy i Krakowa, dla jednych dzieci turnusów 3-miesięcznych, a dla drugich zaledwie 2-tygodniowych. Aby ambicje terenowych organizatorów zostały sprowadzone do roli czynnika współdziałającego. Aby nie było w okresie skwarnego lata ani jednego dziecka na miejskim bruku, o które się nikt nie upomniał, o którym nikt nie pamiętał. Aby akcja ta była wspólną sprawą czynników rządowych, społecznych i domu rodzinnego, a ciężary równomiernie i sprawiedliwie rozłożone. I aby ułatwiła przyjaźń dziecka wiejskiego z dzieckiem dużego miasta.

Skrupulatność nasza w tej akcji zaznaczyć się winna szczególnie przy gromadzeniu i rozprowadzeniu środków. Aby nie było kolonii, gdzieby dzieci głodowały, straciły na wadze i nie wyniosły mocnych, miłych przeżyć. Aby gospodarka zwłaszcza żywnościowa była sprawna, oszczędna i przewidująca. Aby nie było wyczekiwania dniami i tygodniami na prowianty, a wśród nich dni zbyt chudych i zbyt tłustych, rozrzutności i sknerstwa, pozostawiającego duże, kosztem zdrowia dzieci remanenty. Aby to, co jest na kolonii najważniejsze: odżywianie dzieci, było wystarczające, pożywne i smaczne. By nic nie marniało, a wszystko znaczone było w księgach i dowodach. Aby w dni słotne, w noc zimniejszą dzieci nie mokły, nie ziębły. By organizatorzy przewidzieli wszystko co potrzeba. I nie tylko apteczkę, gong alarmowy, gry sportowe, ale i suchy magazyn, izbę chorych i lekarza opiekuna. A pozatym, aby wykorzystano dla dobra kolonii te wszystkie możliwości, jakie dla organizacji gospodarki i wychowania kryją się w otaczającym kolonię środowisku.

Planowanie akcji letniej nie może się rozpoczynać dopiero u progu lata. Mobilizacja środków finansowych, narzędzi, naczyń, żywności, zabezpieczenie i przygotowanie lokali, oraz werbowanie współpracowników trwać może całe miesiące, zwłaszcza w tych pierwszych latach powojennych, kiedy to jeszcze trudno jest i o grosz i o ludzi. Planujące akcję organa centralne nakreślą ramy ogólne. Wypełnieniem tychże w szczegółach zająć się muszą wojewódzkie, powiatowe, miejskie

i gminne komitety. I to nie wtedy, gdy w ślad za instrukcjami dopłyną i subwencje centralne, ale już, od zaraz, od zimy. Zresztą pomoc akcji wczasów nie koniecznie musi się zamykać w miesiącach letnich. Znane są wczasy zimowe, zwłaszcza dla młodzieży starszej, zdrowszej, znane kolonie leczniczo - wypoczynkowe, czynne cały rok. Zagranicą, a i u nas w Polsce, czynne są domy kolonijne w ciągu całego roku, z których korzystają kolejno poszczególne szkoły i klasy.

Byłoby dobrze, by poszczególne punkty kolonijne i półkolonijne mogły przybrać charakter stałych instytucyj. Ułatwiło by to gromadzenie wyposażenia środków i urządzeń, a ograniczyło ponawianie co rocznie tych samych wysiłków. Warunki lokalowe kolonii są ogromnie ważnym czynnikiem ich powodzenia. Doszukiwać się ich przeto musimy nietylko w szkołach wiejskich, ale i w domach społecznych, willach opuszczonych, pensjonatach, uzdrowiskach, a nawet w gospodarstwach wiejskich, zwłaszcza, gdy chodzi — w tym ostatnim wypadku o obozy wędrowne, kolonie rozproszone. Oczywiście uwzględniając nie tylko ich położenie, stan sanitarny, pojemność, ale i możliwości zabawy, wypoczynku i rozrywki.

Planowość akcji zaznaczyć się musi również i w należytym rozmieszczeniu punktów, którymi będą nietylko kolonie, półkolonie, obozy stałe i wędrowne, ale i ogródki jordanowskie, kolonie lecznicze i kolonie rozproszone, nadzorujące wywczasy dzieci miejskich u rodziców wiejskich. Ułożenie planu kolonijnego, sieci punktów, z góry rozmieszczenie w nich młodzieży nie jest łatwe, ale konieczne. Byłoby rzeczą nie do wybaczenia, gdyby z braku takiego planu np. dzieci zagłębia przemysłowego spędzały skwarne lato na półkoloniach, mieszczących się na boiskach przyszkolnych, przyfabrycznych, a dzieci ze środowisk rolniczych w górach, w lasach Beskidu, gdy mając dobre warunki na wsi rezygnowano z kolonii na rzecz półkolonii jedynie z braku transportu. Bo jeżeli organizuje się obozy, kolonie to oczywiście nie w swym najbliższym środowisku, ale w górach, nad morzem, w środowisku o odmiennym krajobrazie, z możliwością kąpieli, plaży i w pobliżu lasu.

Planując akcję stawiamy sobie zadanie naczelne — wszystkie dzieci na wieś. Najlepszymi ramami organizacyjnymi dla tej akcji będą: szkoła, inspektorat szkolny i uzupełniająca ją w stosunku do dzieci pozaszkolnych opieka społeczna. I z ram tych wyłączyć możemy tylko dzieci, którym rodzice zapewnią wywczasy we własnym zakresie. Reszta bez względu na wiek, stan zamożności rodziców winna być zakwalifikowana do poszczególnych punktów. A punkty te należy już specjalizować. Oddzielnie dla młodzieży przedszkolnej, oddzielnie dla starszych, oddzielnie dla zdrowych, chorowitych. Szczególną uwagę należy zwrócić na dzieci wymagające pieczy lekarskiej. I dlatego nie wolno nam zrezygnować z żadnego uzdrowiska, z żadnego ośrodka leczniczego. We Francji przed wojną Narodowy Komitet Kolonji Letnich organizował specjalne obozy lecznicze w namiotach, w bezpośrednim sąsiedztwie miast kąpielowych i uzdrowisk, gdzie oprócz dobrodziejstw słońca i powietrza wykorzystywano „wszystkie te metale i gazy", które zawierają w sobie „cudotwórcze wody". Przypuszczać należy, iż zarządy naszych uzdrowisk, za wzorem Jastrzębia Zdroju, który w roku ubiegłym niemal bezpłatnie udostępnił dzieciom Śląska i Warszawy — nie odmówią rad i pomocy.

Plan terenowy należy więc przygotować już zimą. Okres wiosenny wykorzystać należy na mobilizację środków, szkolenie personelu, na rozdział młodzieży do poszczególnych punktów.

Najlepiej rozplanowana i wyposażona akcja letnia nie dałaby dobrego wyniku, gdybyśmy jej nie zapewnili odpowiednio kwalifikowanej obsługi. Kolonie, obóz to nietylko punkt odżywiania, ale i ośrodek wychowania, gdzie w kontakcie z przyrodą, z ludźmi oddanymi wielkiej sprawie dokonują się wielkie przeżycia, wytwarza się atmosfera, ułatwiająca dojrzewanie uczuć, leczenie nerwów. By długi letni dzień umieć wypełnić całkowicie radością, zabawą, ruchem, śpiewem i właściwym wypoczynkiem trzeba ogromnego wysiłku i umiejętności pracy całego zespołu, obsługującego dany punkt. By zaś umieć wszczepić w duszę dziecięcą, to wszystko, co daje bezpośrednie

obcowanie z przyrodą, piękno krajobrazu, nastrój zespołu—trzeba być nie tylko subtelnym i sprawnym wychowawcą, ale i doświadczonym opiekunem, organizatorem, który każdy wieczór spędzony przy ognisku umie utrwalić w psychice dziecka na całe życie. Stąd też organizując akcję wczasów nie możemy zapominać o szkoleniu jej kierowników, wychowawców, instruktorów. I o ile tylko można, to w warunkach kolonijnych, naturalnych (jak to zrobił w r. ub. referat socjalny Huty Pokój w N. Bytomiu przeszkalając na 1 miesięcznym kursie cały swój personel kolonijny).

Mając zapewnione środki, lokale, urządzenie i personel nie możemy jeszcze przeoczyć znaczenia jakie dla akcji wczasów ma przychylna opinia publiczna. Matka, oddająca swe dzieci na odległą kolonię, bywa zwykle bardziej o nie troskliwa i niespokojna niż w ciągu reszty roku. Tęsknota z powodu rozłąki, plotka sąsiadki często wyrywa ją ku dziecku. I nie rzadko kończy się to skróceniem okresu wczasów, nawet wbrew życzeniom dziecka.

Zwłaszcza, gdy „wieść gminna" obniesie po mieście wiadomości o jakichś epidemiach, tragicznych wydarzeniach, o sporadycznych nieraz wypadkach zachorowań.

Postawa społeczeństwa, instytucyj społecznych i prasy musi być zgodna i zawsze jednakowo przychylna. W radio, na łamach prasy, w domu, na ulicy gdziekolwiek się spotkamy musimy sprawdzać i stwierdzać, iż ponieśliśmy największą klęskę, ale też i nie zniechęcamy się i nie załamujemy rąk.

I że resztką swych sił, ostatkiem swej krwi, której istotnie w żyłach już bardzo brakuje, wznosimy zręby świata dziecięcego, na których wyrośnie nowe, zdrowsze od nas pokolenie.

A gdy nam się to uda, możemy za lat kilkanaście odwołać tragiczny alarm i oznajmić sobie i innym, żeśmy wreszcie odnieśli drugie, obok militarnego, nasze największe zwycięstwo, żeśmy uratowali dopływ krwi do żył żywiących naród.

Bronisława Baczewska

O metodach pracy opiekuna społecznego

Opieka społeczna winna w okresie załamania się psychicznego i braku pracy — dać człowiekowi taką pomoc, by mógł jak najprędzej odzyskać całkowitą równowagę moralną i stabilizację materialną.

Zastosowanie tej, czy innej metody postępowania z petentem, musi wynikać z uprzedniego dokładnego i wnikliwego poznania przyczyn, które doprowadziły go do stanu, wymagającego pomocy społecznej. Celem opieki społecznej jest danie petentowi możności powrotu do normy życiowej, czyli do pracy samodzielnej, zapewniającej mu egzystencję. Jest to więc coś odmiennego od filantropii. Musimy tak „wychować" petenta, aby się stał świadomym współtwórcą, na nowych podstawach budowanego, nowego ładu społecznego.

Aby opiekun społeczny mógł z pożytkiem pracować musi przede wszystkim dokładnie poznać rodzinę, przyczyny jej zubożenia, oraz okoliczności towarzyszące procesowi „choroby" w jakiej się ona znajduje.

Przeprowadzony w tym celu wywiad, winien być czyniony bardzo dyskretnie i umiejętnie. Nie uprzedzać podopiecznego o wywiadzie, gdyż nie powinien wiedzieć, że on będzie mieć miejsce, bo odpowiednio się do wywiadu przygotuje (spotkałam wypadki, że na czas wywiadu podopieczni wynosili swoje meble, wypożyczali dzieci od sąsiadów, a nawet głodowali celem zmizernienia). Wywiadu dokonuje Referent Opieki Społecznej, lub inna osoba upoważniona. Opiekun Społeczny winien być sprawiedliwy, nie kierujący się sympatią, ani antypatią, bezstronny. W kilka dni, czy zaraz po zgłoszeniu się petenta, udaje się do mieszkania podopiecznego pod wskazany adres i tam razem z głową rodziny, albo z innym członkiem rodziny w potocznej rozmowie może się dowiedzieć bardzo wiele, poznać stan duszy ojca, matki, dzieci, co w wielkiej mierze ułatwi zastanowienie się z jaką pomocą przyjść danej rodzinie. Tak jak lekarz, na tą samą chorobę nie może zapisać lekarstwa jednakowego dla wszyst-

kich chorych, a to dlatego że ustrój organizmu jest różny, tak samo i dusza ludzka jest różna, przeto nie można jednakowo pomagać każdemu podopiecznemu. Jednemu można dać zapomogę pieniężną, drugiemu żywność, trzeciemu odzież, a niejednokrotnie pożytecznie dla niego będzie, jak nic nie otrzyma poza pomocą moralną.

Do dobrobytu obywateli, a tymsamym całego Państwa prowadzi systematyczna, dobrze zorganizowana praca. W 1931 r. przeprowadziłam w Warszawie ankietę. Objęła ona Polus, baraki na Okopowej, Czerniakowską, Powiśle. Wykazała, że „podopieczni" rekrutują się w 90 proc. z wychowanków zakładów, a więc z ludzi nieprzygotowanych do życia społecznego i rodzinnego. A właśnie sprawa owego „właściwego przygotowania do życia" — jest może najistotniejszym zadaniem, jaki stawia przed nami współczesna rzeczywistość. Ze swej trzydziestoletniej pracy przytoczę kilka charakterystycznych przykładów:

Do Organizacji „Dzielmy się", na terenie Warszawy w 1930 r. zgłosiła się o pomoc kobieta około lat 36. Postawa petentki wcale nie była pokorna, nie prosiła, raczej żądała pomocy. Po krótkiej konferencji z petentką zapisałam jej adres i obiecałam że sama będę u niej. Niestety zupełnie zapomniałam o przyrzeczeniu. Po kilku tygodniach wpadła mi notatka z adresem wyżej wymienionej. Udałam się natychmiast pod wskazany adres, na ulicę Puławską gdzie zastałam okropny obraz. Rodzina została wyrzucona z mieszkania, przeto musiała zamieszkać dosłownie w chlewie o powierzchni 6 m. kwadratowych. Rodzina składała się z 5-ciu osób: rodziców i trojga nie dorozwiniętych dzieci. Rodziców nie zastałam jak również nie zastałam 2-ga starszych dzieci. Sąsiedzi wskazali mi chlew. Na pryczy zbitej z desek, dosłownie na barłogu, siedziało dziecko trzyletnie płci męskiej, dziecko zwierz. Bało się widoku ludzi i światła. Na otworzenie drzwi przezemnie chłopczyk zareagował krzykiem. Był sam jeden, chudy, bledziutki i zziębnięty, okropnie wyglądający. Krzyk dziecka wprost mnie przeraził, to też prędko zamknęłam drzwi chlewu. Na podwórko przyprowadziły sąsiadki dziewczynkę Helę siedmioletnią, półbosą i nagą również okropnie wyglądającą. Helcia oświadczyła, że mama poszła po obiad do kuchni. Ponieważ nie mogłam skontaktować się z matką, ani z ojcem, prosiłam sąsiadkę,

aby matka przyszła do mnie. Helcię zabrałam z sobą gdyż nie mogłam pozwolić, aby nadal wszystkie dzieci pozostały w tak okropnych warunkach. Idąc ulicą Helcia chlapała w śniegu podartymi kaloszami, które miała na swych bosych nóżętach, opowiadała mi po drodze, że tatuś pije wódkę, że do domu najczęściej nie przychodzi, a jak przyjdzie to bije mamę. W końcu orzekła, że mnie pani zabrała to bardzo dobrze, bo u pani pewno ciepło, a po chwili, dodała że zmyje mi talerze, pójdzie po naftę. W tym momencie kiedy szła zrodziła się tak piękna myśl w główce dziecka, że nic nie ma za darmo. Na zachętę powiedziała, że będzie mi służyć. Po przekroczeniu progu mego domu zajęłam się najpierw higieną dziewczynki; wszy nie brakowało we włosach i w ubraniu, przeto zdjęłam łachmany, które wyrzuciłam — dziecko wykąpałam, ubrałam w swoją bieliznę, położyłam do łóżka, a sama udałam się po całej kamienicy, celem zdobycia bielizny. W przeciągu godziny miałam dla Heli bieliznę, ubranie, trzewiki, a nawet białe barankowe paltko i białe śniegowce. Kiedy wystroiłam w świeżą i czystą odzież — dziewczynka była tak szczęśliwa, że rzuciła się mi na szyję, ucałowała mnie i prosiła, aby ubrać też tak ładnie Pawełka (był to jej trzyletni braciszek). Po kilku godzinach przyszła jej matka. W pierwszej chwili nie poznała dziecka, a potem się rozpłakała. Nie przeszkadzałam łzom — zostawiłam ją w spokoju. Kiedy już się uspokoiła, usiadłam przy niej, wzięłam jej rękę i spokojnie, serdecznie, zaczęłam rozmawiać. Następnie powiedziałam, że Helcia u mnie zostanie do chwili polepszenia się warunków w jej rodzinie. Przyrzekłam, że zajmę się ich losem, jednak musi być ze mną szczerą i powie co sprowadziło ją z rodziną do tak strasznej nędzy materialnej i moralnej. (Była to kobieta młoda, liczyła około 35 lat). Prosiłam, aby powiedziała dlaczego mąż pije, nie przychodzi do domu i dlaczego jak jest w domu to się oboje biją i kłócą? Ojciec w obecności dzieci bił matkę, nawet używał siekiery, — matka w odpowiedzi brała gorącą wodę, celem wyparzenia oczu ojcu. Petentka z kolei opowiedziała swe przeżycia z mężem na podstawie których ustaliłam: że największą przyczyną niezgody jest pożycie małżeńskie. Kobieta bała się powiększenia rodziny w tych warunkach, w jakich była obecnie. Po kilku dniach przeprowadziłam rozmowę z mężem. Był on wychowankiem zakła-

du wychowawczego — zupełnym sierotą od najmłodszego dzieciństwa. Z zawodu kominiarz — z powodu choroby przestrzeni, nie mógł pracować w swoim zawodzie, a ponieważ w roku 1930 było największe nasilenie bezrobocia, siłą rzeczy stał się bezrobotnym i to właśnie było przyczyną tej tragedii rodzinnej. Od czasu do czasu zarobił parę złotych u węglarza i te pieniądze przepijał, lub oddawał przygodnie spotkanej dziewczynie, z którą miał stosunki. Upijał się celowo, aby móc żonie zrobić awanturę w domu, lub zalać robaka, który go toczył. Oświadczył, że z domem wiążą go dzieci, które na swój sposób kocha.

Długo zastanawiałam się nad tym, jak zlikwidować ten smutny, a zarazem wstrętny stosunek małżeński i ratować troje małych dzieci, które najwięcej cierpią, a najmniej zawiniły. Znalazłam sposób. Udałam się do Poradni Świadomego Macierzyństwa (dziś nie zrobiłabym tego) wówczas nie chodziło tylko o ilość, ale o jakość społeczeństwa i opieka nad matką i dzieckiem nie była tak rozwinięta, jak dziś. Sprawę omówiłam z lekarzem i tam posłałam matkę wyżej wymienionej rodziny. Dalej postarałam się o mieszkanie na Żoliborzu (był w tym okresie czasu okropny głód mieszkaniowy). Dyrekcja Kolejowa ofiarowała do dyspozycji Organizacji „Dzielmy się" 10 wagonów towarowych, które były przewekslowane na Żoliborz, obok baraków dla bezdomnych. Wagony zostały wyremontowane i w tych wagonach umieszczano rodziny bezdomne. Umieszczono tam i rodzinę, o której piszę. Poza tym otrzymała ona kilka korcy węgla, jednorazowy dzienny posiłek z Organizacji „Dzielmy się". Na wiosnę dano kilkadziesiąt metrów kwadratowych ziemi na ogródki działkowe. Najstarszego, 12-letniego Władka, skierowałam do zakładu dla dzieci umysłowo upośledzonych. Badanie wskazało bardzo niski poziom inteligencji. W pewnych odstępach czasu bywałam na Żoliborzu u wspomnianej rodziny. Po kilku zaledwie tygodniach między małżonkami nastąpiła bardzo miła harmonia, ona pracowała w charakterze posługaczki, on chodził po podwórkach miasta Warszawy — zbierał odpadki, sprzedawał je i dosyć dobrze zarabiał. Po roku opieki nad wyżej wymienionymi zaistniał względny dobrobyt materialny i nastąpiła poprawa współżycia rodzinnego. W roku 1931 wyjechałam na Polesie i kontakt z nimi się zerwał.

W czasie okupacji spotkałam Siostrę Samarytankę z Domu Wychowawczego z Pruszkowa, która oświadczyła mi, że Władek umarł, matka po jego śmierci rozpaczała, że rodzina znów powiększyła się o dwoje dzieci.

Drugi wypadek. Miałam powierzoną rodzinę przez Ministerstwo Opieki Społecznej. Rodzina składała się z trzech osób: ojca, matki i dziecka (chłopczyk lat 10). Matka chodziła na posługi do domów prywatnych, ojciec z zawodu piekarz bezrobotny (okres największego bezrobocia w Polsce). Zarobki matki nie wystarczały na utrzymanie domu. Ojciec rodziny załamał się pod wpływem braków i bezrobocia. Zdawało mu się, że jest nikomu niepotrzebny, czuł się wyrzutkiem społeczeństwa. Przy pierwszej mojej wizycie, żony i dziecka w domu nie było, był sam. Chodził dużymi krokami po małej izdebce (mieszkanie w baraku dla bezdomnych), dreptał wkoło. Na początku naszej rozmowy był nieufny, mówił bardzo mało i chwilami miałam wrażenie, że każe mi opuścić swoje mieszkanie. Traktował mnie jako intruza, który chce się wcisnąć w nie swoje sprawy i rani ranę, która i tak już bardzo boli. Nie zrażałam się tym, ale spokojnie, powoli z dobrocią, starałam się okazać i zdobyć zaufanie. Stopniowo lody zaczęły pękać, spojrzał na mnie przenikliwie — miałam wrażenie, że wzrok jego doszedł do głębi mej duszy — usiadł i zaczął opowiadać na wpół do mnie, na wpół do siebie.

Ucieszyłam się, wiedziałam, że teraz pójdzie łatwiej, że dowiem się wiele i poznam duszę tego nieszczęśliwego człowieka. Istotnie tak się stało. Był człowiekiem o dużej wartości moralnej, chciał pracować i odczuwał wszelkie datki i pomoc z opieki społecznej jako moralną obelgę.

— Jestem w sile wieku, zdrów, mogę pracować, być samowystarczalnym, a muszę rękę wyciągać. Dłużej tego znieść nie mogę.

Zapytałam, jaki rodzaj pracy odpowiadałby mu. Orzekł, że każdej pracy chwyci się, aby tylko móc zarobić i wyżywić rodzinę. Przyrzekłam, że za kilka dni będzie pracować. Zaraz na drugi dzień zaczęłam szukać dla niego pracy i znalazłam w Komitecie Miejskiej Opieki Społecznej od zaraz. Jak się później dowiedziałam, wyżej wymieniony petent pracował bardzo uczciwie, był dobrym pracownikiem, cieszył się uznaniem u pracodawcy.

Te dwa wypadki opisałam obszernie dla przykładu ile dobrego zrobić może Opiekun Społeczny, który potrafi wniknąć w psychikę człowieka i poznawszy przyczynę moralnego załamania się, da mu właściwą pomoc.

A oto inny przykład. W roku 1931 miałam pod swoją opieką rodzinę składającą się z siedmiorga dzieci i dwojga rodziców. Najstarszy syn lat 18, najmłodszy lat 2. Ojciec był z zawodu malarzem, sierotą, wychowankiem zakładu. Opiekowałam się tą rodziną. W miesiącach zimowych znajdowała się ona w skrajnej nędzy. Ojciec i syn zaglądali często do kieliszka. Matka okropnie niezaradna i leniwa. Dzieci zaniedbane, brudne i oberwane. Najpierw wystarałam się dla tej rodziny o obiady w kuchni dla bezrobotnych, potem o śniadania w Organizacji „Dzielmy się". Dzieci w wieku szkolnym umieściłam w szkole (matka nigdzie nie wychodziła, tłumaczyła tym, że się wstydzi, bo nie ma odpowiedniego ubrania). Każdego tygodnia przynosiłam suchy prowiant na sumę 10 złotych. Ponieważ najwięcej czasu miałam w sobotę, więc wizyty u wspomianej rodziny były również w sobotę. Na moje przyjście było zawsze posprzątane mieszkanie, gdyż tego wymagałam od matki, a dzieci możliwie czysto ubrane i umyte. Rąz w czasie mych wizyt zastałam ojca pijanego. Na mój widok otrzeźwiał, udał chorego i spokojnie poszedł spać (idąc za oknem słyszałam awanturę). Nieszczerość u tej rodziny wyczułam od samego początku mej opieki i ta nieszczerość pozostała do końca. Na wiosnę obaj z synem otrzymali pracę przy budowie domu, ojciec zarabiał 75 zł tygodniowo, syn 40 zł, razem zarabiali 115 zł tygodniowo. Jak na czasy przedwojenne był to sporo, jednak w dalszym ciągu wyciągali rękę i przyjmowali datki. O pracy i wynagrodzeniu dowiedziałam się od sąsiadów i to stwierdziłam policyjnie. Zmieniłam postępowanie. Przychodziłam w różne dni i o różnej porze dnia. Raz zastałam kawałek pieczeni na talerzu z sosem, matka oświadczyła mi, że to sąsiadka przyniosła dla najmłodszego dziecka, a innym razem zastałam jak gotowano obiad o ładnym zapachu mięsa i tłuszczu. zauważono moją sylwetkę przez okno jak szłam do nich, matka czym prędzej zalała ogień, do ręki wzięła garnek i koszyk oświadczając, że idzie po obiad do opieki społecznej. Usta matki były ubrudzone

tłuszczem. Raz poszłam jednej niedzieli wieczorem, zastałam libację, wiele gości, stół obficie zastawiony i wszyscy pijani. Jak tylko weszłam do mieszkania, gospodyni domu poinformowała mnie, że sąsiad wyprawia imieniny i to robi w ich mieszkaniu. Wiedziałam o tym, że libacje odbywają się w każdą niedzielę i święta, udawałam nieświadomość, chciałam aby przyznali się sami i podziękowali za opiekę roztoczoną nad nimi, tymczasem prosili znów na okres zimowy, kiedy murarz nie będzie mógł pracować.

Niestety nie czuli takiego obowiązku, przeto przerwałam sama i przestałam się nimi opiekować. W grudniu tegoż roku zaciekawiona jak obecnie dają sobie radę, tylko przez ciekawość poszłam znów do nich. Zastałam ósme dziecko nowonarodzone i znów nędza i znów głód. Tym razem udało mi się tylko wyjednać śniadania dla każdego dziecka w Organizacji „Dzielmy się".

Postawa wewnętrzna opiekuna społecznego gra dużą rolę i przyczynia się do powodzenia w jego pracy. Musi on obok spokoju, wyrozumiałości i łagodności umieć być i wymagającym i surowym, zależnie od tego nad jakimi ludźmi pracuje. Na zakończenie podkreślam to, o czym mówiłam na początku, że każdy wypadek schorzenia społecznego rodziny całej, czy też jednostki wymaga indywidualnego podejścia. Unikajmy szablonów i rutyny. Służymy życiu, jego naprawie i musimy sami być ludźmi żywymi, czującymi głęboko i mądrze kierującymi naszą pracą.

Istnieje jeszcze bolesna sprawa... starców. Nie rozwiązuje jej miesięczny zasiłek, gdyż wiemy, że za 200 zł wyżyć nie można przez cały miesiąc. Opieka nad starcami spada w pierwszej linii na dzieci i wnuków. Jeżeli ci są ubodzy i nie mogą ich utrzymać, jeżeli starzec nie ma dzieci i wnuków, ani warunków odpowiednich, wówczas opieka spada na społeczeństwo. Wtedy należy kierować starców do domów opiekuńczych, gdzie będą mieli dach nad głową, czysto i niegłodno. To starcom bezwzględnie się należy. Jeżeli starzec nie chce pójść do zakładu, to dowód, że ma środki utrzymania, a tylko chęć żebraniny i włóczęgostwa pcha go do wyciągania ręki.

Kończąc, podkreślam, że opieka społeczna jest rzeczą konieczną, lecz winna być bardzo umiejętnie prowadzona.

Maria Lesińska

„Rzeź Woli"

I.

— Dowidzenia, do jutra. —

Stałam w przedpokoju i bezmyślnie powtarzałam to „do jutra". Do duszy wpełznął jakiś strach i, niewiadomo dlaczego, głębokie przeświadczenie, że jutro go już nie zobaczę. Zdawało mi się, że drzwi, które przed chwilą zatrzasnęły się za moim narzeczonym, oddzieliły mnie od niego na zawsze. Z przeraźliwą pewnością uświadomiłam sobie, iż wiem już napewno, że mój bliski ślub nie odbędzie się, nie założę własnego domu, o którym tak marzyłam, bo wszystko przekreśli wybuch powstania. Ani na chwilę już nie wątpiłam, że powstanie, o którym mówiło się w gronie wtajemniczonych, wybuchnie i, mimo entuzjazmu młodej Polki, byłam pewną, że krwawe ono będzie dla Polaków. Rozsądek mówił mi, że nie ma jeszcze podstaw do lęku, a serce kołatało w piersiach niespokojnie, jak u spłoszonego ptaka.

W rytm rozkołatanego serca wbił się echem straszliwym pierwszy wystrzał rewolwerowy. Na zegarze wybiła godzina piąta. Za pierwszym, posypały się inne strzały, energiczne, zaczepne, silne wiarą i ufnością, że z tej walki dwie są tylko drogi wyjścia: zwycięstwo lub śmierć.

Wiedziałam, że powstanie zaczęło się i wstyd się przyznać, ale już wtedy nie wierzyłam w zwycięstwo. Lokatorzy domu przy ul. Górczewskiej 25 zaczęli wyglądać ze swoich mieszkań. Jedni mówili, że żandarmeria niemiecka strzela do tych, którzy rozbijają niemieckie magazyny, inni — że strzelają pijani kolejarze niemieccy. Nikt nie przeczuwał prawdy. Pierwsza powiedziałam, że to powstanie. Zakrzyknęli mnie, zwymyślali — „entuzjastka, histeryczka". O gdybyż to były brednie rozhisteryzowanej entuzjastki, może stałyby jak dawniej domy Warszawy całe i piękne, może na ulicach stolicy nie byłoby wspólnych mogił i krzyży, a może... byłoby jeszcze gorzej, bo okrucień-

stwa niemieckiego nikt zmierzyć nie zdołał.

Tymczasem walka wzmagała się. Na deszcz wystrzałów rewolwerowych odpowiadać zaczęły poważniejsze odgłosy niemieckich rozpylaczy.

Już są ranni. Niosą ich na noszach do Szpitala Wolskiego na ul. Płocką.

Huk pocisków, szczęk szyb — potworny zgiełk. W schronie ścisk. — Czy to już koniec świata, Coraz wyraźniej widać, że walka jest nierówna. Na niemieckie pociski odpowiadają małe, ręczne granaty powstańców. Niemcy pokazują całą siłę. Wiadomo, w pierwszym ataku chcą złamać powstańców.

Minęło kilka godzin od wybuchu powstania. Zwolna nadchodziła noc. W schronie domu przy ul. Górczewskiej 25 coraz więcej ludzi. Napływają przygodni przechodnie. Utrzymuje się nastrój ogólnego entuzjazmu. Ci, co wątpią w siłę powstańców, siedzą cicho. Tymczasem przychodzą pierwsze wieści z pola bitwy:

„Wojska rosyjskie są już na Grochowie i idą na odsiecz powstańcom. Mosty nie zostaną wysadzone w powietrze, bo są opanowane przez powstańców. Na Woli nie ma zupełnie wojska niemieckiego, tylko w klasztorze Sióstr Felicjanek jest kilkudziesięciu Ukraińców".

W duszy każdego trzeźwo myślącego człowieka budzi się pewna nieufność. Skoro nie ma zupełnie Niemców, to któż tak przed chwilą pluł na domy polskie pociskami? Na każde zwątpienie jest argument entuzjasty — „Ukraińcy mają tylko jedno działo i jeden czołg".

Nagle dał się słyszeć zgrzyt otwierającej się bramy, nie taki lękliwy jak wówczas, kiedy wpuszczało się zabłąkanego przechodnia, ale pełen energii, tak jak i silne męskie kroki na schodach. W ciemnych drzwiach schronu stanął polski oficer. Trzeba być Polakiem, żeby zrozumieć, co czuć musiało wtedy każde serce na widok polskiegu munduru po pięciu latach niewoli i to niemieckiej niewoli.

Stanął, powiódł wzrokiem po główkach dzieci, których tyle było w tym domu. Chciał może powiedzieć coś pocieszającego,

coś co entuzjazmem i wiarą napełniłoby serca wszystkich, ale widać nie mógł zdobyć się na kłamstwo. Jakoś nieśmiało, nieudolnie wyrzekł te słowa obce, nie takie na jakie się czekało:

— Bracia, Polacy! chodźcie sypać barykady. Na Sokołowskiej są Niemcy. Musimy odgrodzić się od nich murem, musimy stworzyć fortecę. Od tej nocy zależy wszystko. Pomóżcie, bo zginiemy.

W parę zaledwie godzin po wybuchu powstania padło po raz pierwszy słowo „zginiemy". Zabiły lękiem serca, ale nikt nie przypuszczał, że przyjdzie zginąć tak szybko.

Kto żył poszedł sypać barykady.

II.

Wczesny pogodny ranek sierpniowy nową wlał otuchę w wątpiące serca Polaków. Świat taki piękny. Na pustej ulicy powstańcy kierują pracami przy barykadach. Zielone mundury, pomęczone twarze, jakie młode, dzieci prawie. Widok barykady na ulicy Płockiej pocieszył każdego. Wyrósł mur żelaza, desek, mebli, słowem wszystkiego. Kobiety wynoszą śniadanie powstańcom. Zapał rośnie. Co tam Niemcy, oni już przegrali. Jest tak dobrze, spokojnie, błogo, jakby cała ta zmora była daleko odegnana. A na ulicy Sokołowskiej czai się niemieckie zwierzę. W tej chwili zapewne czyszczą lufy armatnie i poprawiają gąsienice czołgu. Czekają. A tymczasem kilkunastu chłopców w zielonych mundurach, z wiązką granatów w ręce, pełznie niewidocznie poprzez ogrody pod dom Sióstr Felicjanek. Odważni, zdecydowani na wszystko. Ale w tej chwili chłopcy ci nie zastanawiają się nad takimi pojęciami jak odwaga. Oni rozumują prosto i jasno, że tam siedzi wróg, ten wróg, który przez pięć lat groził im śmiercią i dziś od nich zależy, aby go stamtąd, z tej fortecy wysadzić, aby mu przynieść śmierć, którą on przez tyle lat tak hojnie rozdawał.

Równocześnie padły polskie granaty i niemieckie pociski. Niemcy znów pokazują swoją siłę, powstańcy wycofują się szybko. Jeździ czołg, tak zwana „krowa" i sieje pociskami. Gru-

chocze, miażdży wszystko. Barykady, owe piękne barykady, które były naszą nadzieją, czołg niemiecki zmiażdżył także

Do schronu wpadli Niemcy. Twarze wszystkich stały się trupio blade. Musiał to być wróg potężny, skoro dzieci, maleńkie dzieci zaczęły z trwogą płakać. Niemcy musieli jednak czuć się nie bardzo pewni, bo okazali się wyjątkowo względni. Zabrali jedynie mężczyzn z sąsiedniego domu, a od nas nikogo nie aresztowali, uspakajali dzieci, kazali siedzieć spokojnie w schronie i życzyli szczęśliwego przetrwania.

Od tego czasu przez cały 3 i 4 sierpień walka przechylała się raz na stronę powstańców, to znów Niemców. Odcinek ulicy Górczewskiej i Płockiej cały czas utrzymywał się w rękach powstańców. Jesnym się stało, że Niemców jest mało, że odpowiadają na zaczepki Polaków, ale na jakiś decydujący krok nie chcą się zdobyć. Entuzjaści przewidywali definitywny upadek Niemców, rozsądniejsi słusznie sądzili, że czekają na pomoc. Co chwila przychodziły jakieś wieści; złe i dobre i znowu złe. Z początku mówiło się bardzo dużo o wojsku rosyjskim, że jest już tuż, tuż, potem jakoś wszystko ucichło.

We czwartek, dnia 3 sierpnia ukazały się pierwsze ulotki, nawołujące do poddania. Wykrętna, ohydna ich treść daremnie chciała wpuścić jad w serca Polaków. Żaden Polak nie myślał o poddaniu. Nawet Ci, którzy twierdzili, że powstanie było szaleństwem, stali solidarnie za tymi szaleńcami.

Przez te kilka zaledwie dni ludzie byli tak umęczeni, że poprostu trudno sobie wyobrazić. Dom przy ulicy Górczewskiej 25, duża 4-piętrowa kamienica, stał zupełnie sam. Z tyłu rozciągały się ogrody warzywne Mikockiego, ogrodzone drutem kolczastym. Cały dom największy na tym odcinku widać było jak na dłoni. Nie można było pokazać się do mieszkania, bo Niemcy zaraz strzelali do okien, z drugiej strony powstańcy również zabronili wydalania się ze schronu. Najgorzej było z dziećmi, których było bardzo dużo.

Na wieczór 4 sierpnia wszyscy już wiedzieli, że nazajutrz stanie się coś decydującego. Powstańcy przynieśli wiadomość, że w nocy mają przyjść posiłki. Znów nadzieja, znów radość. Ale

zaraz ktoś inny powiada, że i Niemcom na odsiecz przyszedł z podwarszawskich Włoch oddział Ukraińców. Ktoś tam powiedział, że na Ochocie sytuacja powstańców jest beznadziejna. Podobno Ukraińcy rozstrzeliwują mężczyzn. Ale to nieprawda, to być nie może, pocieszano się wokół.

I oto znów nowa radość. Powstańcy wywiesili polską flagę na ulicy Działdowskiej. Trzeba było być Polakiem i to Polakiem, tkwiącym przez pięć lat okupacji w samym sercu Polski — w Warszawie, żeby zrozumieć, co czuć musiał każdy, ile nadziei i lęku, ile ufności i zwątpienia było w sercu każdego.

Noc z 4 na 5 sierpnia była cicha, księżycowa, taka piękna, że aż groźna w swoim pięknie. Przeraźliwy spokój ogarnął cały dom na Górczewskiej 25. Ludzie poukładali się do snu, gdzieniegdzie dogasała świeca.

III.

5 sierpnia 1944 r. słońce świeciło jasno, pogodnie. Mieszkańcy domu Górczewska 25, korzystając z chwilowego spokoju, poszli do mieszkań, aby przebrać się i umyć, oraz przygotować coś do zjedzenia. Panująca cisza z jednej strony pocieszała, z drugiej — budziła lęk jakby zwiastowała nadchodzącą burzę. Dzieci spały jeszcze. Była godzina 9 rano.

Nikt chyba nie potrafi sobie uświadomić jak się to zaczęło. Wszystko stało się tak szybko, tak przerażająco szybko. Atak niemiecki był zadziwiająco silny, a powstańcom pomoc nie przyszła.

Huk pocisków, bomb, granatów zmieszał się z trzaskiem wywalanej bramy. Wpadli, Ukraińcy w mundurach niemieckich SS. Sprzeczne rozkazy — jedni chcą kluczy od mieszkań, inni każą stać bez ruchu. Ktoś krzyczy, że dom się pali. Strach, bezsilny strach, nawet dzieci nie płaczą. Co zrobią, co zrobią z nami? Strzelili — pierwsza ofiara — młody osiemnastoletni chłopiec.

— Wychodzić! wy bandyci — pada rozkaz.

— Dowód w rękę, nie wolno nic brać, nawet ręcznej torebki,

— Ręce do góry i tak jak stoisz.

Rodzina moja idzie między innymi. Napół przytomna matka, siostra niesie małą 3-letnią Elżunię, potem ojciec, szwagier i ja.

Popielate twarze, oczy rozszerzone przerażeniem. W schronie padają granaty. Dom płonie. A na podwórzu... pod murem ustawiają mężczyzn. Po co? Maleńka Elżunia rozejrzała się trwożnie i krzyk przeraźliwy wydarł się z jej 3-letnich usteczek: „Tatuniu, nie odchodź, bo Cię zabiją".

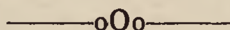
Twarz odchodzącego ojca stała się z popielatej zielona, z zielonej sina, czarna, oczy wyszły z orbit. A dziecko krzyczało, krzyczało. Zatrzymałam się na chwilę, aby ominąć zabitego lokatora tego domu. Niemiecki oficer stał w kałuży krwi z rewolwerem. Przed nim klęczał jeden z mężczyzn, trzymając małą córeczkę na ręku i pokazując ją, błagał o litość. Śmieszny człowiek, przypuszczał, że w sercu niemieckiej bestii może być litość. Dobrze, że z tylu mężczyzn jeden tylko tak się upokorzył. Inni stali cicho, z przerażeniem, ale i z tą wolą jednocześnie, że jeśli przyjdzie zginąć, to zginą jak Polacy. Nagle ojciec mój zupełnie nieoczekiwanie odłączył się od grupy mężczyzn, wykręcił się w bok za plecami Niemca, krzyknął w naszą stronę „chodźcie za mną" i już był za drutami, oddzielającymi ogród Mikockiego. Kilkanaście osób, wszystkiego może 17 kobiet i dzieci poszło za nim. Zaczęło się straszne, beznadziejne przedzieranie przez płot z drutów kolczastych. W ciągu sekundy sukienka, pończochy, wszystko było w strzępach, a nogi i ręce pokaleczone do kości broczyły krwią. Siostra moja, nie mogąc przejść z dzieckiem przez druty, upadła na nie. Wtedy ojciec wrócił, aby pomóc przejść córce, Elżunia płakała żałośnie, przeraźliwie.

Tymczasem Ukraińcy zobaczyli uciekających. Kilku ustawiło się z owymi sławnymi rozpylaczami. Posypały się kule. Wszyscy popadali. Nagle uczyłam świst powietrza i silne pchnięcie w plecy. Upadłam na ziemię. A kule sypały się i sypały. Te kilkanaście osób, którym udało się zbiec, leżało teraz cicho, przyciśnięte do ziemi, jakby w ramionach ziemi ojczystej, szukając schronienia.

Tymczasem uciszyło się trochę. Grupa zbiegów podniosła się, aby przebiec dalej i ukryć się za rosnącym opodal żywopłotem. Tylko ojciec mój, został zabity tuż przy mnie.

IV.

Kobiety i dzieci z domów Górczewska 21, 25 i innych pognali Niemcy prosto w kierunku Wolskiej. Szedł długi korowód matek z maleństwami na rękach, prowadząc starsze. Było ich wiele, bardzo wiele, obliczają do 3 tysięcy. Spędzili je wszystkie do dużej szopy firmy „Fridolin Jabs", przy ul. Wolskiej 64. Padł rozkaz, aby posiadały na ziemi. Ukraińcy zaczęli zbijać stół pod karabin maszynowy. Dali trzy salwy z karabinu maszynowego. Znikomy procent był zabitych, również znikomy rannych, reszta żywi, a tu morze ognia — szopa płonie. Palą się żywcem kobiety i dzieci. Kilka chce się ratować, wybiły okienko, uciekają. Płomienie, dym. Niemcy strzelają. Jęk, płacz dzieci, błaganie o litość...



Te jęki i krzyki doszły do uszu kilkunastu uciekających kobiet, leżących w zaroślach, ale w tych umęczonych sercach nie zdołały wzbudzić już żadnego lęku. Wiadomo było, że wkrótce podzielą los tamtych, że każdy kto tu jest musi zginąć z ręki niemieckiego tyrana. Leżały więc cicho, zrezygnowane, a kule co chwila przebijały żywopłot, bzykając koło głowy. Niewiadomo ile upłynęło czasu, może półtorej godziny, może dwie, aż nagle z za krzaków wypadło kilku krwawych oprawców, i zaczęła się grabież.

Po jakimś czasie, zaczęto pędzić nas dalej — byłyśmy w strzępach ubrań, ograbione. Krzaki pomidorów zdzierały z nóg pantofle. Skoro spadły nie wolno było nachylić się, aby podnieść. Wreszcie wpędzili tę grupkę męczenników do płonącego domu. Żar parzy nogi, języki ognia szarpią ubranie. Czy to już koniec ? Nie, to dopiero początek golgoty. Pędzą dalej. Zrobiło mi się słabo, głowa opadła w tył, ziemia usuwała się z pod nóg. Byle nie upaść, bo to śmierć pomyślałam sobie. Na szyi mojej Ukrainiec zobaczył medalik od chrztu, zerwał go i o ironio wziął mię pod rękę i podprowadził do miejsca straceń.

Pod przejazdem kolejowym na Górczewskiej przy Sokołowskiej stało już setki, setki ludzi, przeważnie kobiety i dzieci.

Po kolana w wodzie, która wylała z pękniętej rury wodociągowej, umęczeni do ostatnich granic „polscy bandyci" czekali na śmierć. Czerwono płonęła Wola.

I nie litość musiała kierować Niemcami wówczas, kiedy zaprzestali rozstrzeliwać ludzi. Ot poprostu, oficer spojrzał na zegarek i zakończył egzekucję. Później mówili ludzie, że był rozkaz rozstrzeliwać tylko do 12 godziny.

Pozostałych ludzi popędzili do drugiego punktu męczarni na Woli, do składów fabryki „Simplex", na Górczewskiej. Były to składy z węglem, wapnem i proszkiem do prania. Do jednej z tych szop wpędzili i mnie z rodziną. Szopa przypominała stodołę. Po środku było klepisko, a po bokach niby zasieki pełne worów papierowych z proszkiem do prania. Ludzie byli tak stłoczeni, że nie było gdzie stać, jak się podniosło nogę, to już nie było miejsca, aby ją z powrotem postawić. Papierowe torby zostały podarte butami i zaczął unosić się duszący pył bielidła. Głodu nikt nie czuł mimo, że cały dzień nic się nie jadło, tylko pragnienie dokuczało straszliwie. Pić, pić za wszelką cenę. Tymczasem Niemcy zamknęli drzwi i dopiero teraz zaczęła się największa męka. Nie ma gorszego uczucia, jak uczucie duszenia się. Dzieci zaczęły płakać.

Nikt, nikt tego nie zrozumie, kto nie był tam u Simplexa, czym była ta długa, nie kończąca się noc. Nikt nie wie co to znaczy dusić się i pragnąć jednej kropli wody.

O piątej rano Niemcy otworzyli drzwi szopy. Dzieci spragnione wody, miały przeżyć jeszcze jedną męczarnię. Naprzeciw był kran, z którego sączył się wąski strumyk wody, lecz prośby o kropelkę wody były daremne. Jakież zwierzę nie poruszyłoby się na widok cierpienia tych dziesiątek dzieci ? Ale bestia niemiecka nie drgnęła nawet na ten widok.

O godzinie ósmej rano ustawiono nas czwórkami i zaczęto pędzić Górczewską na Jelonki. Większość ludzi była boso, bo w tragicznej ucieczce pogubiła buty, ubranie w strzępach. Wczoraj jeszcze zamożni ludzie, dziś nędzniejsi od żebraków.

Po obydwu stronach płonęły domy, języki ognia chwytały przechodzące tłumy niedobitków z Woli. Pełno szkła, kulek

i trupów. Według obliczeń w dniu 5 sierpnia zginęło na Woli 30.000 ludzi, reszta w łachmanach szła do obozów i na tułaczkę.

Tak, całe te niekończące się tłumy ludzi doszły do pierwszego obozu pod Warszawą do Fortu Wola na Jelonkach. Mieszkańcy Jelonek umęczonym braciom zaczęli dostarczać żywność. Ale kto mógł jeść, niepewny życia i przyszłości. Upłynęło kilka godzin. Nad wieczorem Niemcy zaczęli segregować ludzi. Młodzi w jedną stronę, kobiety z dziećmi w drugą, starzy w trzecią. I tak ja miałam iść na prawo, siostra z Elżunią prosto, a matka na lewo. Dostałam ataku i dzięki temu umieszczono mnie wraz z matką w szpitalu.

Tymczasem Niemcy zaczęli wypuszczać z obozu kobiety z dziećmi i starców. Siostra z Elżunią i matką były wolne, ale co ze mną. Matka moja wyprowadziła mnie z sali szpitalnej do garażu, gdzie były kobiety z dziećmi. Jedna z lokatorek domu Górczewska 25, mając dwoje dzieci, dała mi swoją 8-miesięczną córeczkę i tak udręczona, skatowana wraz z matką, siostrą i siostrzenicą opuściłam niemiecki obóz, idąc na tułaczkę, na głód, chłód i poniewierkę.

V.

Ocalone kobiety z dziećmi dotarły do Babic i sąsiednich wsi. Ja z rodziną zatrzymałam się w Janowie. Pierwsze kilka dni przeszły stosunkowo spokojnie. W tym czasie Niemcy wysłali Ukraińców w lasy pod Laskami, aby wybili zgromadzone oddziały A.K. Walka skończyła się porażką Ukraińców. Z 3 tysięcy wysłanych nie powróciło nawet trzystu. Zdrajcy własnej ojczyzny wściekli, szaleni poprostu, zaczęli mścić się oczywiście na ludności cywilnej.

Straszna to była zemsta. Gospodarzom brali wszystko co było pod ręką. Ale to byłoby jeszcze nic. Gorszą, stokroć gorszą walkę wypowiedzieli Ukraińcy kobietom. Zaczęli gwałcić kobiety od dzieci trzynastoletnich do sześćdziesięcioletnich staruszek. Wyjść cało z tej walki to było dopiero bohaterstwo. Straszne to były dnie i jeszcze straszniejsze noce. Tak, ukrywając się, drżąc, wytrwały męczenniczki z Warszawy trzy ty-

godnie. Aż wreszcie przed kozakami, zaprzedanymi Niemcom, przyszło uciekać w nocy.

Długie upłynęły miesiące poniewierki, nędzy, głodu, aż wreszcie wybiła godzina zwycięstwa. Godzina wyśniona, wymodlona od lat. Marzyło się ile radości ona przyniesie, ile szczęścia, a tymczasem ta upragniona wolność przyszła zapóźno. Czyż można czuć radość i szczęście, kiedy straciło się tak wiele i tak wiele wycierpiało.

Szopy Jabsa i Simplexa na Woli, to żywy pomnik męczeństwa dzieci polskich na Woli i wieczna hańba narodu niemieckiego.

PRZEGLĄD PRASY

„RZECZPOSPOLITA" z dnia 12.IV. b. r. pisze:

BRAK MIESZKAŃ, BRAK ODZIEŻY, BRAK ŻYWNOŚCI... MIEJSKIE OŚRODKI OPIEKI W WALCE O ZDROWIE LUDNOŚCI

Ośrodek opieki społecznej przy ul. Nowogrodzkiej 75 mieści się w zakładzie wychowawczym im. ks. Boduena, zajmując tam trzy ciasne pokoiki. Za to teren, który obsługuje Ośrodek ciągnie się od Pl. Zbawiciela po Wolę i Okęcie. Rejon ten liczy około 130 tys. mieszkańców. Ośrodek roztacza tu opiekę nad 3.572 rodzinami.

Praca Ośrodka idzie w pięciu kierunkach: 1) pomoc pieniężna, 2) rozdawnictwo odzieży, 3) rozdawnictwo żywności, 4) pomoc lekarska, 5) kierowanie dzieci do szkół i zakładów.

Dziedzina opieki społecznej obarczona została straszliwą powojenną i pookupacyjną spuścizną. Najbardziej rzucającą się w oczy stroną zagadnienia są warunki mieszkaniowe, w jakich żyją podopieczni. Całe rodziny gnieżdżą się po małych izdebkach bez okien, gdzie przez cały dzień kopci kaganek, gdzie zaduch, chłód i wilgoć pożerają zdrowie i siły ludzkie. Rozmiary potrzeb opieki społecznej są ogromne. Niestety, to co może dać tym ludziom Opieka, jest czymś mniej, niż słabym i krótkotrwałym paliatywem. Jeżeli chodzi o pomoc pieniężną, to wyraża się ona kwotą zasiłku wynoszącego 300 zł. dla starców i niezdolnych do pracy i kwotą 500 zł. dla obarczonych rodziną, przy czym zasiłków takich nie wypłaca się częściej, niż jeden raz na okres trzech miesięcy. Odkąd wyczerpały się zapasy pochodzące z darów UNRRA, rozdawnictwo odzieży straciło prawie zupełnie charakter zorganizowanej akcji. Ostatni rozdział artykułów odzieżowych miał miejsce w grudniu ub. r., lecz był zbyt szczupły, aby zaspokoić choćby najelementarniejsze potrzeby. Podobnie przedstawia się kwestia rozdawnictwa żywności. Pomoc lekarska udzielana z ramienia opieki społecznej nie budzi na ogół żadnych zastrzeżeń.

Podopieczni to ludzie rekrutujący się z najbiedniejszych warstw społecznych, a wojna i okupacja dotknęły ich nie tylko pod względem materialnym. Spotkać się tu można z bardzo częstymi wypadkami wykolejenia życiowego i moralnego upadku. Przez Ośrodek przepływają masy petentów, nad którymi pieczę przejęły inne instytucje, jak PUR, CKOS, PCK. Personel Ośrodka codziennie wysłuchuje natarczywych próśb i niejednokrotnie ostrych pogróżek ludzi krążących między jedną instytucją a drugą. Pracę przyjmują bardzo niechętnie. Podobnie przedstawia się sprawa starców, którzy nie przyjmują propozycji umieszczenia ich w zakładzie z powodu rzekomo panującego tam głodu, chorzy zaś odmawiają często poddania się leczeniu, gdy po zorientowaniu się, z czego będą korzystać, jako chorzy dochodzą do przekonania, że im się nie opłaci leczyć.

Prawdziwy przełom w dziedzinie opieki społecznej dokonał się za sprawą... kalendarza. Wiosna i rozpoczynający się ruch budowlany zaznaczyły się znacznym odciążeniem w pracy Ośrodka, bowiem najdotkliwszą potrzebę stwarzał brak ciepłej odzieży, obuwia i opału.

Najdelikatniejszym działem pracy Ośrodka jest opieka na dziećmi. Główną, zasadniczą tendencją w tym dziale pracy jest skierowywanie jak największych ilości dzieci do szkół i zakładów. Rozwiązanie tego problemu jest ułatwione o tyle, że mamy obecnie w Polsce dostateczną ilość szkół, zwłaszcza zawodowych, przy których urządzone są internaty. Dziecko otrzymuje tam prócz nauki całodzienne utrzymanie, a o ile w postępach wykaże chęci i zdolności, przyznaje się mu odpowiednie stypendium. Organa opieki społecznej dokładają wszelkich starań, aby dziecko odchodzące do szkoły było należycie wyekwipowane w odzież, obuwie i bieliznę. Również na tym odcinku napotyka się ogromne trudności, często bowiem rodzice lub opiekunowie zainteresowani są osobiście w tym, aby dzieci zatrzymać przy sobie. Zdarzają się bardzo często wypadki wysyłania przez nich dzieci na żebraninę lub handel, które stanowią jedno ze źródeł utrzymania całej rodziny. Oto klasyczny przykład: ojciec i matka nie żyją, dziewczynkami lat 17, 15 i 7 kieruje niedołężna chorowita babka. Dziewczynki handlowały chlebem kartkowym. Małą skierowano do szkoły powszechnej z internatem. Udało się również „wyciągnąć "średnią i umieścić ją w szkole zawodowej. Najstarsza niestety wrosła już w środowisko i warunki, grożące jej upadkiem i całkowitym zepsuciem. Sprawa umieszczenia jej w szkole natrafia nie tylko na jej opór, ale i niechęć babki. Mimo to aparat opiekuńczy Ośrodka nie traci nadziei na pokonanie tych przeszkód.

Praca opiekunki nie kończy się jednak bynajmniej na wydobyciu człowieka z nędzy i upadku — musi ona czuwać jeszcze długo i wytrwale nad odradzającą się w nowych warunkach duszą ludzką". *(A. K.)*

„ŻYCIE WARSZAWY“ troszcząc się o głodne dzieci stolicy rzuca projekt wznowienia „pomocy sąsiedzkiej“.

„Coraz częściej zgłaszają się do instytucji społecznych obarczone kilkorgiem dzieci matki powracające z obozów, robotnice, żalące się, że nie mogą swym dzieciom zapewnić minimum utrzymania...

W zrozumieniu potrzeb dziecka, które w czasie wojny i okupacji ucierpiało przede wszystkim w swym rozwoju fizycznym, Wydział Opieki Społecznej Z. M., współpracujący z instytucjami charytatywnymi, prowadził zakrojoną na szeroką skalę akcję dożywiania 25.000 najbiedniejszych dzieci stolicy. Wydz. Op. Z. M. zapewnił pomoc całkowitą, a więc ubranie, leczenie i dożywianie. Niezależnie od tej grupy, objętej opieką otwartą, dożywia się w stolicy ponad 60.000 dzieci w szkołach i przedszkolach. Około 4.000 przebywa w zakładach i sierocińcach.

Fundusze przeznaczone na ten cel nie przekraczały na dziecko dziennie 25 — 30 zł. Z sumy tej wykupywano również należne dzieciom kartkowe przydziały żywnościowe.

W najbliszym czasie wszelkie przydziały, zarówno dla dzieci, pozostających pod opieką otwartą, jak i zamkniętą, będą cofnięte. Ekwiwalent pieniężny, obiecywany przez poszczególne instytucje w zamian za zlikwidowanie przydziałów, musiałby sięgać do 200 zł. dziennie za dziecko. Milionowe sumy potrzebne więc będą dla pokrycia dotychczasowych mnimalnych potrzeb dziecka.

Wobec braku potrzebnych funduszów sprawa to niełatwa do rozwiązania. Należałoby więc już zawczasu pomyśleć o jakim „złotym środku" na wypadek zalegania w wypłatach. Zapewnienie dzieciom jak najlepszych warunków rozwoju jest jednym z naczelnych haseł dnia dziesiejszego, a przecież podstawą właściwego rozwoju jest dożywianie. Zapasy zimowe są na wyczerpaniu, może starczą jeszcze na 2 miesiące, a pomoc zagraniczna uległa znacznemu zmniejszeniu.

Należałoby więc, niezależnie od przeznaczonych na akcję funduszów, zorganizować z chwilą likwidacji przydziałów, jakąś pomoc doraźną chociażby dla dzieci objętych opieką otwartą. Czy nie dobrze byłoby powrócić do systemu tzw. „pomocy sąsiedzkiej", stosowanej podczas wojny. Paro osobowej rodzinie z pewnością nie zabraknie łyżki strawy dla jednego głodnego dziecka... Trzeba by było tylko systematycznie, planowo tę pomoc zorganizować. Ci wszyscy, którzy chcą i mogą dzieciom okazać choćby odrobinę serca — powinni by już dziś zgłaszać się do dzielnicowych Ośrodków Współdziałania, mających dokładne wykazy dożywianych dzieci. A wtedy Ośrodki, roztaczające opiekę nad najbiedniejszymi dziećmi stolicy, wiedziałyby ilu małych podopiecznych znajdzie opiekunów i żywicieli.

Z pewnością pomoc ta nie bejmie wszystkich potrzebujących, ale zmniejszoną liczbą pozostałych może zajmą się energiczniej instytucje charytatywne.

„STOLICA" z dnia 16-go marca br. nawołuje byśmy więcej troski poświęcili dzieciom naszym i pisze, że:

„W jednym z ostatnich tygodników filmowych pokazano w lapidarnym skrócie jeden dzień z życia małej dziewczynki, Hanki P. oraz jej małego braciszka. Dzieci nie mają matki, a pracujący zarobkowo ojciec nie może im zapewnić należytej opieki. Rolę „gospodyni" domu spełnia 8-letnia Hanka gotując obiady, sprzątając izbę i piorąc bieliznę. Rano dzieci chodzą do przedszkola i uczą się. Po powrocie do domu pozostają jednak same, bo ojciec wtedy właśnie idzie do pracy.

Patrząc na ten obrazek, mimowoli nasuwa się pytanie, czy aby nie za wielki ciężar dźwiga na swoich barkach mała dziewczynka i czy nie należałoby pomyśleć o losie tysięcy dzieci, pozostających niqraz w jeszcze cięższych warunkach.

Tysiące kobiet obarczonych drobiazgiem potraciło mężów podczas działań wojennych i okupacji. Są one na pewno jeszcze bardziej bezsilne niż ojciec Hanki, który jest bądź co bądź wykwalifikowanym robotnikiem i może dzieciom zapewnić jakie takie utrzymanie. Kobieta rzadko kiedy posiada jakiś określony fach. Chodzi na posługi, bierze bieliznę do prania, lecz i tak ciężko pracując nie zawsze potrafi związać koniec z końcem.

Dzieci tymczasem wychowuje ulica. Skutki takiego wychowania stanowią potem obfity materiał w aktach sądowych. Wiadomo dobrze, że nędza moralna jest najczęściej wynikiem nędzy materialnej. Szczególnie wielkie miasta obfitują w wielkie ilości młodocianych przestępców i nieletnie prostytutki.

Warszawa pod tym względem nie stanowi wyjątku, przeciwnie, ruiny naszego miasta są nieraz świadkami krzywdy, nawet występku wśród nieletnich.

Władze państwowe zdają sobie doskonale sprawę z tego zła i starają się temu zapobiec w miarę środków, przez udzielanie pomocy materialnej, czy to zakładom Opieki Społecznej, czy innym zakładom opiekuńczym, z którymi na terenie Warszawy Dom ks. Boduena z 212-letnią tradycją jest dobrze wszystkim znany. Dziś zakład ten ma charakter opieki raczej doraźnej. Zakład nie zajmuje się wychowaniem. Przyjmuje bezdomne dzieci na kilkutygodniową kwarantannę i wysyła je później do filii podmiejskiej, bo długa kolejka następnych czeka już na przyjęcie.

Istnieje również na terenie Warszawy przy Zakładzie Miejskim samodzielny Wydział Opieki nad Matką i Dzieckiem, nie istniejący przed wojną. Wydział ten opiekuje się ciężarną ubogą kobietą, a po połogu daje jej pracę, by mogła utrzymać siebie i maleństwo. Dużo robi w tym kierunku wzorowo prowdzony Dom Matki na Bielanach, w którym nieszczęsne kobiety odnajdują niejednokrotnie nieznaną godność macierzyńską i radość z posiadania maleństwa.

Czternaście ośrodków zdrowia rozrzuconych po różnych dzielnicach miasta, pozostaje w stałym kontakcie z najbiedniejszymi, wśród których dzieci są przede wszystkim brane pod opiekę.

Spora ilość bezdomnych sierot (ok. 1500) warszawskich znalazła schronienie w tzw. rodzinach zastępczych, rekrutujących się przeważnie z niezamożnej inteligencji i robotników. Znany jest wypadek, że robotnik łódzki, warszawianin, który stracił dzieci w powstaniu, przygarnął aż 3 sieroty warszawskie".

PRAWO DO ODPOCZYNKU W ZW. RADZIECKIM.

Prawo do odpoczynku w Zw. Radzieckim znalazło w Konstytucji Stalinowskiej nietylko należne miejsce, lecz stanowi stałą troskę władz, które dążą, aby świat pracy korzystał w całej pełni z możności wykorzystania urlopów. W jednym z ostatnich numerów „Wolności" (z dnia 21.III. b. r.) czytamy:

„Wielka Konstytucja Stalinowska zapewnia prawdziwą wolność człowiekowi we wszystkich dziedzinach życia i działalności ekonomicznej i politycznej, faktycznie zapewnia ludziom pracy prawa członków społeczeństwa socjalistycznego.

Wśród innych zasadniczych praw (prawo do pracy, prawo do materialnego zabezpieczenia na starość, prawo do wykształcenia) Konstytucja zapewnia każdemu obywatelowi również prawo do odpoczynku.

Prawo do odpoczynku jest ściśle przestrzegane przez ustawodawstwo radzieckie, a organizowaniem kulturalnych i zdrowych wywczasów zajmują się nie tylko organizacje społeczne, lecz także i państwo.

W ZSRR, gdzie naród pracuje dla siebie, gdzie na zawsze zlikwidowano bezrobocie i nędzę, gdzie troska o człowieka pracy jest jedną z najważniejszych funkcji państwa radzieckiego — zostały stworzone niezbędne warunki zarówno dla pracy jak i dla zdrowego i radosnego wypoczynku.

Jednym z najważniejszych warunków, zabezpieczających przewidziane przez Konstytucję prawo do odpoczynku, jest normalny dzień roboczy.

W Związku Radzieckim już od pierwszych dni Rewolucji przeciętny dzień pracy został skrócony o jakich 3 — 5 godzin w porównaniu z przeciętnym dniem roboczym w Rosji carskiej.

W ZSRR surowo przestrzegany jest ustawowy dzień pracy i ustalony tryb pracy w przedsiębiorstwach. Robotnicy i urzędnicy mają zapewniony cotygodniowy dzień wypoczynkowy i coroczne urlopy od dwóch tygodni do miesiąca, a pracownicy naukowi i personel pedagogiczny — od półtora do dwóch miesięcy z wypłatą normalnych poborów. W przedrewolucyjnej Rosji urlopy dla robotników nie istniały. W ZSRR w roku 1940 przeciętnie wypadało na każdego pracującego po 91 dni wypoczynkowych, tj. nieco mniej od ćwierci roku.

Masy pracujące Związku Radzieckiego mają dosyć czasu na odpoczynek, na rozrywki kulturalne, na naukę i sport, na pracę społeczną oraz dla swej rodziny.

W Związku Radzieckim istnieje szeroka sieć sanatoriów, domów wypoczynkowych, szkół, teatrów, klubów, kin, bibliotek, stadionów itp. do usług robotników, urzędników i ich rodzin. Instytucje te mają tylko jeden jedyny cel — dobro narodu, wzmocnienie jego stanu zdrowotnego i podniesienie jego poziomu kulturalnego.

Szczególne znaczenie dla organizacji wypoczynku jak i wzmocnienia stanu zdrowotnego mas pracujących mają sanatoria oraz domy wypoczynkowe. Wspaniałe uzdrowiska, wille i pałace, które dawniej służyły plutokracji, carom i arystokracji, obecnie oddano dla leczenia i wypoczynku ludzi pracy. Poza tym w latach władzy radzieckiej wybudowano setki nowych sanatoriów i domów wypoczynkowych w najładniejszych miejscowościach Związku Radzieckiego. Rząd radziecki wydaje setki milionów rubli na najlepsze wyposażenie starych i budowę nowych uzdrowisk. W końcu 1939 roku w ZSRR było 2.078 sanatoriów różnego rodzaju i 1.446 różnych domów wy-

poczynkowych z ogólną ilością miejsc 422,500. W 1939 roku korzystało z kuracji i wypoczynku 6 milionów ludzi.

Bardzo ważny dla wypoczynku i pokrzepienia zdrowia jest także rozwój sportu, wychowania fizycznego i turystyki. W ZSRR urządzono ogromną ilość stadionów i boisk sportowych, stacji wodnych i narciarskich, baz turystycznych i wycieczkowych. Sport i turystyka przyjęły w ZSRR masowy charakter, są tam miliony sportowców i turystów. W latach 1944 — 1945 w masowych zimowych i letnich zawodach sportowych brało udział 60 milionów osób.

W Związku Radzieckim każdy człowiek, niezależnie od pochodzenia, stanowiska społecznego lub narodowości ma wszelkie możliwości rozwoju swoich zdolności i talentu. W ZSRR w 1940 r. było ponad 94 tysiące klubów, w tej liczbie 37 tysięcy rejonowych domów i pałaców kultury, prowadzących najróżnorodniejszą pracę, opartą przede wszystkim na amatorskiej twórczości mas. W ZSRR bibliotekarstwo jest sprawą ogólnonarodowego znaczenia. Samych tylko masowych bibliotek było w roku 1940 ponad 95 tysięcy. Według ilości wydanych książek ZSRR zajmuje pierwsze miejsce wśród wszystkich krajów.

W Związku Radzieckim sztuka zrosła się ściśle z narodem. Każda republika narodowa posiada własne teatry, muzea, filharmonie, cyrki i studia filmowe. W roku 1945 odwiedziło teatry, filharmonie i cyrki 135 milionów osób.

W ZSRR każdy robotnik, pracownik umysłowy lub kołchoźnik może, jeśli tylko sobie tego życzy, w wolnym po pracy czasie kształcić się nadal i podwyższać swoje kwalifikacje zawodowe. Oprócz ogólnokształcących zakładów naukowych istnieje wielka ilość różnorodnych kursów, wieczornych szkół, technik, korespondencyjnych oddziałów wyższych zakładów naukowych, gdzie kształci się ogromna ilość ludzi bez jakiejkolwiek przerwy w pracy zawodowej.

Władza radziecka szczególnie troszczy się o zapewnienie wypoczynku kobiecie-matce.

Wielka ilość stołówek, pralni, żłobków dziecięcych, przedszkoli, obozów pionierskich, domów matki i dziecka ułatwia warunki życiowe kobiet, pomaga im lepiej organizować swój wypoczynek i wykorzystać swe równouprawnienie we wszystkich dziedzinach życia państwowego i społecznego.

W tym wszystkim przejawia się żywa troska państwa radzieckiego o ludzi, o ich zdrowie, wypoczynek i dobrobyt".

T. Tirzbanurt

KRONIKA i SPRAWY BIEŻĄCE

WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ RESORTU ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ ZARZĄDU MIEJSKIEGO M. WARSZAWY

Prowadzi żmudną, trudną i bardzo odpowiedzialną pracę kwalifikowania rodzin, które otrzymują pomoc z Wydziału. Zasadniczo są wydzielone dwie grupy: jedna — to rodziny, znajdujące się pod stałą opieką, gdy śmierć, nieobecność, kalectwo, lub starość żywiciela, powodują ciągłą niesamowystarczalność rodziny; druga — to rodziny przejściowo tylko znajdujące się w trudnych warunkach z powodu przyczyn, które są do usunięcia, jak np. chwilowy brak pracy przy pełnej do niej wydolności, czy też przejściowa choroba.

Ze sprawozdań wynika, że w Warszawie znajduje się obecnie 22.216 rodzin i 66.346 osób pod opieką stałą, oraz 1.170 rodzin i 10.929 osób pod opieką częściową.

Opieka całkowita nad dorosłymi napotyka na poważne zahamowanie z powodu tego, że domy społeczne nie są w stanie dać utrzymanie pensjonariuszom za dzienną stawkę 15 zł i skromne przydziały żywnościowe. Powoduje to przepełnienie domów rozdzielczych.

Wydział Opieki Społecznej dostarczył Domom Opiekuńczym 5.944 m. płótna pościelowego, 37 bel odzieży i 130 kg żywności. Domom Społecznym przydzielono 1.206 m. płótna pościelowego, 48 bel odzieży i 2.637 kg żywności. Opieka całkowita nad dziećmi i młodzieżą prowadzona jest stale dwoma torami z dużym nakładem wysiłków i starań. A więc umieszcza się dzieci w Domach Dziecka na stałe, lub też oddaje się je do rodzin zastępczych.

W kuchniach Miejskich żywi się około 3.500 osób dziennie. W lutym wydano 83.098 posiłków, na które zużyto 31.552 kg żywności.

Wydział Opieki Społecznej Resortu Zdrowia i Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego m. Warszawy, który już w 1945-tym roku rozpoczął akcję wysyłania dzieci poza Warszawę, aby uchronić je przed fatalnymi warunkami zdrowotnymi w stolicy — w akcji swej prowadzonej z niesłabnącą energią — napotyka chętne i pomocne współdziałanie ze strony Ministerstw, kuratoriów i szkół.

Istniejący przy Wydziale Opieki Społecznej Referat Młodzieżowy Sekcji Opieki Zapobiegawczej korzysta z pomocy szkół różnego typu, które zgłosiły chęć przyjęcia pewnej liczby absolwentów szkó.ł powszechnych, zapewniając im opiekę, utrzymanie i naukę wraz z praktyką, na okres trzyletni. Są to przeważnie szkoły na Śląsku, dobrze zaopatrzone w pomoce techniczne. Co miesiąc, większe, lub mniejsze grupki młodzieży są umieszczane w szkołach powszechnych i zawodowych po za Warszawą. Śląsk przyjmuje dużo dzieci warszawskich. Jednocześnie nie jest zaniedbana akcja opiekuńcza nad dziećmi chorowitymi. Umieszcza się je w prewentoriach i domach

wypoczynkowych. Wydział Opieki Społecznej prowadzi intensywną akcję przygotowawczą w organizowaniu kolonii, półkolonii, obozów letnich, łącznie z rozmaitymi instytucjami. Kuratoria krakowskie, łódzkie i śląskie ofiarowały pewną ilość miejsc w swoich obozach dla dzieci warszawskich. Zarząd Majątków Państwowych przyrzekł zorganizować w jednym ze swych majątków obóz letni dla chłopców, którzy będą pomagać w pracach rolnych.

Wydział Opieki Społecznej w akcji przeciwpowodziowej, mimo, że powódź prawie ominęła Warszawę — wziął czynny udział. W porozumieniu ze starostwem Praga-Północ zorganizował pomoc żywnościową dla ofiar powodzi w Nowym Dworze i w gminie Góra. Zawieziono 1.000 kg. kaszy, 85 kg. słoniny, 5 skrzyń biszkoptów, 500 kg. cukru. Warszawa pośpieszyła z pomocą ofiarom katastrofy: Fabryka Wedel ofiarowała 100 kg. mąki, pracownicy Państwowego Muzeum Archeologicznego — 75.000 zł. Pracownicy S.P.B. 900 kg. mąki, kaszy, grochu, 6 firm restauracyjnych i kawiarń ofiarowało za pośrednictwem ORMO przeszło 100 kg mąki, kaszy, cukru, masła, słoniny i jaj. Dary jeszcze stale napływają do Ośrodków Współdziałałania Społecznego.

H. S.

INSTYTUT MOKOTOWSKI

Instytut Mokotowski szczyci się 300-letnią tradycją pracy nad młodzieżą zaniedbaną. Stolica nasza przechodziła w ostatnich wiekach tyle spustoszeń wojennych, że opieka nad bezdomnymi dziećmi, wykolejonymi po stracie rodziców i własnego domu, była oddawna ważnym zagadnieniem.

Gdy obecny kierownik objął zarząd Instytutu w listopadzie 1945 r., zastał ogród i budynki zasypane gruzami, domy bez dachów, futryn i okien. Tylko 4 pokoje nadawały się do użytku. Wziął się natychmiast do oczyszczania gruzów, z początku sam. W grudniu przybyła pierwsza grupa 8-miu chłopców, po paru miesiącach było ich 30-tu. Przez całą zimę, która w tym roku była łagodna, wychowankowie wraz z kierownikiem wynosili gruzy, zasypywali doły, naprawiali ogrodzenie.

Praca okazała się doskonałym środkiem wychowawczym. Chłopcy nie mają sposobności do lenistwa, praca związała ich bliskimi węzłami z domem, który odnowili własnymi rękami. Na wiosnę zasiano zboże i zasadzono kartofle i warzywa. Plon był nadspodziewanie obfity — około 4.000 kg zboża, blisko 10.000 kg kartofli, tyleż marchwi i buraków, 350 kg fasoli i 1.500 główek kapusty. Chłopcy są dumni, że własną pracą zdobyli tyle żywności dla siebie i skromnego inwentarza zakładowego.

Prawie wszyscy są opóźnieni w nauce z powodu trudnych warunków, wywołanych w przeważnej części przez wojnę. Obecnie pracują w warsztatach i chodzą do szkół dokształcających. Zarząd Instytutu pozostawia im

dużą swobodę, ale utrzymuje ścisły kontakt z warsztatami i fabrykami, w których pracują chłopcy.

Niektórzy z nich otrzymują kilkaset złotych tygodniowo za pracę w warsztacie i te pieniądze używają na zakup potrzebnych rzeczy i na przyjemności. Jeden kupił sobie garnitur, dwóch nawet zegarki. W niedziele i święta chodzą chętnie do kina, do teatru i na mecze. Wszyscy marzą o usamodzielnieniu i zbierają pieniądze na walizki — pierwszy sprzęt konieczny, gdy pójdą w świat. Czterech już się usamodzielniło, znalazło sobie mieszkania, utrzymują jednak w dalszym ciągu zażyłe stosunki z Instytutem.

Postawa chłopców, stosunek ich do pracy i do ludzi uległ dużym korzystnym zmianom od chwili przybycia ich do Instytutu. Poprawiły się również warunki bytu w zakładzie, ale ciasnota pomieszczeń jest w dalszym ciągu wielkim utrudnieniem w pracy wychowawczej i ujemnie wpływa na zdrowie wychowanków.

Dalsza odbudowa Instytutu i doprowadzenie go do przedwojennego stanu pojemności jest rzeczą pilną i konieczną. W odremontowanych pawilonach pomieścić będzie można wygodnie wielu chłopców, wykolejonych wskutek ciężkich warunków, którzy pod wpływem akcji wychowawczej Instytutu przekształceni być mogą na ludzi przygotowanych do życia, uspołecznionych, pożytecznych dla kraju.

POLSKI CZERWONY KRZYŻ wznowił wydawanie swego pisma pod tyt. „Jestem na stanowisku w czasie wojny i pokoju", po siedmioletniej przerwie. Nr. 1-2-gi zawiera dużo ciekawych wiadomości informacyjnych, z którymi warto się zapoznać, aby zrozumieć jak wszechstronną i rozległą pomoc zniszczonemu krajowi niesie P.C.K.

Z CENTRALNEGO KOMITETU OPIEKI SPOŁECZNEJ otrzymaliśmy następujące informacje:

Główną ideją działalności opiekuńczej Centralnego Komitetu Opieki Społecznej jest.

1) akcja ratownicza dziecka od 0 — 18 lat, jako siły biologicznej narodu.
2) akcja wychowawcza dziecka w kierunku przygotowania go do życia państwowego i społecznego.
3) akcja opiekuńcza nad dorosłymi gospodarczo niesamodzielnymi.
4) i reproduktywizacja elementu wykolejonego przez wojnę i repatriacyjnego.

Ideje swe Centralny Komitet Opieki Społecznej realizuje za pośrednictwem swoich ekspozytur terenowych (WKOS-y, PKOS-y, MKOS-y i GKOS-y) w liczbie 2814, które odpowiednio do miejscowych warunków i potrzeb, organizują w miarę swych możliwości odpowiednie placówki opiekuńcze.

CKOS prowadzi opiekę trwałą całoroczną (całkowitą i częściową), sezonową i doraźną.

W ramach opieki stałej prowadzi dla dzieci w wieku od 0 — 3 lat:

1) Domy Dziecka.
2) Domy Małych Dzieci.
3) Prewentoria
4) Żłobki.
5) Stacje Opieki nad Matką i Dzieckiem.
6) placówki opiekuńcze dla matek i dzieci przy dworcach.

Placówek tego typu jest 71 z ilością dzieci i matek 14.328.

Dla dzieci w wieku od 3 — 18 lat:

1) Domy Dziecka.
2) Internaty
3) Pogotowia Opiekuńcze.
4) Preventoria i Sanatoria
5) Przedszkola.
6) Dziecińce
7) Świetlice.
8) Punkty dożywiania.
9) Kuchnie dziecięce.

Placówek tego typu jest 710 z ilością dzieci 92.242.

Opieka stała dla dorosłych:

1) Domy Starców
2) Schroniska Przejściowe
3) Domy Noclegowe
4) Zakłady lecznicze.
5) Punkty dworcowe
6) Kuchnie Ludowe.

Placówek tego typu jest 1.085, które obejmują opieką 349.097 osób.

Ponadto CKOS prowadzi zakłady pracy (warsztaty szkoleniowe w liczbie 66 i ośrodki rolne w liczbie 61, przy których prowadzi się jednocześnie zakłady szkoleniowe dla młodzieży powyżej 18 lat.

W ramach opieki sezonowej CKOS prowadzi Akcję Pomocy Zimowej i Kolonie Letnie.

1) Akcja Pomocy Zimowej.

Tegoroczna akcja przyniosła do 31.12.46 r. dochodu w gotówce 179.534.983 zł., w prowiantach 183 wagony, w opale 29 wagonów i odzieży 3.000 szt.

Z pomocy korzystało 2.803.283 osoby, w tym 750.000 dzieci. Osobom tym wydano 150.000.000.— gorących posiłków, 2.500.000 zł. zapomóg gotówkowych, 270.000 kg suchego prowiantu, 25.000 szt. odzieży, 700.000 kg opału i bonów lekarskich na sumę 450.000 zł.

2) Akcja Letnia

W roku 1946 z akcji letniej korzystało 107.477 dzieci, dla których zorganizowano 1.343 kolonii i półkolonii.

Opieka doraźna

Z pomocy tej korzystają repatrianci ze Wschodu z Zachodu i ofiary klęsk żywiołowych. Ruch repatriancki słabnie, w styczniu przez placówki CKOS-u przeszło 34.884 repatriantów, wszystkim udzielono pomocy żywnościowej, odzieżowej i sanitarnej. *J. S.*

DZIAŁALNOŚĆ EKIPY ANGLO-AMERYKAŃSKIEJ MISJI „KWAKRÓW" NA TERENIE POWIATU KOZIENICKIEGO.

Zawierucha wojenna, która na terenie województwa kieleckiego poczyniła wielkie spustoszenia, najbardziej dotknęła powiat kozienicki. Przecież nie gdzieindziej, tylko tu nad Wisłą, od Janowca do Rożniszewa, na całej długości Wisły przez pół roku toczyły się działania wojenne, gdyż tu właśnie Niemcy okopawszy się po lewej stronie rzeki stawiali zacięty opór, a stworzone przez wojska sowieckie przyczółki Warka — Trzebień, przyczyniały się do ożywionych walk, długich, ciężkich i niszczących okoliczne gromady i wioski. Nic więc dziwnego, że po wyzwoleniu naszych ziem spod okupanta, na terenie powiatu kozienickiego na ogólną sumę 21 gmin, 13 gmin zostało zniszczonych prawie w 80%. Z tych zaś 6 w ten sposób, że tam, gdzie dawniej wznosiły się domy mieszkalne, zabudowania, ogrody i sady, teraz sterczały li tylko kikuty spalonych drzew, kupy gruzów, zaminowane odłogi, rozbite kościoły, zryte lejami pola. Jednym słowem obraz przedstawiał okropne dzieło zniszczenia i śmierci. A jednak człowiek wrócił do swoich stron rodzinnych. Wrócił, bo tak jak przetrwał sześć lat krwawej okupacji, tak teraz postanowił przetrwać okres biedy, postanowił ze zgliszcz i gruzów budować nowe życie, w wolnej Ojczyźnie. Ten trud, zapał, wysiłek i hartowną wolę doceniały czynniki państwowe i jak mogły śpieszyły ludności powiatu z pomocą. Pośpieszyła z pomocą tej ludności również i zagranica. I jeśli przyszły dziejopisarz będzie chciał odtworzyć historię powiatu kozienickiego w pierwszych latach powojennych po roku 1945, to musi niewątpliwie złotymi zgłoskami wpisać do księgi powiatu działalność anglo-amerykańskiej misji „Kwakrów", która 12 kwietnia 1946 roku przybywa do Kozienic, by w drugiej połowie maja tegoż roku rozpocząć swoją działalność. Początkowo, gdy przedstawiciel wspomnianej już misji przybył do naszego miasta, może i nie miał zamiaru tu właśnie stworzyć bazy wypadowej na okoliczne gromady. Może, tak jak większość cudzoziemców nie wyobrażał sobie, co Niemcy pozostawili po sobie, tworząc przewspaniały „nowy ład" w Europie. Może i nie przypuszczał, jak w praktyce na ziemiach naszych wygląda hitlerowskie „lebensraum" zamienione w „totensraum". Pojechał na teren zniszczonych gmin. Pojechał i zobaczył ludzi mieszkających w bunkrach. Rachityczne dzieci bez opieki, bez ubrania i obuwia, bez lekarza. Zobaczył tu, w południowo-wschodniej Europie nowy gatunek człowieka XX wieku, człowieka „jaskiniowca". Mr. Seley zobaczył to na własne oczy, a nastawiony naprawdę humanitarnie do tych zagadnień, rozbił „namioty" swej misji w Kozienicach. I od tej chwili rozpoczyna się piękna

i owocna, wielka i błogosławiona działalność ekipy „Kwakrów". Skoordynowana ze starostwem, ref. opieki społecznej i PKOS-em praca i działalność ekipy poszła w kierunku dożywiania dzieci od 0—7 lat, kobiet w ciąży oraz zaopatrywania w odzież. W ten sposób akcją tą objętych zostało 9 najbardziej zniszczonych gmin, co w sumie daje 9.000 osób. Od połowy maja 1946 roku do 1 stycznia 1947 roku wydano 180 ton różnej żywności, jak śledzi, płatków owsianych, czekolady, ryżu, kakao, margaryny, smalcu, mydła, miodu, konserw, soków owocowych. Z odzieży wydano w tym samym czasie ponad 10 tysięcy sztuk dla obojga płci, przeważnie dla chłopców i dziewczynek. 4.500 wyprawek dla niemowląt oraz ponad 6.500 sztuk obuwia. Jak z tego widzimy są to poważne wyniki działalności. I jeśli kiedykolwiek cyfry służyły jako mocne argumenty w każdej akcji charytatywnej, to podane wyżej mają swoją podwójną wymowę. Pierwsza to ta, że za cyframi sztuk odzieży, czy obuwia kryją się roześmiane buzie dzieci chłopskich, dzieci ojców, którzy twardo stali przy swojej polskości w okresie okupacji, dzieci, na które czeka szkoła, czeka społeczeństwo, czeka cała Polska. Kryją się postacie chłopców i dziewczynek, postacie odziane, obute i dokarmiane. Z poza tych cyfr błogosławią dobroczyńców oczy ciężarnych matek i te poraz pierwszy otwarte oczęta noworodków. A druga wymowa mieści się w sposobie i technice okazywanej pomocy. Ekipa „Kwakrów", która składa się z 8 osób i tłumaczki (1 Amerykanka, 4 Angielki i 3 Anglików), działalność swą wykonywała i wykonuje bez rozgłosu, bez propagandy. Wykonuje bezpośrednio, osobiście. Ludzie ci pracy swej poświęcają po kilkanaście godzin na dobę. W niewygodach, trudach, skazani na złe drogi, często na niepogodę, pracują z poświęceniem i samozaparciem. Pracują z myślą o pomocy najbiedniejszym, wykazując przy tym maksimum cierpliwości i łagodności, oraz miłości bliźniego. Nic więc dziwnego, że i ludność powiatu kozienickiego darzy ich prawdziwą sympatią i uczy się na żywym przykładzie, jak należy i trzeba kochać bliźniego.

Niezależnie od wspomnianej już 8-mio osobowej ekipy, jest również na terenie powiatu kozienickiego ekipa transportowa, w Górze Puławskiej. Ta skolei 7-mio osobowa ekipa zajmuje się odbudową wsi.

Gdy długie, niekończące się śnieżyce zasypały drogi i odcięły Kozienice, a z nimi i większość gmin od reszty świata, Kwakrzy wypytywali mnie, ciekawie, czy ta polska zima długo jeszcze potrwa. Pytali się z niecierpliwością, gdyż w magazynach mieli jeszcze dużą ilość żywności i odzieży do rozprowadzenia po wsiach, a tu drogi paraliżują wszystko. Zmuszeni do przesiadywania w domu, uczyli się języka polskiego i historii polskiej z obrazków. Poznawali zwyczaje polskie i opowiadali, że, Polacy bardzo im się podobają. Że są gościnni i dobrzy. Szczerzy i bezpośredni. W tym samym czasie w chacie polskiego chłopa, w chacie jeszcze niewykończonej, małe dzieci wspominały panią Dorotkę, która, jak tylko spłyną śniegi znowu je odwiedzi.

Dziś jest już wiosna. Jasne promienie słońca, które ledwo wstało, zaglą-

dają do wnętrza puszczy kozienickiej, ślizgają się po osuszonej drodze, po której pędzi samochód z godłem białego koła z obramowaniem czerwonym na czarnym tle. To Quakers Anglo - American Child Feeding. Błogosławiony wiatr i słońce, które osuszyło drogi. Błogosławieni ci, którzy pomoc niosą bliźniemu.

25 marca 1947 roku. *(„B") J. Grochowiecki.*

W ZW. RADZIECKIM zagadnienia wychowawcze są szeroko omawiane i popularyzowane. Zwłaszcza dużo miejsca się poświęca sprawie harmonijnego kontaktu i współdziałania szkoły z domem. Chodzi o przeprowadzenie jednolitego systemu wychowawczego domu i szkoły. Wychodzi specjalny miesięcznik poświęcony tym zagadnieniom pod tyt. „Rodzina i Szkoła" wydawany w 50.000 egzemplarzach. W piśmie pracują, obok wybitnych profesorów — psychologów, uczeni pedagogowie, działacze społeczni, pisarze i... rodzice. Pismo posiada kilka specjalnych działów. Nas tu interesuje przede wszystkim dział wychowania w rodzinie. Cały szereg pisarzy porusza sprawę autorytetu matki i ojca, jako ważnego czynnika wychowawczego. Wpływ „przykładu" rodziców gra kolosalną rolę w rozwoju psychicznym dziecka, a jak twierdzą pedagogowie radzieccy jest niezbędnym warunkiem wychowania. Omawiane pismo podaje życiorysy tych wielkich ludzi radzieckich, na których miały wpływ matki-kobiety o wybitnych wartościach intelektualnych i moralnych. (Lenin, Gorkij). Duży dział w piśmie zajmuje sprawa adoptowanych dzieci. Jest to zagadnienie w obecnych powojennych warunkach niesłychanie żywotne i aktualne. W dziedzinie tej realizuje się stale ideja, przyświecająca pamiętnemu Zebraniu w Moskwie w 1942, a poświęconemu obronie dzieci przed barbarzyństwem hitlerowskim. Na Zjeździe tym złożono przysięgę następującą „Przysięgamy ci sławny żołnierzu radziecki, że obronimy twoje dzieci". I istotnie — rodziny nie dotknięte bezpośrednio klęską wojny, zaczęły brać na wychowanie sieroty i obecnie według statystyki na rok 1946. 35.247 dzieci znalazło dom rodzinny. Mniej więcej drugie tyle znajduje się w „Domach Dziecka". Pismo poświęca wiele miejsca konieczności rozwijania zamiłowania do pracy, uczciwości, głębokiej koleżeńskości, kultury obyczajów itd. Na wychowanie artystyczne kładzie się również duży nacisk. Problem rozkładu zajęć dla dzieci stosownie do wieku, oraz wypoczynku — jest poważnie brany pod uwagę. Dział bibliograficzny w piśmie bardzo bogaty — recenzje z książek zarówno dziecinnych, jak specjalnych z zakresu pedagogiki i psychologii zajmują wiele miejsca.

Ciekawe jest, że w czasie wojny w rejonie Moskwy powstało kilka uniwersytetów specjalnych dla rodziców, w których kształcą się ojcowie i matki. Uniwersytety te są przepełnione. *H. S.*

Druk. NKW. Stron. Lud. W-wa, Skolimowska 5. Tel. 85-316 B—32107